

Posiada wielki wybór nowych powozów. Obecnie ma 18 używanych mniejszych i większych powozów. Ceny przyst. Cenunki wysła gratis.

KSIĘGARNIA

GEBETHNERA I WOLFFA

poleca

WYBÓR POEZYJ

LUDW. KONDRATOWICZA

(Władysława Syrokomi),

wydane w 5 tomach na rzecz wdowy i sierot autora.

Cena 5 tomów bez oprawy rs. 5 (z przesyłką rs. 6), w oprawie rs. 7 (z przesyłką rs. 8).

Do nabycia w księgarniach miejscowych i na prowincji. (1883-3-8)

Z MOTYWÓW SIELSKICH.

Janek pasał w polu krowy

A zaś Magda wieprze:

— Powiedz, dziewczko, czy panienstwo

Czy zameżcie lepsze?

Magda skrobie się po głowie

L... trafiła w sedno:

— A no, widzis, to jest niby

Całkiem wszystko jedno.

Dziewkę bije wcięż matka,

Babę zaś chłop pierze,

Dyć jej jedno i to samo,

Zawszeć lanie bierze... (Kolce).

Zakład i Magazyn

optyczno - mechaniczny

A. E. PAWŁYGO,

Nowski просп., № 62, vis-a-vis pałacu Aniczowskiego.

Wyrabia okulary, binokle, lornetki, z różnych metali. Przyjmuje reparację rozmaitych złotych i srebrnych przedmiotów.

!!Ceny przystępne!!

— Coś taka zamysłona, moja żonusi?

— Hm, myślę, czy aby mój posag wystarczy na tę naszą posłubną podróż. (Kolce).

Obora zarodowa

RASSY SZWYC W NARUNACH,

poczta Kupiski, gub. kowieńska.

Odnaczona pierwszemi nagrodami na wystawach w Wilnie i Wendenie, przyjmuje zamówienia na cielęta i dorosłe byki. (1712-2-1)

Zygmunt Węclawowicz.

W WINIARNI.

— Ah, jak paskudnie podane! Winem zalali robaka, aż biedak utonął...

— To dziwna rzecz, ja już piętnaście lat winem «zalewam robaka» i szelma dotąd żyje ciągle... (Mucha).

ŻYCZE ZAMIENIĆ

majątek ziemski w gub. smoleńskiej pow. krasieński, obszaru 656 dziesięcin, z domem, całkowicie urządzone, na majątek w gub. witebskiej, mohylowskiej, mińskiej, wileńskiej lub grodzieńskiej. Wiadomość: r. Красный, Смоленской губ., село Костюшково, г-жи Давыдовой. (1676-1)

— Dziwna rzecz, ta moja żona, jak śpiewa gdzie na raucie, to ją z przyjemnością słucham, a w domu, to aż mnie uszy bolą?

— Widzi pan, w domu to prawdopodobnie żona panu śpiewa z innego tonu. (Kolce).

STADNIKI

czystej oldenburskiej rasy w Woli Trembskiej przez Kutno. Tamże różne różnoka parkowe i leśne, świerki, modrzewie, jesiony i t. d. (73-3-1)

Académie Nationale.



Paris.

WINA
KRYMSKIE I SZAMPAŃSKIE

z dobr

OREANDA

Jego Ces. Wys. W. Księcia

Konstantego Mikołajewicza

i z ogrodów (1705-5-1)

Romanowskiego-Romańko.

GEORGE RICHTER.

Petersburg. Kantor główny, skład i magazyn: Plac teatru Aleksandryjskiego, dom hr. Benkendorfa, № 5. Filja: Newski pr., № 5. Warszawa: Skład win i towarów kolonialnych, Edmunda Langnera, Nowo-Senatorska № 8.

POLECA SIĘ UWADZE RODZICÓW I WYCHOWAWCÓW!

Za połowę ceny—rs. 2 k. 40, z przes. rs. 3,

KOLOROWANE TABLICZKI do nauki poglądowej o rzeczach,

zawierające sześćset przedmiotów w 24 pięknych obrazach kolorowanych, wykonanych przez znakomitszych naszych malarzy, pod kierunkiem pedagogicznym specjalisty, z nazwami w 5 językach do nauki konwersacji. Jest to jedyna, a nader pożyteczna, nie tylko do nauki, lecz i do zabawy małych dzieci, wydawnictwo krajowe, w którym natura i całe otoczenie przedstawione są w charakterze czysto swojakim. Całość składa się z 12 zeszytów; nazwy w 5 jęz. dodane są do każdej tablicy na oddzielnych kartach. Cena dotychczasowa rs. 4 k. 80.

Księgarnia EDWARDA KOLIŃSKIEGO w Warszawie

(ul. Marszałkowska № 122), nabywszy resztę nakładu w niewielkiej ilości egzemplarzy, przez czas krótki sprzedawać będzie to wydawnictwo nadzwyczaj tanio, bo za połowę ceny: po rs. 2 k. 40, z przesyłką rs. 3. Oprawa kartonowa k. 80; ozdobna, w płótno angielskie, z naklejeniem tablic na tekturę rs. 1 k. 60. Książeczka: Lekcje o rzeczach do tablic kolorowanych po kop. 30, z przesyłką kop. 40.

UWAGA. Dla ułatwienia nabycia tego wydawnictwa ogłosił szerzemu, Księgarnia sprzedawać będzie nawet zeszytami pojedynczemi, z wypłatą co tydzień po k. 20, biorąc jednak przy 1 zeszytce zadatek rs. 1, na ostatnie pięć zeszytów, które po wykupieniu pierwszych 7 zeszytów wydane zostaną bezpłatnie. (79-2-2)

FILOZOFJA

HISTORJI NARODU POLSKIEGO,

przez JULJUSZA NIEMIRYCZA.

Część I: Dzieje ludzkości do utworzenia się państwa polskiego. Część II: Dzieje narodu polskiego. Drukowane w Krakowie, wydanie piękne, w 8-ce dużej; część pierwsza stron 716; część druga stron 829. Jest to dzieło wielkiej doniosłości i nauki, doprowadzone wszechstronnie do r. 1889. Zadaniem jego: zbadać cel bytu narodu polskiego, miejsce, jakie zajął wśród innych, postępowanie, jakie spełnił, i powody jego upadku. Cena dotychczasowa za dwa tomy rs. 10, zniżka się na czas krótki na rs. 4, w ozd. opr. rs. 6, w polsk. rs. 5 k. 50. Na przes. pocztą dołączać należy do bliższ. miejsc k. 60, do dalsz. rs. 1 k. 20. Skład główny w księgarni Edwarde Kolińskiego w Warszawie, ulica Marszałkowska № 122. (71-2-2)

L'URBAINE,

Tow. ubezpieczeń na życie.

NAJWYŻEJ zatwierdzone dla operacji w Rosji d. 2 czerwca 1889 r.

Petersburg, Newski pr. № 13.

Agentury we wszystkich miastach Cesarstwa i Królestwa.

W razie choroby lub nieszczęśliwego wypadku, Towarzystwo wnosi składki za ubezpieczonego, przy czem ubezpieczenie pozostaje w swojej mocy. Gdyby niezdolność do pracy była nieuleczalna, Towarzystwo wypłaca ubezpieczonemu połowę lub trzy czwarte kapitału. (1844-52)

JÓZEFINA NICHALSKA,

SKŁAD SPECJALNY

PERFUMERJI I KOSMETYKÓW

z najlepszych krajowych i zagranicznych fabryk. (1454)

Kijów, róg Kreszczatka i Kadetkiej ulicy, dom Schoedel'a. Zamów. osob. i nadsył. z prówin, wykonyw. się niezwł. i ekspedują pierwszą pocztą. Ceny tańsze niż gdzieindziej. Cenniki bezpłat. na zapotrzebowanie.

SŁYNNA POWIEŚĆ HISPANSKA

ojca Ludwika Coloma

„KURRITA“

(PEQUENECAS),

przełożona na język polski przez E. P. wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księg. Owa tomy w jednym.

Cena rs. 1 k. 50.

Nadsyłający powyższą kwotę wprost do administracji «SŁOWA» (Mazowiecka, 11, w Warszawie), nie ponoszą kosztów przesyłki i opakowania. (69-3-2)

MIESIĄC MARJI

DLA KAZNODZIEJÓW I WIERNYCH

to jest

nabożeństwo majowe,

zawierające na każdy dzień miesiąca kazania, naukę, teksty Pisma św., ojców kościoła, czytania pobożne, przykłady i t. p. materiały kaznodziejskie, z różnych autorów zebrali

ks. Ant. Brykczyński i ks. Wal. Załuski.

Cena rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 35. Skład główny w księg. Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (1682-3-2)

BAJKI GRECKIE.

Rybaka Amfilocha pytał pers niejaki: — Powiedz mi przyjacielu, po czemu szczupaki?

Rzecz rybka:

— Nie mogę powiedzieć odrazu. Gdy jeszcze nie dostałem z Judei (Kur. Świąt.) rozkazu.

Piękna Chloe, wesółka panienka z Koryntu.

Wypita przed kolacją zawiele absyntu, i gdy wznoszono różne na uczęsto toasty,

Ona wzięwszy do ręki czarę wina pełną,

Zawolała z szczerością i prawdą zupełną:

— Niech żyje mój jedyny! mój Dafnis szesnasty. (Kur. Świąt.)

BIURO TECHNICZNE „GUDRONIT“

Budownic. A. Ciszewskiego i S-ki w Warszawie, Krak.-Przedmieście, 44. Osuszanie mieszkań. Grzyb drzewny. Najl. warstwa izolacyjna na fundam. Nowy sposób tynków wapiennych na drzewie. Główna fabryka wentylatorów najnowszych systemów. (62-26)

GASIOR I ANTOS.

Antos, co gęś pasał na błoni na dworem,

Często się był zachwycał słodkimi gąsiorem.

— O? powiada, jak za nim chodzi wszystkie gęsie...

A ociec przed matulą ze strachu się trzęsie...

(Kur. Świąt.)

PRZYJMUJE

obstalniki na Aparaty gorzelnicze, oraz posiadam Maszyny parowe leżące, używane, Kotle parowe i kadzie zacierne, Parniki i Bezerwoary do spirytusu. Warszawa, ul. Dobra, 54, róg Bednarskiej. (65-3-2) HILARY KOSIŃSKI.

W RESTAURACJI.

Jakiś jegomość siada i przegląda menu.

— Mój chłopce — odzywa się nagle do kelnera — masz oto zgóry napiwek, ale pod warunkiem, że powiesz mi co mi zalecisz, zupełnie szczerze...

Kelner (tajemniczo). Inną restaurację! (Figaro).

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prośbę, w Cas. i Król. orsz. rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-aj okładki po k. 30, na stronie na str. 1-aj okładki po k. 40. Cena ogłoszenia w tekście po k. 20. Za dołączenie dykt. N-ru bez dod. pow. k. 20. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 futa każdego egzempl.) i kosztów przes. do Petersburga.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: ul. Kazimierska Nr. 26, m. 35. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorek, czwartki i soboty od godz. 4 do 5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», przy ulicy Niecałej Nr. 8. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczących księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 19 (31) marca 1893 roku.



W PRZEDEDNI NIEBEZPIECZEŃSTWA.

Warszawa, 24 marca.

Od kilku miesięcy, jak wiadomo, istnieje i działa w Warszawie, zatwierdzony przez p. generała-gubernatora, komitet obywatelski, mający za zadanie niesienie pomocy niezamożnej ludności miasta, tak przed, jak i podczas ewentualnego wybuchu cholery. Na czele komitetu stoją: rz. r. st. Władysław Nowakowski; oraz prof. dr. Ignacy Baranowski, na członków zaś powołani zostali wybitniejsi obywatele z różnych sfer społecznych.

W roku zeszłym cały ciężar starań i zarządzeń filantropijno-zapobiegawczych wzięły na siebie władze policyjne, przyczem p. ober-policmajster generał Klejgels rozwinął wielką energję, tak pod względem gromadzenia funduszków (w ciągu paru miesięcy złożono na jego ręce kilkadziesiąt tysięcy rubli ofiar dobrowolnych), jako też w zakresie dyspozycji sanitarno-hygienicznych i urządzeń dobroczynnych. W krótkim bardzo czasie założone i otwarte zostały przytułki noclegowe, tanie kuchnie, schronienia dla wyrobników i t. d. Rzecz oczywista wszakże, iż tego rodzaju działalność, bardzo pożyteczna narazie, nie mogła nadal obciążać wyłącznie organów policji wykonawczej, mającej i tak, w warunkach normalnych, nader obszerny zakres właściwej swej kompetencji. To też zawiązanie się wspomnianego komitetu obywatelskiego, mającego współdziałać władzom w danym kierunku, było naturalnem i niezbędnem uzupełnieniem przedsięwziętej akcji.

Korzystając z pory zimowej, powstrzymującej rozwój epidemji, ale wymagającej natomiast wzmożonej działalności filantropijnej, komitet przystąpił niezwłocznie do zbierania niezbędnych funduszków drogą ofiar dobrowolnych. Niestety jednak, ofiarność publiczna, nie dość pobudzona widmem klęski, możliwej wprawdzie i bardzo prawdopodobnej, ale jeszcze nie aktualnej, a więc nie oddziaływającej na uczucia, okazała się tym razem bardzo szczupłą, tak, iż komitet w pierwszych swych krokach, a zwłaszcza w zarządzeniach wymagających natychmiastowego działania, jest dotąd bardzo skrzępowany.

Oczywiście, w razie nie już przewidywanego, ale rzeczywistego wybuchu cholery, ofiary napłyną obficie, gdyż i dziś już deklaracje ewentualne, wa-

runkowe, przenoszą kwoty wnoszone gotowizną do kasy komitetu. Nadto, jest rzeczą niewątpliwą, że dla skutecznej walki z tak groźną i wyjątkową klęską nie można liczyć tylko na ofiarność prywatną. Trzeba się będzie uciec do pomocy skarbu państwa, oraz do funduszków miejskich. Olbrzymie sumy, asygnowane dla walki z epidemją w r. z., świadczą, że skarb państwa bynajmniej się od pomocy takiej nie uchyla. Chodziłoby więc tylko o to, aby właściwe organy zostały dość wcześnie poinformowane o istniejącej potrzebie. Co się tyczy funduszków miejskich, których Warszawa w gotowiznie nie posiada, komitet przedsięwziął opracowanie planu specjalnej pożyczki długoterminowej.

Ale tymczasem brak funduszków nie pozwala przystąpić niezwłocznie do wykonywania zarządzeń, już obmyślanych, przedyskutowanych w łonie komitetu, uznanych za niezbędne i nader pilne. Do takich należą: urządzenie tanich kąpielni (co wymagałoby funduszu 10,000 rubli), wybudowanie wzorowego domu noclegowego (35,000 rubli); zapewnienie niezamożnej ludności taniej a zdrowej strawy, przez założenie jeszcze trzech jadłodajni (3,200 rubli na półrocze), oraz wybudowanie stałej miejskiej kamery dezynfekcyjnej (6,000 rubli). Wszystkie te urządzenia są potrzebne i zbawienne, niezależnie od tego czy cholera w rzeczy samej ogarnie w r. b. Warszawę, czy też ją szczęśliwie ominie. Wydatek więc na ten cel byłby bezwarunkowo produkcyjnym.

Do drugiej kategorii środków, zaleconych przez komitet, należą te zarządzenia, jakie przedsięwziąć należy w razie wybuchu epidemji. Podług obliczeń, opartych na statystyce zeszłorocznej cholery w Lublinie, należy być przygotowanym na to, że cyfra zachorowań w Warszawie może wynieść 900 osób na dobę, a 15,000 w ciągu dwóch miesięcy. Dla zadośćuczynienia ewentualnym potrzebom ratunkowym, konieczne są, zdaniem komitetu, następujące środki: a) wydawanie bezpłatnych lekarstw (2,000 rubli na półrocze); b) przygotowanie pomieszczeń dla chorych chole-rycznych (do 5,000 miejsc), wszakże nie w szpitalach ogólnych, lecz w koszarach lub specjalnych barakach (koszt baraka na 100 łózek wynosi 25,000 rubli); c) urządzenie płatnego domu zdrowia dla osób zamożniejszych (10,000 rubli); d) urządzenie pomieszczeń izolacyjnych (kwarantannowych) na 250 osób (5,000 rubli); i wreszcie e) organizacja dozoru obywatelskiego. Dla wykonania wszystkich tych zaleceń potrzeba dość dużo czasu i zachodu; z chwilą wybuchu epidemji wszystkie te urządzenia winny być już gotowe. A więc odpo-

wiednie fundusze muszą być wynalezione niezwłocznie.

Pragniemy tutaj zwrócić uwagę czytelników na jeden zwłaszcza punkt w powyżej streszczonym programie komitetu. Chodzi nam mianowicie o udział w akcji zapobiegawczej i ratunkowej, przedsięwziętej przez władze administracyjno-lekarskie i przez komitet obywatelski, szerszego grona osób dobrej woli, dla których dostępne są uczucia miłości bliźniego i względy dobra publicznego.

Udział ten wyrazić się może w formie dwojakiej. W myśl rozporządzenia p. generała-gubernatora, które zaleca komitetowi obywatelskiemu współdziałać władzy policyjno-lekarskiej, we wszystkich czynnościach w zakresie profilaktyki przeciw-cholerycznej zapew- niony będzie udział delegata-opiekuna, zaproszonego z pośród osób, zasługujących na zaufanie, którzy oświadczą gotowość pełnienia tego rodzaju służby publicznej. Delegatów takich ma być 90, t. j. po jednym w każdym z okręgów, na jakie już dzisiaj miasto podzielone zostało. Delegowany opiekun okręgowy winien być wzywany na miejsce wypadku jednocześnie z lekarzem i z władzami policyjnymi. Winien on współdziałać i dopilnowywać zarządzeń lekarza: a) przy przenoszeniu chorych do szpitala; b) przy izolowaniu mieszkańców; c) przy dezynfekcji mieszkań i rzeczy; i d) przy taksowaniu rzeczy przez dezynfekcję zniszczonych. Nadto, opiekun powinien zebrać wiadomości o stanie majątkowym chorego, jego rodziny, i zawiadomić komitet, czy i jaka zapomoga jest w danym razie potrzebna. Przynajmniej raz na tydzień opiekunowie będą się zbierali dla narad, przy współudziale lekarzy okręgowych.

Jak widzimy, obowiązki opiekunów są nader ważne. Mają oni stanowić czynnik humanitarny, pośredniczący pomiędzy surowymi wymaganiami względów bezpieczeństwa publicznego, a interesami osób, dotkniętych nieszczęściem, których los o ile możności łagodzony być powinien. Bacząc z jednej strony, aby przepisy higieniczno-lekarskie ściśle wykonywano—z drugiej miarkować będą zbyt czyny niekiedy pośpiech i gorliwość, prowadzące pomyłki i nadaremne kłopoty. Taka rola wymaga oczywiście od opiekunów wiele energii, a zarazem taktu, powagi, miłości bliźniego i obywatelskiego poczucia obowiązku. Jedną z najważniejszych funkcji komitetu będzie odpowiedni wybór osób na te chlubne, choć ciężkie i odpowiedzialne stanowiska. Prawdopodobnie pewną ilość kandydatów wybrać będzie można z pośród opiekunów Towarzystwa dobr., ale nie wszystkich. Skład bowiem osobisty tych ostatnich

i dziś wiele pozostawia do życzenia, a opiekun na czas cholery posiadać musi przemyślenia o wiele różne od tych, jakimi się odznaczają obecni szafarze zapomóg filantropijnych.

Ale oprócz dostarczenia tego kontyngensu mężów zaufania, społeczeństwo winno wziąć udział w akcji ratunkowej w innej jeszcze formie. Podczas epidemii jest rzeczą niezbędną wytworzenie specjalnego organu służby publicznej, mianowicie oddziałów ludzi, podejmujących się bezpośrednich posług około chorych i zmarłych. Ludzi takich nazwano niezbyt może fortunnie „sanitarzami”. Nie ze stanowiska terminologii filologicznej, ale ze względu na to, iż nazwa ta jest nieznaną i niezrozumiałą dla ludzi prostych, należałoby obmyśleć dla funkcjonariuszów tej kategorii tytuł bardziej popularny i wzbudzający zaufanie. Można ich nazwać np. bractwem ratunkowym. O to bowiem chodzi przy organizacji tego rodzaju pomocy bezpośredniej, aby nie trzeba było uciekać się do płatnych najemników, lecz by oddziały ratunkowe uformowały się z ochotników dobrowolnych, podejmujących się najcięższego zadania w imię poświęcenia się, dla braterskiej miłości bliźniego i dla dobra ogółu.

Ani na chwilę nie wątpimy, że znajdzie się u nas dostateczna liczba takich wolontariuszów. Znajdzie się zwłaszcza wśród młodzieży inteligentnej i rzemieślniczej, znajdzie się także wśród kobiet niezależnych, obdarzonych hartem ducha i przejętych szlachetnością zadania. Mielśmy przykłady podobnej dobrowolnej rekrutacji we Włoszech, mieliśmy i u nas podczas epidemii dawniejszych, zwłaszcza w sferach żydowskich. Wiadomo nam również, że dzisiaj już zgłosiło się do komitetu warszawskiego parę osób, nawet ze stron odleglejszych, z prośbą o zapisanie ich do oddziałów ratunkowych, o jakich mowa. Z chwilą wybuchu epidemii, uczucia, jakie kierowały tymi przodow-

nikami dobrej woli, obudzą się niewątpliwie żywiej i ogarną szersze koła. Komitet zajmie się należytą organizacją tej pomocy i wyda dla bractwa ratunkowego odpowiednią instrukcję¹⁾.

W ten sposób przygotowuje się Warszawa na spotkanie groźnego gościa, który już w roku zeszłym odwiedził swe zapowiedziały. Czy zapowiedź ta się sprawdzi, czy też nie, w każdym razie zgóry obmyślana i należycie przygotowana organizacja obronna i ratunkowa zaświadczy wymownie o naszej dojrzałości cywilizacyjnej.

L. G.

PIERWSZE WYDANIE KRYTYCZNE MICKIEWIOZA.

Dotychczasowy sposób zbiorowego wydawania pism naszych poetów odznaczał się niesłychanym niedbalstwem i na ostatnim zjeździe historyków we Lwowie oczekiwał się surowego napiętnowania. Jak gdyby bezpośrednio następstwo tej cenzury, pojawia się we dwa lata później pierwsze krytyczne wydanie pism Mickiewicza, dokonane przez p. Henryka Biegeleisena. Nakładu podjęła się księgarnia polska we Lwowie, która, jakkolwiek oddawna przestała być własnością nieodżałowanego ś. p. Adama Bartoszewicza, przecież w tym kierunku, w kierunku czci dla wielkiego poety, pozostała wierną duchowi założyciela.

P. Biegeleisen, wydając krytycznie Mickiewicza, uprzedził Towarzystwo imienia tego poety, które już od roku przygotowuje się do rozpoczęcia tego wielkiego a upragnionego dzieła i które — jak to ze sprawozdania z czynności jego wydziału wiemy — już w najbliższych miesiącach ma puścić w świat pierwszy tom, obejmujący «Grażynę», «Konrada Wallenroda» i «Gianrę». Mamyż się tem gorzzyć, albo smuć w imieniu Towarzy-

¹⁾ Podobna instrukcja dla sanitarzy guberni lubelskiej, ogłoszona została w N-rze 53 «Gazety Lubelskiej» z r. b.

stwa? Ale bynajmniej. P. Biegeleisen wyświadczył wielką przysługę Towarzystwu, uprzedzając jego pracę. Towarzystwo może bardzo wiele skorzystać z tej pierwszej próby krytycznego wydania Mickiewicza, skorzystać nie tylko z jej zalet, ale i z błędów, wyświetlonych przez krytykę, a łatwo usprawiedliwionych w pracy, torującej nową drogę.

Przedewszystkiem zapytajmy się, jaka jest wartość ilościowa nowego wydania? co wydawca objął tytułem: «Dzieła Adama Mickiewicza»? Jestże to całe słowo mickiewiczowskie, cała spuścizna po wielkim poecie, jakby należało pragnąć i spodziewać się? Niestety, nie. Pod tym względem nowe wydanie mało się różni od większej części poprzedzających. Są tu wprawdzie niektóre drobne wiersze i warjanty, nieobjęte dotychczas żadnym innym wydaniem, ale nie ma ani korespondencji, ani prelekcyj paryskich, ani artykułów politycznych, ani powiastek francuzkich, ani fragmentów dramatycznych, ani wielu rozprawek estetycznych, nawet takich, które się jeszcze przed rokiem 1860 pojawiały w zbiorowych wydaniach dzieł poety, jak np. «Recenzja Jagiellonidy».

Jednem słowem, nowe wydanie jest dalekiem od kompletności. I nie mogło być inaczej, skoro dokonane zostało siłami jednego człowieka i w dość krótkim, o ile nam wiadomo, przeciągu czasu. Pan Biegeleisen i tak dokazał ogromnej sztuki, ustalając własnymi siłami tekst całej poezji mickiewiczowskiej i opatrując go bardzo bogatym komentarzem. Ale zachodzi pytanie, dlaczego tak zacieśnił granice swego wydawnictwa, dlaczego poprzestał prawie wyłącznie na poezji? Inaczej mówiąc, dla kogo przeznaczał swoje krytyczne wydanie Mickiewicza?

Na to pytanie mamy wyraźną odpowiedź w przedmowie «Od wydawcy»: «Całe to wydawnictwo, podjęte przez księgarnię polską z niemałym poświęceniem... umożliwia korzystanie z dzieł wieszczą w autentycznym tekście szerszym kołom czytelników». A w końcu przedmowy powiada p. Biegeleisen: «Krzepiła mię w tej ciężkiej pracy, pochłaniającej wszystkie niemal siły moje przez półtora roku, nadzieja, że te najwonnejsze kwiaty poezji naszej umają choćby jedną niziną,

ODCINEK „KRAJU“.

GDZIE ONA?

NOVELA

2) T. T. JEŻA.

(Dalszy ciąg).

— Śpi... — rzekł. Śpi snem magnetycznym, z którego obudzenie nastąpić może nie inaczej, tylko przez odmagnetyzowanie... Teraż dokonamy poddawania, którego objaw wywołamy w sposób jak najprostszy i jak najmniej pacjentkę fatygujący... Niech kto obmyśleć raczy wyrazy, jakie baronowa po przebudzeniu się wymówi: ja jej te wyrazy postaram się podać...

Obmyślanie wyrazów sprawiło niejaki zamieszanie. Trwało to jednak krótko. Zgodzono się, że hrabina wyrazi te obmyśli sama, na karteczce je napisze i karteczka, podana przedewszystkiem doktorowi, obejdzie wszystkich obecnych. Tak się też stało. Z karteczki każdy wyczytał:

«Niech o godzinę zapyta».

Podczas kiedy karteczka, z rąk do rąk podawana, w salonie krążyła, doktor, przed uspiąną siedząc, w oblicze jej się wpatrywał. Promienie szeroko rozsadzonych oczów jego skupiały się na powiekach baronowej, osnutych sinawemi żyłkami. Rzęsy rzucały cień na blade policzki, które wyrażały spokój absolutny. Śpiąca oddychała lekko, równo, mając usta wpół otwarte, z po za karminu których przegłądały białe ząbków szeregi. W salonie panowała cisza. W ciszy nagle zabrzmiały wyrazy:

— Finfa, prześwieitny sędzie!... Karmin pomadkowy, zęby sztuczne...

Słyszeć się dało energiczne chrząknięcie i po chrząknięciu tymże samym głosem wymówione dodatkowo słowa:

— Masz, djable, kaftan!... Znowum się zasypa!...

Nikt na to jednak nie zważał. Zajęcie pochłaniała operacja hypnotyczna, która się niebawem ku tryumfowi operatora rozstrzygnęła. Doktor wykonał pociągi odwrotne, dmuchnął uspiącej w oblicze; baronowa oczy otworzyła i zapytała:

— Która to godzina?...

Ogólne uznanie poprzedziło ożywioną rozmowę, jaka się w następstwie zawiązała.

Podano herbatę.

Rozmowa ciągnęła się dalej w towarzysztwie, które się rozbiło na grupy. Jedna z grup sformowała się około hrabiny — grupa najliczniejsza dlatego, że wchodził do niej doktor, który hrabinie wykładał istotę sugestji, przedstawiając ją, jako proste następstwo przyczyn naturalnych.

— Działanie czysto fizyczne... — mówił.

— Wpływ myślowy... — ktoś wtrącił.

— Tak... — odparł.

— Cóż myśl mieć w sobie fizycznego może?...

— Wszystko...

Oponent wyraził zdziwienie.

— Wszystko... — powtórzył doktor. Zkąd bowiem myśl wychodzi?... Z mózgu. Myśl wydziela się z mózgu, różniąc się od wydzielin innych tem, że jest nieujętną, jak punkt matematyczny... We względzie myśli i punktu zachodzi analogia, pozwalająca dane te objaśniać jedno przez drugie. To się trzyma razem. Linja, przestrzeń, powierzchnia brył, składają się

mchem porosła strzechę, że rozjaśnia może na chwilę ciemne kąty suterenu, nadzieja, że orlich polotów «Ody do młodości» i «Farysa» nie zagłuszy turkot maszyn, że nie skala wszystkiego brzęcący pieniądź»...

Pomimo całego współczucia, jakie te słowa w nas budzą, niepodobna nie dostrzedz w nich pewnej myłki w adresie. Według tego, co przytoczyłem, nowe wydanie jest przeznaczone przede wszystkim dla szerszych kół czytelników i to dla takich, co się mieszczą pod omszałą strzechę, lub w ciemnych kątach suterenu. Czyż to w istocie ta sfera potrzebowała krytycznego wydania pism wielkiego poety? Oczywiście nie. Dla niej pewne różnice w tekście, pewne warjanty nie mają prawie żadnego znaczenia. Ta sfera, jeśli potrzebowała jakiegoś szczególnego wydania, to chyba takiego, jakim jest wydanie «Pana Tadeusza» kosztem «Macierzy», tylko z nieco obfitszym i dokładniejszym komentarzem. Wydanie krytyczne, takie, jakiego podjął się p. Biegeleisen, odpowiada przede wszystkim potrzebom warstw wyższych, to jest wykształceńszych, które wyjątkowo chyba mieszczą się w suterenu. A dla tych warstw im pełniejsze wydanie, tem lepsze.

Ale bądźmy wdzięczni wydawcy i za to, co daje w krytycznym wydaniu: za wybór dzieł Mickiewicza, i spójrzmy teraz na jakościową stronę wydania. Pierwszą rzeczą w tym względzie jest, naturalnie, krytyczne ustalenie tekstu. Tutaj wydawca zadał sobie pracę, którą podziwiać można, ale którą stanowczo trzeba uważać za zbyt dużą, a niekiedy bezcelową. Że pierwsze wydania poezji Mickiewicza uznał za główne, a niekiedy wyłącznie obowiązujące, że z wydań zbiorowych przyznał pierwszeństwo edycji petersburskiej z r. 1829, jako najstarszej, na to zgoda zupełna; że nie poprzestał na wydaniach, za życia poety ogłoszonych, ale porównywał ich tekst z wydaniem pośmiertnym aż do ostatnich, i to za pożyteczne uważać należy, ponieważ i pierwsze wydania nie są nieomylnymi, ponieważ wreszcie w pośmiertnych wydaniach znajdują się warjanty, których nie ma w tamtych. Ale że poczuł się do obowiązków zebrać skrupulatnie wszystkie nieusprawiedliwione od-

mianki i wszystkie błędy drukarskie, od których się roją pośmiertne wydania, i to wszystko wtłoczył do przypisków—temu trudno przyklasnąć, bo trudno zrozumieć cel tej mrówczej roboty. Chyba, że wydawca chciał się pochwalić, ile to wyrwał zielska, zanieczyszczającego złote łany mickiewiczowskiej poezji.

Ale mimo tak gorliwego oczyszczania tekstu, można i w nowym wydaniu znaleźć jeszcze błędy, które zakradły się tam po części zapewne wskutek przeoczenia, po części wskutek zbyt wielkiej nieśmiałości wydawcy. Za przykład pierwszej kategorii może służyć sonet pod tytułem: «Widok gór ze stepów Kozłowa», gdzie jest wykrzyknik: «To Czatyrdag», zamiast «To Czatyrdah», jak jest w pierwszym wydaniu i jak być powinno, albo błędna interpunkcja w jednym z końcowych ustępów «Grażyny» (w. 1068—1070):

«Nakoniec radość skrzepły głos rozwiąże
Opłakanego widząc bohatera;
Wrzasną i klasną» i t. d.

Średnik powinien stać po słowie «rozwiąże», nie po słowie «bohatera». Za przykład drugiej kategorii może służyć wiersz «Do Franciszka Grzymały», niedawno ogłoszony przez p. Wład. Mickiewicza, a przez p. Biegeleisena pierwszy raz wciągnięty do zbiorowego wydania poezji. W tekście, ogłoszonym przez syna poety, jest kilka grubych błędów, zapewne drukarskich, psujących rytm i zaciemniających sens, ale bardzo łatwych do poprawienia i to z zupełną pewnością, że sam poeta nie inaczejby je poprawił. A przecież wydawca nie śmiał naruszać tych widocznych błędów, które się aż proszą o usunięcie, i wprowadził je uroczystie do tekstu swego wydania, nawet w przypiskach nie zrobiwszy o nich wzmianki. Podobnie postąpił z sonetem, wydobytym niedawno z zapomnienia przez p. Henryka Kopię; ale tu przynajmniej w przypiskach podał trafne poprawki p. St. Estreichera. To uszanowanie dla widocznych błędów, choćby te były nawet uświęcone autografem poety, jest niczem nieusprawiedliwione, a tem dziwniejsze, że wydawca nie zawsze lękał się naruszyć pierwszego tekstu drukowanego i zdarzało się, że poprawiał go właśnie tam, gdzie nie było nic do poprawienia. Mam tu na myśli ustęp

z Żywili (w. 52—54): «Ojciec mój, pry, znam, iżem winna znacznej winy i t. d.». P. Biegeleisen słowa «pry, znam» uważa za błąd drukarski zapominając, że «pry» jest staropolskie wyrażenie, które znaczy tyle, co «prawi, mówi» i każe drukować w tekście «przyznam».

Jednem słowem, p. Biegeleisen zrobił wiele dla sprawy ustalenia tekstu poezji Mickiewicza, ale nie zrobił wszystkiego i pozostawił jeszcze trochę pracy dla przyszłych wydawców. Co się tyczy pisowni, to sam on przyznaje w przedmowie, że pod tym względem wydanie niniejsze «pozostawia może najwięcej do życzenia». «Niepodobna było przeprowadzić konsekwentnie pisowni autora, mimo usilnego starania wydawcy». Wierzymy, że trudno było, może i niepodobna, ale zachodzi pytanie, czy wogóle warto było silić się na to przeprowadzenie? Tam, gdzie pisownia uwydatnia właściwość języka, tam, naturalnie, trzeba ją zachować, bo w takim razie kwestja pisowni staje się kwestją języka, ale tam, gdzie tego nie ma, czy warto? Nie wszystkoż jedno, czy wyraz «ksiądz» napiszemy przez ks, czy przez x, skoro nie inaczej go wymówimy drugim razem, jak pierwszym? Zdaje się, że najwłaściwiej było trzymać się utartej, przyjętej powszechnie pisowni, a charakterystyczne właściwości pisowni Mickiewicza zamknąć w krótkim przypisku, zwłaszcza jeśli wydawca przeznaczał swoje wydanie przede wszystkim dla czytelników z pod niskiej strzechy, których odmienna pisownia w arcydziełach poezji może zbić z tropu—ortograficznego.

Przejdźmy teraz do kwestji układu. Wydawca nazwał go chronologicznym, ale jest on takim tylko do pewnego stopnia. Chronologiczny porządek zachowany jest i to z pewnemi wyjątkami w obrębie pojedynczych tomów, ale nie w obrębie całego wydawnictwa. Przede wszystkim wydawca przeprowadził podział na podstawie większej lub mniejszej objętości utworów; utworami większemi zappełnił trzy pierwsze tomy, drobniejszemi ostatni, przyczem balady, sonety i różne części «Dziadów», pomimo, iż pochodzą z różnych czasów, umieścił obok siebie, jako z sobą ściśle związane formą. Podział ten, prócz innych względów, ma za

z punktów, nie istniejących w naszym pojęciu, a przecież istniejących w naturze, nieujętych dlatego, że nie nadają się do nich zwyczajne wymiary. Toż samo dzieje się z myślą, której wymierzyć nie umiemy, a którą jednak przenosimy z mózgu do mózgu bezpośrednio, bez pomocy mowy, przelewamy, jak się z naczynia do naczynia płyny przelewają...

Doktor, mówiąc, głos coraz wyżej podnosił, wykladał. Wykładowi jego nadaćby można tytuł: «Materjalizm myśli». Tłómaczył, że pierwiastkowe cząsteczki myśli zbliżają się naturą swoją do molekuł i komórek, do ciepła i światła, posiadają przymiot lotności i mogą być posyłane na daleką odległość naksztalt tego, jak się wysyła pocisk z broni palnej. Wskutek tego, suggestja działać może z Europy do Ameryki.

Ze wykład ten słuchaczy i słuchaczki w wysokim zainteresowaniu stopniu, temu się dziwić nie można. Nowość poglądu zafrapowała umysły ogólnie i uzyskała uznanie, pomimo, że pomiędzy słuchaczami osób kilka nie zgadzało się na nie. Te atoli zarezerwowały zdanie swoje na inny raz, tak dla pory spóźnionej, naka-

zujać opuścić salon gościnny, jako też dlatego, że potrzebowały namyśleć się, dowody przeciwne zgromadzić i uszykować. Ogół jednak był niejako olśniony. Doktor rzucił kilka nazwisk powag naukowych, wymówił kilka nowych technicznych wyrazów, wspomniął z naciskiem znaczącym o psychologii fizjologicznej, co wszystko, w połączeniu z jego postawą poważną, brodą imponującą i z doświadczeniem udanem, silne sprawiło wrażenie. Damy, zegnając się z nim, dłoń mu z uczuciem ścisnęły; hrabina uśmiechnęła się do niego z akcentem.

Wieść o wieczorze tym, rozniesiona po mieście, zaintrygowała opinię publiczną i odbiła się echem w dziennikarstwie miejscowem. Wieczór następny liczne u hrabiny gości grono zgromadziło. Jednych ściągnęła ciekawość—spodziewali się powtórzenia doświadczenia; kilka osób przyszło uzbrojonych w dowody, mające zbić teorię materjalizmu myśli.

Pierwszych spotkał zawód. O doświadczeniu mowy nie było. Wieczór cały zajęła dyskusja, żywa i niesłychanie zajmująca. Zaatakowany doktor Herkules dzielnie się bronił.

Przeciwnicy teorii doktora z tego wyszli punktu, że myśl mieszka w mózgu, lecz nie z nim wspólnego nie ma, będąc emanacją duszy, która jest istotą bezcielesną. Z bezcielesności powstaje bezcielesność, nie podlegająca wymiarom żadnym.

Doktor nie pozostał odpowiedzią dłużnym.

Bezcielesność—zdaniem jego—nie mogłaby mieszkać, to jest, miejsca zajmować, nie mogłaby dawać się słyszeć i widzieć, nie mogłaby wreszcie dokonywać czynów, wymagających udziału siły fizycznej. Jedną którakolwiek z tych właściwości, przejawiająca się w duszy, świadczy, że posiada ona cielesność, subtelniejszą aniżeli ta, która świat zappełnia—zawsze jednak cielesność, czyli materjalność.

— A zatem i dusza, zdaniem szanownego doktora, jest materją... — ktoś się odezwał.

— Tak jest, łaskawy panie... — odpowiedział doktor.

— A!?!—zaprotestowały głosy męskie i niewieście.

Hrabina uśmiechem podkreśliła naj-

sobą i to, że poniekąd odpowiada podziałowi, który sam poeta przeprowadził jeszcze w pierwszym wydaniu swych poezji, gdzie jest osobny dział «wierszy różnych», obejmujący drobniejsze utwory różnej treści i formy. Temu działowi w nowym wydaniu odpowiada tom czwarty. Rzeczy, zawarte w tym tomie, dzielą się na: 1) poezje oryginalne, 2) przekłady i naśladowania, 3) improwizacje i utwory przypisywane Mickiewiczowi. Poezje oryginalne podzielone są na okresy: 1) w Wilnie i Kownie, 2) w Odesie, 3) w Moskwie i Petersburgu, 4) w Alpach i Rzymie, 5) w Dreźnie i Paryżu, 6) w Łozannie, 7) za powrotem w Paryżu. Okresów tych może zawiele; dwa a nawet trzy ostatnie złyby się wcale dobrze w jeden, ale sam pomysł podziału trafny. Oznaczyć dokładnie datę dla wielu drobnych utworów Mickiewicza trudno, często niepodobna, ale każdy niemal można bezpiecznie odnieść do jakiegoś obszerniejszego okresu. Tylko wiersz pod tyt. «Mazur», niedawno ogłoszony w «Pamiętniku mickiewiczowskim», nie wiedział wydawca gdzie umieścić, dokąd zaliczyć i dlatego dwa razy go wydrukował, raz jako warjant «Pana Tadeusza», drugi raz jako utwór z okresu wileńskiego (w warjantach i dopełnieniach IV tomu). W istocie, jest pewne, dość niewydatne zresztą podobieństwo w «Mazurze» do końcowego «Poloneza» w «Panu Tadeuszu», ale że «Mazur» nie jest warjantem «Poloneza», świadczy o tem wyraźnie treść jego. Tancerze są tu tak przedstawieni, a mianowicie tak ubrani, że ani podobna domyślać się w nich soplicowskich gości:

«Panowie niby żołnierze czarno postrojeni,
Czasem wdzięczne na fraku róża się czerwieni,
I tylko wzrost, łysina, albo długa broda,
Jakaś bliższą różnicę między nimi poda».

Zresztą, są inne względy, o których nie miejsce tu rozpisywać się, nie pozwalające uważać wiersza «Mazur» za warjant «Pana Tadeusza».

Dawszy pewne wyobrażenie o ustaleniu tekstu i o układzie nowego wydania, pozostaje mi jeszcze ocenić choć w kilku słowach to, co wydawca dodał do tekstu przy końcu każdego tomu w formie przypisów i dodatków. Jest tego dużo, bardzo dużo. Są najprzód komentarze do każdego utworu z osobna, nie wyjmując

warjantów, nie wyjmując przypisów poety, komentarze, które służą niejako za *pièces justificatives* dla krytycznie ustalonego tekstu; jest następnie bibliografia poezji mickiewiczowskiej, tak drobiazgową, że nawet «Wypisy szkolne» w swój zakres wciągająca; jest dalej bibliografia przekładów tej poezji na rozmaite języki; są spisy prenumeratorów pierwszego wydania; jest w pierwszym tomie osobny dział przypisów pod takimi tytułami: «Czas napisania balad i romansów», «Czas napisania «Grażyny» i t. d., jest również w tym tomie inny dział przypisów, p. t. «Motywy ludowe», w którym wydawca zebrał to wszystko, co poezja naszego wieszcza czerpie z podań i pieśni ludowych; jest wreszcie bardzo obficie podana literatura o Mickiewiczu, sięgająca najbliższej przeszłości.

W to wszystko włożył wydawca mnóstwo pracy; szkoda tylko, że niekiedy układ jej wygląda chaotycznie. Dla wyjątkowego grona czytelników, dla tych w szczególności, którzy sami chcą coś pisać o Mickiewiczu, te wszystkie przypisy mają doniosłą wartość (w szczególności «Motywy ludowe» i bibliografia mickiewiczowskiej literatury), i tacy czytelnicy potrafią się w nich zorientować, ale dla zwykłego czytelnika jest tego za wiele, zwyczajny czytelnik nie będzie wiedział, co zrobić z tem wszystkiem. Doszedł do tego przekonania i sam wydawca i postanowił zamiast jednego, dać dwa wydania: droższe i tańsze, i z tańszego wyeliminować swoje przypisy. Pomysł ten w zupełności pochwalić należy; tym sposobem nowe wydanie w podwójnej formie odpowiada potrzebom wszystkich bez wyjątku czytelników.

Co się tyczy literatury o Mickiewiczu, musimy zrobić wydawcy zarzut, że przez zbyt dużą skromność skrzywdził nietylko siebie, ale i czytelnika, a to przemilczając wszędzie swoje własne prace krytyczne. Jeżeli jakiś młody krytyk, jak mi się to niedawno zdarzyło czytać, mówiąc o pracach, odnoszących się do pewnego pisarza, dzieli je na krytyczne i niekrytyczne i do pierwszych zalicza swoje własne, to takie otwarte uznanie dla samego siebie nie może nie wywołać pewnej wesołości w czytelniku; ale w bibliografii, o której mowa, nie chodzi wcale o uzna-

nie, tylko poprostu o informację, że ci a ci o tym przedmiocie pisali, a w takim razie zamilczanie o pracach własnych, szczególnie obszerniejszych, trzeba uznać za akt niczem nieuzasadnionej skromności wydawcy.

W końcu o zewnętrznej stronie wydania. Jest ona jeśli nie okazała, to w każdym razie ozdobna. Wprawdzie portret Mickiewicza, umieszczony wśród różnych emblematów na okładce, nie najszczęśliwiej dobrany: w twarzy poety widać dużo troski, ale mało natchnienia; za to cztery portrety Mickiewicza z czterech różnych pór życia jego, umieszczone po jednym na początku każdego tomu, odznaczają się i dobrem wykonaniem i pozwalają nam dobrze uprzytomnić sobie postać poety w różnych okresach jego twórczości.

Jednem słowem, nowe wydanie należy powitać jako nabytek z wielu względów ważny i pożyteczny i należy życzyć mu jak najlepszego powodzenia. Zdaje się, że w tym względzie nie dozna zawodu. Jest ono stanowczo lepsze od wszelkich wydań dawniejszych, a jakkolwiek można mieć nadzieję, że ustąpi pierwszeństwa wydaniu, podjętemu przez Towarzystwo Mickiewicza, to jednak dosyć wody upłynie, nim to ostatnie zostanie ukończone, a przez ten czas, przez lat kilka, wydanie p. Biegeleisena bodaj czy znajdzie współzawodnika.

Józef Treliak.

LISTY Z NIEMIEC.

[Cenzura obyczajów. «Lex Heintze». Filistrzy hamburscy. Wyklęcie Lilienerona. Pobożność crefeldzkiej rady miejskiej. «Heimath» Sudermana. Kilka osobistych uwag nad tym dramatem. Samowola kobiety i walka z kobietą. Wpływ filozofów na tę filozofję antyniewieścian. August Strindberg i jego rozprawa: «Wyższość mężczyzny»].

Pesymizm mój zwrócił już podobno czyjaś na te sprawozdania uwagę. Ale trudno pisać o stosunkach w Niemczech, nie potraciwszy o hypokryzję, zatruwającą zarówno życie polityczne, jak i społeczne, rzeczy publiczne i prywatne, parlament, i publicystykę, literaturę i sztukę. Kraży jeszcze stara, niewymarła baśń o

przód zdanie doktora, następnie protestację oponentów.

— Świadczy o tem — odparł doktor — ukazywanie się duchów... Świadczy tego rodzaju pełną jest historia, zwłaszcza święta i kościelna...

— Czegoż to dowodzi?...

— Dowodzi tego, że gdyby duchy były bezcielesne, nie moglibyśmy ich cielesnymi oglądać oczyma, one zaś nie byłyby w stanie ani przemawiać, ani też... co bardziej... drzwi otwierać, mebli przesuwac, butelkami na nas ciskać...

— Duchy ukazują się naksztalt cieni... — ktoś zarzucił.

— A cieni nie rzucają przedmioty bezcielesne...

Doktor, poglądając od czasu do czasu brodę, zupełnie spokojnie prowadził dyskusję. Spokój jego posiadał moc oddziaływającą. Dyskusja trzymała się w granicach przyzwoitości salonowej absolutnej i doprowadziła do rezultatu, któryby nazwać można rezolucją. Rezolucja zadowoloniła wszystkich: gdyby głosowano, nie oświadczyłby się przeciwko niej głos ani jeden. Zależała od hrabiny Heloizy, jako od gospodyni domu, od jej przy-

zwolenia. Hrabina przyzwoliła — uśmiechem.

Przyzwoliła na wywoływanie w salonie jej duchów.

Ach! wywoływanie duchów.

Część towarzystwa niewieścią perspektywa ta w zachwyt wprawiała.

— Duchy!...

Zachwytu nie osłabiał ani trochę następujące doktora oświadczenie:

— Uprzedzam — słowa jego — uprzedzam, że doświadczenia będą się odbywały na drodze wyłącznie i ściśle naukowej... Będą to więc doświadczenia naukowe, mające na celu to, co wogóle na celu ma: dojście prawdy... Może się przeto doświadczenia nie powiodą. Powodzenia nie przyrzekam i za niepowodzenie odpowiedzialności na siebie nie biorę...

— Czyżes doktor w kierunku tym doświadczeń nie czynił... — ktoś zapytał.

— Czynilem, ale w kwestjach tego rodzaju doświadczeń nigdy nie może być zamało... Powtarzanie onych milion i jeszcze milionkrotne zbyt czynnem nie jest... Pamiętać winniśmy, że mamy do czynienia ze światem, pełnym dla umysłu naszego tajemnic i zagadnień, do rozwiązy-

wania których nie wynaleziono dotychczas jeszcze sposobów pewnych. Posuwamy się naprzód powoli, poomacku i poprzestawac tymczasem musimy na sposobach, odkrytych przypadkiem...

Ostrzeżenie to nie osłabiło interesu, jaki kwestja wzbudziła, pomimo, że sprzawadzało ją ono na drogę praktyk znanych — wznowianych i zaniechiwanych kilkakrotnie od czasu, jak po raz pierwszy w czwartym stuleciu naszego dziesiątku rozeszła się wiadomość z Ameryki o przemawianiu duchów za pośrednictwem stoliczków.

Stolik też za pośrednika w salonie hrabiny posłużył.

Pośredniczył zrazu opornie, następnie coraz ochotniej i lepiej. Przemawiały przezeń duchy za pomocą pukania i stukania, jako też za pomocą pisania i rysowania. Odpowiadały na pytania, dawały rady i wskazówki. Ze stosunków z duchami tworzyło się powoli archiwum, które dla studjów zabierał doktor Herkules i przechowywał w pracowni swojej. Studja przekonywały go, że się nie omylił w założeniu pierwotnie wypowiedzianem, tyczącem się istoty myśli i duszy.

niemieckiej moralności, na jej temat pisze się powieści dla rodzin, wydaje się pisma, zakłada się towarzystwa, walkupisma, ustawy. Ale to jest baśń, nie więcej. Trzeba nawet pewnych wysiłków i nakładów, aby ją «przy życiu» utrzymać. Bez przesady powiedzieć można, że obok innych wielkich fermentów chwili obecnej, obok kwestji emigracji, wyludniającej Niemcy, obok kwestji socjalnej, zaostrej szermierką przewodców w parlamencie, obok kwestji hegemonji, w środkowej Europie utrzymywanej wyteżonymi ofiarami krwi i złota, jedno jeszcze istnieje wielkie zadanie: utrzymanie «wyższej» od wieków, a na wieki specyficznie «niemieckiej» obyczajności. Pisma literackie mają stałą rubrykę «o literaturze i policji», w której zapisują skrętnie wszelkie konfiskaty, zakazy przedstawień teatralnych i procesy o wykroczenia (w dziełach literackich) przeciw obyczajności. Spora część znakomitych, a przynajmniej za znakomite poczytywanych utworów dostaje się na scenę nie inaczej jak w drodze protokularnej, z rozkazu władz wyższych. Świeżo uznano w politycznym trybunale berlińskim kilka dramatów Hartlebena, Hollaendera i innych za «obyczajowo sceniczne». Znanego poeta Gerharta Hauptmana, którego dwa dzieła wystawił w roku zeszłym wiedeński Burgtheater, dopomina się również o cenzurę dobrych obyczajów dla swych dotychczas zakazanych «Tka-czów».

Z tem wszystkiem cały dotychczasowy nadzór nad literaturą i sztuką jest niczem w porównaniu do tego, co się obecnie przygotowuje w widokach przyszłej obrony obyczajności. Od dwóch lat zastanawiano się w komisjach rządowych nad powodem upadku moralności i rezultatem tych głębokich narad, drobiazgowych dociekań i poszukiwań, jest ustawa o ochronie «czystości obyczajów». Ustawa «ta, zwana «*Lex Heintze*» (od bohatera smutnego procesu berlińskiego, który odslonił straszne przepaści nierządu stołecznego), niektórymi swojemi postanowieniami, skierowanemi przeciw scenom i postaciom «mogącym» wstydlivość obrazić, oraz karami okładającymi szerzenie w handlu podobnych utworów plastyki lub literatury, mocno zaniepokoiła nietyl-

ko poetów i artystów, ale i księgarzy, antykwaryuszów, oraz towarzystwa literackie. W Monachjum, Berlinie, Hamburgu, odbywały się zgromadzenia obradujące nad tą kwestją. Wszędzie głośno protestowano przeciw najnowszemu wybrkowi pruskiego rozumu stanu. Bo i dokądże naprawdę prowadzi takie uprzedzenie przeciwko możliwej nieobyczajności w sztuce? W najznakomitszych dziełach Goethego (w «*Fauście*», «*Rzymskich elegjach*», w powieściach) są ustępy niezaprzeczenie «mogące» obrazić wstydlivość. Dalej, cóż pocnie policja z całym szeregiem wierszy Lessinga, z powieściami prozą i wierszem Wielanda, z szalonymi zwrotkami Heinego? Malarz musi malować nagie ciało, choćby się wychował w Tebaidzie. Któż tu ma być sędzią, czy ta nagość ciała, w pozie, w uwydatnieniu lub przysłonięciu pewnych części jest lub nie jest gorsząca? Kto ma być krytykiem obyczajowym dzieł piękna, kto wyrokować o granicy, na której się kończy artyzm, a zaczyna kryminal?

A nie czem innem właśnie, tylko kryminałem, obok dotkliwych kar pieniężnych, konfiskaty i zniszczenia dzieł, grozi nowa ustawa tym, co niemoralny utwór sztuki lub literatury «posiadają»—tak jest, posiadają, o ile z tem posiadaniem łączy się zamiar sprzedania go kiedykolwiek... nie potrzeba więc formalnego handlu, ani rozszerzania zakazanych obrazów, powieści czy dramatów. Nietylko artysta i poeta dostaną się do więzienia za tworzenie dzieł «niemoralnych»—to jest za przedstawienie mężczyzn w postawach męzkich, a kobiet w kobiecych—ale i miłośnik, który je latami skupuje, aby kiedyś wyprzedać na jakiejś aukcji po latach 5 lub 10, pójdzie również za ten swój karygodny zamiar do kozy. Wszyscy zaś ci zbrodniarze trzymani będą—równie jak złodzieje i oszuści ostatnich kategorii—w kozie, zaostrej dwa razy tygodniowo postem o chlebie i wodzie...

Warto się zastanowić nad podobnem rozpaczliwym wysiłkiem ustawodawczym, w celu zawrócenia społeczeństwa w czasy bagien teutoburskich i hord Arminiusza. Zkąd płyną sentymentalno-archaiczne dążności rządu? Byłyby one wprost niemożliwe bez szerokiego podkładu fili-

strów niemieckich, którzy świat cały radziły zamknąć do swej sypialni, na usługi swych żon i córek. Jak daleko sięga to filisterstwo, za przykład posłużyć może cenzura—już nie policyjna, nie rządowa, lecz prywatna, obywatelska w Hamburgu i w Crefeld. W pierwszym z tych miast zawiązał się komitet, w celu wydania albumu poetycznego i artystycznego, na dochód ubogich. («*Deutsche Kunst zu Hamburgs Gunst*»). W komitecie zasiadł też i najznakomitszy liryk obozu realistycznego, Detlev von Lilieneron, który niedawno ogłoszonym poematem «*Die Pest*» («*Zaraza*») ściągnął na siebie oburzenie ojców rodzin. Z tego powodu kilku księgarzy hamburskich oświadczyło, że z tym «nieobyczajnym» człowiekiem nie chcą znajdować się u jednego stołu i że wystąpią z komitetu, jeśli Lilieneron w nim pozostanie. Poeta zrezygnował tedy z zaszczytu kolegowania z ludźmi tak czystych obyczajów, że mogli przez samo tylko otarcie się o jego suknię, wnieść nierząd w łono swych rodzin. nieposzlakowanych. O, jak doskonale przeczuł tych świętoszków Detlev von Lilieneron przed wielu jeszcze laty, kiedy w wierszu «*Do Goethego*» pisał: «Niemcy lubią Szyllera—i książki wszelkie obrazkowe, bez obrazków... Z obrazkami dla dojrzałszej młodzieży. Lubią pisma dla rodziny, świętą grę w taroka, zjazdy strzeleckie, pijatykę... O, bardzo to lubią, lecz ciebie nie lubią, boś dla nich za świeży, za naturalny, za prawdziwy i za otwarty!...» Drugim znowu znamiennym wypadkiem była cenzura rady gminnej w Crefeld. W teatrze crefeldzkim wystawić miano Sudermana dramat najnowszy: «*Die Heimath*» («*W domu*»). Na wiadomość o tej nowości teatralnej, radca, dr. Ursey, wytknął niesłychane niebezpieczeństwo, grożące pojęciom moralnym żon i córek, jeśli berliński ów dramat zjawi się na scenie spokojnego miasta. Po niedługiej dyspacie przekonał całą radę istotnie, że bezbożne dzieło Sudermana wykląć należy... I wyklęto—wyklęto z całym ferworem i zaciętością Lutra, gdy indulgencje rozdierał. Oczywiście, że autor większej i dzielniejszej reklamy nie potrzebował. W ciągu kilku dni następnych rozchwy-tano kilka nakładów jego dramatu. A czy utwór Sudermana wart był takich zabie-

— Materja jest nieśmiertelną—wykładał — i dlatego też nieśmiertelną jest dusza, że jest materją... Podlega ona poddawaniu na tych samych prawach, na których odbywa się przelewanie myśli z mózgu do mózgu. Subtelna ciecz zmysłowa wchodzi w duchy istot wywołujących i poddaje im wyrazy i wyrażenia, które są przez to dziełem tych, co duchy wywołują, domagając się od nich pukania, stukania, pisania, rysowania. Tłómaczy to mętność, niedokładność, niekiedy bezsensowność otrzymywanych odpowiedzi. Nie znamy praw, jakie rządzą w świecie duchów i dlatego się one jasno wobec nas wyrażać nie mogą... Nie umiemy się z nimi porozumiewać... Doświadczenia i próby wskażą nam sposób odpowiedni...

Doświadczenia przeto i próby powtarzały się w salonie hrabiny, w którym, w roli pytanych, pojawiały się kolejno duchy dawno zmarłych ludzi płci obojga. Kierujący próbami, doktor Herkules przestrzegał przeciwko nadużyciom. Nie pozwalał wywoływać w ciągu wieczora duchów więcej, aniżeli jeden. Ow jeden podlegał indagacji o ile można najdokładniejszej. Niestety, indagacje nie dawały

rezultatów zadawalniających. Odpowiedzi brzmiały najczęściej, jak odpowiedzi wyroczni Pythyjskiej, a nie było Themistoklesa, któryby je odgadywać umiał. Materjał się gromadził, ale materjał surowy. Doktor cierpliwie i poważnie posuwał badanie dalej, usiłując trafić na sposób, przy którego pomocy możnaby ze światem duchów dojść do porozumienia pozytywnego. Nie udawało mu się to.

On się jednak nie zrażał. Nie zrażała się i hrabina, która na zapytania, ażali jej próby nie nudzą, odpowiadała z uśmiechem: — Bynajmniej... Przeciwnie...

Byli atoli tacy, których próby znudziły. Grono uczestników poczęło się umniejszać. Odpadali panowie; za nimi poszło pań parę. Dezercję rozpoczęli artyści. Mistrz pędził dał hasło:

— To kpiny, prześwietny sędzie... — wyrzekł.

Wyrzeczenie jego poszło w obieg i byłoby w salonie hrabiny pustki uczyniło, gdyby nie pomysł, podany przez bladą baronową. Popisywał się wywołany duch Napoleona I i plótl koszalki opalki.

— A gdyby mu, zamiast zapytania zadawać, postawić zadanie...—odezwiała się.

— Jakie?...—zapytano.

— Żeby się pokazał...

— Dobrze... — rzekł doktor i dodał: Niechże panie i panowie w duchu żądania tego natężyć raczą myśli... W szeregu prób naszych jest to doświadczenie nowe: za powodzenie nie ręczę...

Myśli zostały natężone. Pukanie duchowe ustało, olówek się zatrzymał i po jakimś czasie w głębi salonu pojawił się cień. Cień, zrazu niewyraźny, przybierał powoli kształty człowiecze, aż ukazał się w końcu pod postacią wojownika, którego czyny świat w zdumienie wprawiły. Miał na sobie długi surdut i wysokie buty, trójgraniasty na głowie kape-lusz; ze skrzyżowanymi na piersiach rekoma przesunął się w zadumaniu; po chwili zprzezroczył i znikł.

Zjawisko to goście hrabiny powitali i pożegnali ciszą absolutną. Zaledwie, że oddychać śmieli. Cień się pojawił, sformował, przesunął i znikł w przeciągu jednej najwyższej minuty. Po zniknięciu jego, cisza jeszcze panowała, aż przerwała ją baronowa—westchnieniem.

Po niej jedna z dam odezwiała się:

— Mój Boże!...

gów? Wprawdzie, nie zabrakło głosów w Berlinie, które najnowszy utwór dramatyka goniącego za jaskrawymi antytezami, okrzyknąć chciały za arcydzieło; w liczbie zaś tych panegirystów znalazł się nawet Spielhagen. Ale z przesadą tą policzyć się bardzo łatwo publiczność polska, gdy dramat wystawionym zostanie — o czym nie wątpimy wcale — na scenie warszawskiej, a może i petersburskiej. Co do mnie, nurzam się cały w domysłach, o co właściwie autorowi chodziło i co chciał przedstawić w swoim dramacie «W domu»? Czy to, że aktorki inne mają pojęcia moralne, niżli pensjonowani podpułkownicy? Czy, że hypokryzja radców nędznym jest tylko płaszczem, gorszego gatunku od wyuzdania emancypantek? Czy też, że się zdarzają w świecie pastrowie, umiejący szczerą ludzką miłością ogarnąć wszelkie sytuacje i zapelnąć wszelkie pogwałcenie natury? A może to tylko obrazek sceniczny, fotografia z życia mieszczańskiego o obyczajności tradycyjnej, z czarną kawą, pastylą, zapowiedziami, ślubami, chrzciniami — życia bez pragnień i żądz wyższych jakichkolwiek, zamykającego się w obowiązującym kodeksie cywilnym, w podręczniku higienicznym, w psalterzyku na niedziele i w kufelku piwa po każdym z 365 obiadów na rok? W tem ostatniem przypuszczeniu — hałas zbyt cichy. Takich szkiców z natury liczymy dziś na kopy i secyny. W każdym razie, nie udało się Sudermanowi ani nas przekonać, ani zachwycić, ani zabawić. Wszystkie figury jego dramatu są karykaturami, sama zaś fabuła rzetelną fabułą, wierutną bajką, tylko bez poezji bajecznej, bez fantazji i bez czaru. Żeby jednak utwór ten był niemoralnym — o, na to nigdy zgody nie będzie: zamało po temu jest w nim logiki i prawdy wewnętrznej. Dzieł takich na żaden sposób nie wolno zakazywać. Suderman jest, obok Vossa, największym dziś mistrzem efektów scenicznych, ale trudno przypuścić, aby publiczność, po kilku przedstawieniach nie spostrzegła, że na scenie występują cienie, nie ludzie, że ten obłudnik radca, jak chłopak nieletni zakłopotany wobec podpułkownika, jest równie niemożliwym, jak Magda, zmuszona wyznawać ojcu grzechy swego zawodu. Grzeszymy dziś wszyscy — ale i ukry-

wać się z niecnotą własną nauczyliśmy się wszyscy.

Nie wynika z powyższego bynajmniej, aby Sudermann był pisarzem tuzinkowym. Przeciwnie: jest to umysł na wylot współczesny i z tego tytułu wielce oryginalny. Następuje zatem pytanie: co go skłoniło do podjęcia tematu, z wielu względów paradoksalnego? Myślę, że popchnęło go ku temu ulubione dziś zagadnienie walki kobiety z mężczyzną. Dawniej dążono do harmonii społecznej, dziś znachorzy publicystyczni do wmówienia ludziom, że celem ich, wyłaniającym się z pragnień ich rzetelnych i tylko tradycją przygłuszonych, jest walka płci, walka bez pardonu i bez litości kobiety z mężczyzną. Po dramatach Ibsena, wystawiających kilka problematycznych natur kobiecych (Norę, Hedde, kobietę z morza, Hilde), powstało mnóstwo naśladowców, widzących w każdej kobiecie jedynie bojowniczkę o zasadę «wolniejszego, szerszego sumienia». W Niemczech grunt dobrze był przygotowany po paradoksach Fryderyka Nietzschego, po filozofii Schopenhauera i Mainlaendera. Pisarze ci chcieliby kobietę zepchnąć do rzędu niewolnicy wschodniej. Nietzsche wprost oświadcza, że kobieta nie ma zdolności podniesienia się na stanowisko uczuć i poglądów męża i że tysiącletnie doświadczenia przemądrego Wschodu nakazały jej jedyne godne i odpowiednie miejsce: w haremie pod kluczem. Oczywiście, że poglądy takie, w drodze antytez, rodzą dramaty i powieści o kobietach wolnych, bezwzględnie wolnych. Spotykamy je setkami w nowelach, jednoaktówkach, w szkicach wierszem i prozą całego młodego pokolenia. O tę strunę uderza Hollaender w «Magdalenie Dornis», Hauptman w «Samotnikach», Mackay w swoich opowiadaniach rymem. We Francji — a i gdzieindziej zresztą — kobiety grzeszyły i grzeszą z namietności, w filozoficznych Niemczech prześlizgowani pisarze grzeszyć im każą z zasady, z wyrozumowania.

Obydne to, ale obydniejsze jest jeszcze stanowisko przeciwników emancypacji, na których czele stoi dziś szwedzki poeta Strindberg, wywierający na młode talenty w Berlinie wpływ wielki a zgubny. Sporą część swoich utworów poświęca on zaciętej walce z kobietą, udowodnieniu

jej niższości fizycznej, moralnej, umysłowej, estetycznej — i nie wiem czy nawet nie kaligraficznej. Niezadowolony ze swych tryumfów — nie zawsze nie zaprzeczonych na scenie, bard skandynawski ogłosił w berlińskim «Magasin für Literatur» pracę o zakroju poważnym, pod poważniejszym jeszcze tytułem: «Wyższość mężczyzny i wpływająca ztąd słuszość niższego stanowiska kobiety». Strindberg w nienawiści swej do kobiet (osobiście, być może, najzupełniej prawowitej) odmawia im wszystkiego: zdolności widzenia, słuchania, myślenia, czucia... — wprost niewiedomo dokąd to posunąć. Nie przeczę, że kilka jego uwag może trafić do przekonania, zwłaszcza, gdy w domu żona zły poda obiad, lub gdy na koncercie za często się ogląda na wszystkie strony. Ale tendencja wroga, zgóry widoczna, jak wół gruba, psuje wrażenie i tych wywodów, na które zgodzić się można. Rzecz swą zaczyna od cytat z Arystotelesa Roussa, Schopenhauera, Darwina, Milla (w jego tezie historycznej), Spencera, Haeckela, Virchowa, Hartmana i Nietzschego, którzy — jak twierdzi — żywili w sobie przekonanie o nieuleczalnym, organicznym upośledzeniu kobiety. Kobieta w składzie swej krwi (ciała białkowej), w swych zwojach mózgowych, budowie czaszki, równać się może tylko z dzieckiem. Pomimo, iż delikatne ma palce, nie posiada tak doskonałego zmysłu dotykania, jak mężczyzna. Tysiące kobiet uczą się muzyki, a żadna nie została Paganinim, Rubinsteinem, Lisztem. Tak samo zapewne dzieje się i z krtanią, ale Strindberg zapomniał przytoczyć na dowód śpiewaczki takie jak Lind, Viardot, Patti. W malarstwie, lubo kobiety mają większą od mężczyzn zdolność rozróżniania kolorów («dzięki robotom włóczką» — pojął autor), lubo na tysiąc kobiet zdarzają się tylko dwa wypadki niewrażliwości na barwy, u mężczyzn zaś cztery, to wszakże nie zdobył się ród niewieści ani na jedną wielką kolorystkę, ani na jedną rysowniczkę, godną pokusić się o lepsze z Dorem lub Gavarnim... Zamilcza, naturalnie, Strindberg o tem, że dla kobiet nie urządzano dotychczas wcale szkół i akademij malarskich. Zmysł powonienia u kobiet jest o tyle słabszym, że podczas gdy mężczyźni rozróżnić potrafią zapach

Następnie głos zabrał doktor:

— Dowód oczywisty... Bez ciała nie byłoby cienia; bez udzielenia duszy Napoleona sugestji, duch jego byłby się nie pojawił... Fenomeny jak najwyraźniej fizyczne...

— Niech on się pokaże raz jeszcze... — rzekła jedna z dam.

— Z Józefiną... — dodała druga.

— Czy nie będzie to nadużyciem?... — odparł doktor.

— Spróbujmy...

— Ano... spróbujmy...

Próba tym razem nie powiodła się. Napoleon nie pokazał się ani sam, ani w towarzystwie Józefiny.

Ukazanie się Napoleona ożywiło nanowu wieczory u hrabiny. Dezerterzy jeden po drugim wracali, tłómacząc się przed gościnną gospodynią przeszkodami po największej części dla usprawiedliwienia się wynalezionymi. Mistrz pędził nie tłómaczył się i nie usprawiedliwiał, ale za to otwarcie wyznał powód, dla którego powrócił.

— Chciałbym, ażeby mi się pokazali jeden facet i jedna facetka...

— Dwa duchy nie pokazują się razem... — ktoś mu uwagę uczynił.

— Jeżeli się nie pokazują, to... pal ich sześć!... Ale przecie... próba frei... Spróbuj...

Żądania jednak swego odrazu ulokować nie mógł, z powodu, że się na porządku znajdowały trzy inne żądania, którym, ze względu na powagę stawiających je osób, uczynić zadość należało. Księżna X. pragnęła oglądać cień matki swojej; jeden z interesujących się sprawami politycznymi ciekawym był Talleyranda; jeden z literatów wniósł żądanie, dotyczące się Jana Kochanowskiego z Urzulką. Obiekcję, uczynioną malarzowi, uczyniono i literatowi, lecz go poparł doktor Herkules.

— Próbuujemy... doświadczamy... — rzekł. Przekonamy się, czy się duchy pokazują parami, czy nie...

— Moja para musi się mi pokazać... — odrzekł artysta — jeżeli się bowiem nie pokaże, to ja na wywołanie jej sposób sobie znajdę...

Matka księżny pokazała się i ogromne sprawiła wrażenie. Księżna zemdląła. Musiano ją cucić.

Talleyrand nie pokazał się wcale, pomimo, że pukał, stukał, pisał i rysował. Odpowiedzi, jakie dawał, cechowała osobliwa niedorzeczność.

— Dyplomata... — zawyrokowano jednogłośnie.

Nadeszła kolej na autora «Trenów»; myśli natężono i wywołano ducha jego w towarzystwie ducha dziewczynki, która się przed nim przesunęła.

— Teraz na moją parę kolej!... — podchwycił malarz, gdy przy zachwycie i rozrzewnieniu ogólnem zakończyła się próba z Kochanowskim. Chce i domagam się, ażeby mi się pokazały duchy Periklesa i Aspazji!...

— O!... — zaprotestowano. Co nam po nich!...

— To, że je zaklnę na płótnie...

Była to racja, wobec której opozycja zamilkła. Hrabina uśmiechem wdzięcznym poparła żądanie malarza, doktor je zaaprobował i posiedzenie następne wyznaczonem zostało na próbę, odpowiadającą wnioskowi mistrza pędzla.

(Dok. nast.).

wody czystej od zapachu wody, w której zawarty jest kwas pruski w stosunku 1 : 100,000, u kobiet najwyższą granicą 1 : 20,000 — powonienia jest stosunek 1 : 20,000 — prawi to autor i ani mu na myśl nie przyjdzie ta okoliczność najwyższej w zagadnieniu wagi, że mężczyzna wyrabia smak i powonienie nie tylko ćwiczeniami w laboratorjach, lecz i koncertami po garkuchniach, buduarach i piwnicach wszelkiego miana i gatunku... Kobieta (ciągnie dalej Strindberg) nie ma tak dobrego smaku i choć jej odwieczną dziedziną była kuchnia, zawsze przecież gastronomowie wyżej cenili i cenią (z powodów już zaznaczonych) kucharzy, niżli kucharki. Kobieta nie umie nawet, za dziesięć groszy swego budżetu, kawy zgotować takiej... jak u Lursa, lub Stępkowskiego za 30 kopiejek!...

Zgódź się, czytelniku polski, na ten ostatni argument i litanję tę niższości niewieściej zamknij westchnieniem: że też to ludzie ucywilizowani, szczęśliwi, bogaci, nie mają już dzisiaj o czem innym pisać — lepszem, lub gorszem!

Wids.

ZAPOMNIANY MYŚLICIEL.

«Umysł ludzki jako rzeka płynie popołu z wypadkami. Za każdym dziesiątkiem mil zrobionych, inny powstaje krajobraz: tu poszarpane góry i dzika poetyczność przyrody pierwotnej; tam roślinność bujna i rzędy drzew potężnych, podmytych od spodu gwałtownymi wód potokami; owdzie płaszczyzny szerokie ze wspinałami, otwartymi dla oka widnokrzami; gdzieindziej rojne gromady miast kwitających owocami pracy i sztuk pożytecznych. Podróżny, przesuwający się po tych falach zmiennych, niesłusznie żegna załem lub niechęcią strony porzucone: widok, którym się jutro zachwycić będzie, tak samo przemienie i zniknie, jak przemienilo to, co go upajało wczoraj, a już zapomnianem zostało dzisiaj»...

Wyrazom tym jednego z wielkich krasomówców zachodniego świata, oprzeć się nie sposób — mimowolnie przychodzą one na myśl, wiercą się po głowie i uparcie nad uszami brzęczą na sam ogłos imienia Józefa Supińskiego, którego ostatnie chwile i zgon cichy wymownie choć za krótko opowiedział korespondent lwowski w poprzednim numerze «Kraju». Kiedy przed laty trzydziestu czy może pięćdziesięciu (bo i z datami trudno się połapać w tej biografii dziewięćdziesięcioletniej), zjawily się po raz pierwszy jego prace ekonomiczne i filozoficzne, jego «Szkoła gospodarstwa społecznego», jego «Fizjologia wszechświata», wyglądało to istotnie jako coś zupełnie nowego i świeżego, niby las nieznany i dziewiczy, surowo i chłodno wrzynający się w kwiecisto-poetyckie równiny poprzedniego okresu piśmiennictwa, ogrzane jasnymi promieniami romantyki, zasnuwane wiosennymi obłoczkami idealizmu, przetkane tu i owdzie mglistymi pasemkami umiarkowania heglowskiego. Z niw arkadyjskiej sielanki prosto i odrazu wkraczaliśmy w gąszcz prawdziwej puszczy amerykańskiej, siekierą trudnej do urabiania. Po bożostanach, po prawdoświeciach, po jaźnioblachach, po misjach słowa, po modłach wiedzy, po prądach ducha, po Parakletach przeobrażeń cywilizacyjnych i po motylach baśni gminnej, ludzie ze zdumieniem i trwogą posłyszeli nagle o prawach szczegółowych i zbiorowych, o działalności mechanizmu

społecznego, o stopniowym niknieniu zasobności świata, o prześciganiu pożywności przez mnożliwość, o stosunku spożrebowywania do wydawania, o człowieku jako części zasobu, o ograniczoności powszechnej, o świecie istniejącym darmo, o siłach rozkładu i rzutu, o praprawie zmienności wszechzjawisk i t. d. Odwróciła się jedna i druga kartka czasu, zapadło w przeszłość lat kilkanaście, błękity sklepień niebieskich okryły się grubymi chmurami kłesk i niepowodzeń, spadły na ziemię zawieje pozytywizmów, ulewy naturalizmów, gradły socjalizmów, cyklony kapitalizmów — wszystko co żyje rzuciło się szukać przytulku i schroniska... I oto ów głuchy, ciemny i nieprzystępny bór Supińskiego wydał się naraz czemś w rodzaju przestronnej i dobrze opatrzonej gospody, korabiem Noego, wśród powszechnego potopu, istną arką przymierza między starymi i nowymi laty. Burze ustały, oczyściło się powietrze, z po za obłoków wyjrzał rąbek zachodzącego słońca. Ten i ów wysunął się na błonia, gdzie dotąd szalały wichry, za tamtymi poszli inni, jeden jał oglądać potłuczone róże dawnych natchnień i pomysłów, drugi zbierać wyrzucone z łóżysk muszle chowann i robaczki postannictw świętojańskich, trzeci zbawczym chróśniakiem zawalać błotne jamy i kałuże, czwarty spędzać zaśniedziałość z pokruszonych mieczy i zdmuchiwać popiół z zagasłych ogni, piąty wskrzeszać obumarłe z tamtego świata lalki, szósty ubolewać nad rozpierchłymi marami dawnych dogmatów, siódmy wydeptywać możliwe z najmokrzejszych sytuacji wyjścia... Gdzież się nagle podziła gościnna i opiekuńcza dąbrowa? A pozostala tam het daleko z tyłu, na sinawym skraju widnokrzę, gdzie sterczy samotna i zapomniana, jak szopa zwalona, jak rumowisko stare, zużyte...

Czy tylko istotnie stare i zużyte? Czy dobrze i dowodnie o tem wiemy? Czy z przynależną dokładnością zbadaliśmy tę sprawę?... Lepiejby może o tem nie mówić! Wszędzie indziej, na całym Bożym świecie, umysłowość ludzka zwiedza krainy poznania, czucia, woli, wyobraźni, pracy i czynu, na sposób porównania przytoczonego na wstępie; wszędzie indziej wieczny ten podróżnik przebiega obszary różnorodnych objawów bytu jako strumień żywy, kręty i skaczący, lecz jednolity zawsze i spoisty, czy przerzyna skały czy bagniska, czy się sforuje przez piaski czy przez zarośla; wszędzie indziej świadomość nasza szuka swego przedmiotu i w nim się przegląda, nie czekając aż sama góra przyjdzie do Mahometa. U nas tylko inaczej. Nie dla nas się urodził Kopernik. Nie my za słońcami się upędzamy, lecz słońca za nami biegają. Jako widze wybrani i uprzywilejowani, nawet stolków pod sobą ruszać nie potrzebujemy: widowisko pofatyguje się i leż tego umieścić się przed nami. Ku nam przed wiekami wędrowali aniołowie Pańscy ze słowem wiary św., ku nam za Konrada mazowieckiego ciągnęły najgorliwsi szerzyciele oświaty, krzyżacy, ku nam podążały rzemiosła i rękodzieła z zachodu, a czambuły tatarskie ze wschodu, ku nam za sasów wylał się zbytek i nierząd «staropolski», ku nam za świeższej już pamięci przyszybowały z za Alp szczytów orły napoleońskie, przypelzały z nad Wełtawy wykopaliska i groby starostwiankie, przyszła następnie byronowska tęsknica z Anglii, przybył za nią rozhuwany rewolucjonizm z Paryża, później znów tajemniczo rozszeptany mistycyzm

Schellingów i Baaderów, później niebotycznie rozblaskany Hugo, później Comte, później Mill, później Spencer, później może spirytyzm i magnetyzm — do nieskończoności. Wszelka teoria, wszelka doktryna, wszelki wiatr, wszelki prąd przylatywał złożyć nam swą kartkę wizytową, wydeklować swe tytuły, zaprezentować krawat, zareklamować sprzączki i guziki — i zniknął. Ile z tych sąsiedzkich lub zamorskich odwiedzin zostawało pożytku dla rozparte jak w teatralnym fotelu podmiotowości naszej, co z tego ciągłego otrząsania prochów cudzoziemskich na naszych progach wchłaniała w siebie gleba ojczysta, i jak się w tych odmianach z dnia na dzień barwiła rzeka domowych naszych potrzeb, nadziei i pragnień? Jest to już chyba zagadnienie najzupełniej podrzędne. Rzecz główna, ażeby przedstawienie dalej wciąż trwało. A pod tym względem, czyż nie można bezpiecznie polegać na mytologizmie, że ponieważ byli pieśniarze przed nami, więc i piosnki po nas będą?...

Wobec tego pewnika mało też zapewne kogo obchodzi już dzisiaj pytanie: co nam naprawdę swojskiego i samoistnego przyniósł przed laty ś. p. Józef Supiński z długiej i pracowitej wędrówki swej ziemskiej. Epilog żywota zgadzałby się w takim razie z jego przedmową. Autora «Szkoły gospodarstwa społecznego» powitano niegdyś, jak wiadomo, dość z góry, z pańska, po naszymu: «wasza, bratku, ekonomja polityczna, w dwóch słowach się zamyka, sprzedaj najtaniej, kup najdrożej» — czy nawet naodwrot. Za to, co prawda, w roku 1875, gdy obchodzono 50-letni jubileusz pisarskiego zawodu «schorzałego, ślepego, schodzącego do grobu» pracownika, pożegnano go również, jak tylko u nas żegnać umieją: gorąco, serdecznie, po obywatelsku, po synowsku prawie. Ale już nazajutrz, naturalnie, rzeczy wróciły do dawnego stanu. «Po zupełnem zaniewiedzeniu i zaprzestaniu działalności pisarskiej — powiada «Dzien. Pozn.» — poszedł Supiński w zapomnienie i żył odtąd w zupełnem zaciśnięciu, w którym los nie szczędził mu przykrości dotkliwych, zabierając mu z kolei syna i wreszcie wnuka, który pieczołowitą opieką otaczał starca»... Zabrakłoby z pewnością i sił i miejsca, gdybyśmy chcieli wykazywać dalsze i bliższe przyczyny podobnych wśród nas «zapomnień», które w danym wypadku — jak mniemy — stosują się raczej do prywatnego życia człowieka, niżli do jego dzieł i prac, posiadających wartość stałą, niepożyty w historii umiejętności naszych zdobyczy. Przypomnijmyż sobie najpierw w kilku przynajmniej słowach, że w Supińskim nie tylko pisarz i uczony, ale i człowiek mężnie i po rycersku, a do końca walczył z owym fatalizmem niemocy organicznej, czy też przypadkowego tylko osłabienia, co nas tak ustawicznie pędza po krańcach i szczytach to zapalów podniosłych, to poziomego zniechęcenia.

Pierwsze lata życia Supińskiego zdawały się zapowiadać przyszłość spokojną, naogół o tyle szczęśliwszą, że nie wykolejoną, pospolitą. Urodzony w kwietniu 1804 r., w Romanowie pod Lwowem, z rodziców ziemian średniej zamożności (Adama i Tekli z Mrozińskich), miał wujka, znanego twórcę «Zasad gramatyki języka polskiego», generała byłych wojsk polskich, którego pamięci poświęcił później najcenniejsze swe dzieło «Fizjologję wszechświata» z tym przypiskiem: «Opiekunowi mojej młodości». Mro-

ziński wcześniej zabrał siostrzana do Warszawy, uwalniając go tym sposobem z pod wpływu niemieczyny, która po 1815 roku wszechwładnie zapanała w szkołach i na urzędach galicyjskich. Gimnazjum i wydział prawny na uniwersytecie przechodził Supiński z odznaczeniem, którego ślad poetycki pozostał i w jego pismach. Bibliografia Estreichera zaznacza pod r. 1826 wiersz 22-letniego akademika, p. t. «Obrzęd pogrzebowy ks. Stanisława Staszica, przez J. K. S...», Warszawa, str. 8 in 8-o». Była to elegja z powodu zgonu, w dniu 26 stycznia tego roku, sławnego statysty i filantropa polskiego. Po kilkuletnich studiach, w których ekonomja społeczna, wykładana wtedy przez Fryderyka hrabiego Skarbka, późniejszego ministra finansów, stanowiła przedmiot umiłowany, S. otrzymał stopień magistra i wstąpił zaraz jako aplikant do wydziału spraw wewnętrznych w rządzie Królestwa.

W r. 1844 przeniósł się do Lwowa. Zatrudniony początkowo w wiejskim Towarzystwie kredytowym, wkrótce, za protekcją ks. Leona Sapiehy, zajął stanowisko rachmistrza w nowopowstałej «Galicyjskiej kasie oszczędności» i w instytucji tej pozostawał lat 20, aż do utraty wzroku i emerytury (620 guld. rocznie), która do końca życia stanowiła główny zasób jego utrzymania. Na tem to stanowisku zasłynął Supiński jako wytrawny znawca stosunków społecznych kraju, których od zgonu Staszica i Skarbka nikt z większą od niego gorliwością i z większym talentem nie uprawiał. I w tym to 20-letnim okresie, przy pracy we dnie na chleb, z trudów nocnych i świątecznych, powstały celniejsze jego dzieła: w r. 1860 «Myśl ogólna fizjologii powszechnej» (taki był tytuł pierwotny późniejszej «Fizjologii wszechświata»), w latach 1862—1865 «Szkoła polska gospodarstwa społecznego» (dwa tomy), «Siedm wieczorów opowiadania z życia społecznego» (wyborowy wykład kwestyj ekonomicznych dla ludu i w ogólności dla klas pracujących). Pierwsza zbiorowa edycja dzieł Supińskiego wyszła w księgarni Wilda we Lwowie, w pięciu tomach; druga, znacznie pomnożona, z portretem autora, także w pięciu tomach, u Gebethnera i Wolfa w Warszawie (1883).

Jaka jest — w ostatecznem rozważeniu — wartość tych prac filozoficzno-społecznych i ekonomicznych? Dla bezstronnego, godnego autora, rozstrzygnięcia tego pytania, wypadłoby napisać książkę całą. Zniwoleni sprowadzić zadanie do rozmiarów znacznie skromniejszych, a zarazem, choć w szczupłej mierze zadość uczynić obowiązkom uczucia i wymaganiom pożytku publicznego, chcielibyśmy wytknąć tu przynajmniej kilka głównych założeń Supińskiego, kilka jego tematów zasadniczych, pobudzających do myślenia, nastrożających materiał do dyskusji żywotnej. Kto wie, nastana może kiedyś czasy fortunniejsze, zjawia się pokolenia zdrowsze, silniejsze, mniej czule i wrażliwe na to jedynie, co dziś dopiero albo wczoraj, w ostatniej godzinie, błysnęło gdzieś tam na cudzem podwórku... Wówczas prosty znak zapytania na marginesie książki, kreska cienka, podkreślająca problemat zrodzony w głowie polskiego myśliciela, droższymi, miłszymi może się okazać i więcej ważyć będą, niż kiedykolwiek ważył u nas kurz wszystkich księgozbiorów Oksfordu i katedr Salamanki.

J. St.

Pogadanki przyrodnicze.

—o—

[Obserwacje meteorologiczne z wysokości dwudziestu kilometrów. Djament sztuczny, ale nie fałszywy].

Obserwatorja na powierzchni ziemi i na szczytach gór olbrzymich nie wystarczają już zresztą nauce dzisiejszej, meteorologia bowiem zapagnęła posiadać wieści z odległych warstw atmosfery. Dostęp do tych warstw dalekich umożliwia nam oczywiście balon jedynie, ale w wysokości 7,000 lub 7,500 metr. temperatura jest tak niska, a rozrzedzenie powietrza tak znaczne, że tam już przypadają kresy dla człowieka dostępne. Dla człowieka, ale nie dla balonów. Balon swobodny zupełnie, niezajęty przez aeronautę, do trzeciej może wyżej, zadanie zaś obserwatora zastąpić mogą przyrządy notujące, samopiszące, automatyczne, które i w zwykłych obserwatorjach meteorologicznych z niezłomną działającą czujnością, zapisując pełny przebieg i bezustanną zmienność objawów atmosferycznych w sposób ciągły i ze skrzętnością nieprzerwaną.

Taki więc projekt dostrzeżeń powietrznych przedstawił akademji nauk w Paryżu p. Rénard, znany dyrektor zakładu aerostacji wojennej w Chalais-Meudon. Balony Rénarda unosić mają w górę, aż do wysokości dwudziestu kilometrów, zbiór przyrządów, a mianowicie oprócz barografu i termografu do zapisywania ciśnienia i temperatury, jeszcze aktynograf do oceny natężenia promieni słonecznych, oraz przyrząd do notowania zjawisk elektrycznych i inny jeszcze do sprowadzania powietrza z warstw górnych. Balony, wyrabiane z cienkiego, ale wytrzymałego papieru japońskiego, posiadają średnicę 6 metrów, ciężar zaś całego balonu wraz z przyrządami, zbudowanymi przez braci Richard, wynosić ma około 10 kilogramów. Balon zdaje się oczywiście na łaskę losu, spodziewać się jednak można, że w ogólności, po spadku na ziemię, odesłany zostanie przez właściciela, stosownie do wypisanej w łódce instrukcji; dotychczasowe zresztą próby wydały rezultat pomyślny. Trudno dziś oczywiście przewidzieć, jaką korzyść odniesie meteorologia z tych balonów obserwacyjnych, sam jednak projekt świadczy, jak cudowne nieledwie narzędzia technika dzisiejsza na usługi nauki daje.

Ze ścisłego też skojarzenia nauki z techniką wypłynął wreszcie djament sztuczny, cel tak dawnych rojeń i zabiegów. Odkąd poznano, że djament jest jedynie węglem skryształizowanym, rozumiano, że dla otrzymania djamentu potrzeba tylko węgiel zwykły stopić lub rozpuścić, czarny ten wszakże, powszedni materiał drwił ze wszelkich rozpuszczalników i opierał się najwyższym temperaturom, jakie sprowadzać umiemy. Niedawno w pewnym aerolicie, spadłym w Arizonie, znaleziono drobne kryształki djamentowe, a to rzuciło pewne światło na kwestję powstawania djamentu w przyrodzie i zachęciło do nowych badań. Jako rozpuszczalnika węgla, użył więc p. Moissan surowca żelaznego. Stopiony mianowicie surowiec nasycił węglem, otrzymanym z cukru, poczem nagle oziębia tygiel; surowiec przy krzepnięciu powiększa swą objętość, środkowa więc część tej masy poddana jest silnemu ciśnieniu, pod wpływem zaś ciśnienia tego, w połączeniu z wysoką temperaturą, węgiel ulega przeobrażeniu. W tem-

peraturze, niewiele przechodzącej 1000°, występuje wprawdzie tylko grafit, ale gdy węgiel wprowadzony zostaje do surowca w temperaturze 3000°, powstają kryształy ciężkie i tak znacznej twardości, że ryją rubin; niektóre z nich okazały się zupełnie identyczne z czarnym djamentem naturalnym, zwanym carbonado. Też same doświadczenia powtórzył p. Moissan, używając, zamiast surowca, srebra stopionego w stanie wrzenia, a ztąd wreszcie otrzymał kilka kryształków, mających już wejście i własności djamentu zwykłego.

Posiadamy więc już niewątpliwie rzeczywiste djamenty sztuczne, nierychło wszakże zapewne powstanie jakaś ich fabryka i nie łatwo wpłyną na obniżenie ceny oszlifowanych brylantów. Kryształki p. Moissana mają wielkość mikroskopową zaledwie, a za każdym razem można ich było zebrać nie więcej nad ułamek miligrama. Doświadczenia te nadto wymagają tak wysokiej temperatury i są tak kosztowne, że pozostać muszą wyłącznie w obrębie pracowni naukowej, rozporządzającej bogatymi środkami. Bankructwa jubilerów nie sprowadzą bynajmniej.

S. K.

Z AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

Dnia 13 stycznia odbyło się posiedzenie wydziału filologicznego, na którym dr. S. Windakiewicz odczytał rozprawę p. t. «Pierwsze kompanje aktorów w Polsce», treści następującej:

Pierwsze kompanje aktorów w Polsce utworzyły się w XVI wieku z biednych studentów, wykończonych nauczycieli wiejskich i frantów, t. j. błaznów, produkujących się po karczmach i na jarmarkach. Powstały one w miastach ludowych i bogatych, gdzie z natury rzeczy najwięcej młodzieży szkolnej się gromadziło. Były to stowarzyszenia, na zysk obliczone, występujące z gotowym i tradycyjnie przechowywanym repertuarem, które skorzystały ze zwyczaju, tu i owdzie się instalującego, wystawiania sztuk teatralnych, odpowiednich do obchodzonych właśnie świąt kościelnych. Nie dawały w ciągu całego roku przedstawień, tylko zawiązywały się przed Bożem Narodzeniem, występowały przez ciąg karnawału i na Wielkanoc, po przedstawieniach pasyjnych się rozwiązywały. O ile z prologów i epilogów wniesić można, w czasie zimy przebywały one po większej części w miastach, a pod wiosnę na przedstawienia pasyjne udawały się na wieś. Autor opisuje stosunki, panujące wśród rybaków wiejskich w XVII wieku, następnie podaje wiadomość o rozmaitych zwyczajach studenckich, które oswolły młodzież z publicznością, wreszcie mówi o główniejszych przedstawieniach, dawanych w XVI wieku przez studentów krakowskich, którzy pierwsi wpadli na pomysł zarabiania na życie za pośrednictwem przedstawień popularnych. Kompanja ta była rozgłosną w całej Polsce i o niej jedynie zachowała się pewna wiadomość w źródłach drukowanych. Ona także, jako najstarsza, stała się wzorem dla innych. W dalszym ciągu autor rozpatruje kodeksy, które przechowały ów repertuar, daje przegląd tego repertuaru i, o ile się to da, oznacza skład, urządzenie, zwyczaje i finansową podstawę najdawniejszych trupp komedjanckich w Polsce. Wreszcie autor wnosi potrzebę wydania «Wyboru sztuk teatralnych z repertuaru studentów krakowskich, chełmińskich i poznańskich», któryby objął najlepsze sztuki, zapisane w ówczesnych kodeksach, i dał pojęcie o wyżynie artystycznej, na której one stały, i szereg sztuk najgodniejszych druku.

Dr. E. Porębowicz podał treść swej pracy, pod tytuł. «Andrzej Morsztyn, przedstawiciel baroku w poezji polskiej». Rozprawa niniejsza autor rozpoczyna zamierzony szereg studiów porównawczych do literatury polskiej XVII wieku, mających służyć do kilku monografij, jako to: o wzorach i stylu innych przedstawicieli tej epoki, jak Potocki, Kochanowski, Twardowski, Hieronim Morsztyn i inni; o opowieści polskiej XVII wieku; o stylu kaznodziejskim i oratorskim; o przekładach autorów obcych.

Odczyt hr. Dzieduszyckiego.

Szereg wysoce zajmujących odczytów o Mickiewiczu i o wykładach jego na tle literatur słowiańskich, zakończył w tych dniach Wojciech hr. Dzieduszycki ostatnią w tym przedmiocie prelekcją we Lwowie. Głównie zastanawiał się prelegent nad mistycyzmem, w jaki popadł wielki poeta, usiłując rozwiązać niezbadaną zagadkę bytu. Mistykami było wielu poetów i myślicieli; mistycyzm Mickiewicza odznacza się wszakże wybitnym piętnem swojskim. Prelegent zbijał mniemanie, do niedawna prawie powszechne, jakoby M. stał się mistykiem dopiero pod wpływem Andrzeja Towiańskiego. Dzieła Mickiewicza, napisane przed wykładami w «Collège de France», dowodzą jasno, że poeta był już mistykiem przed poznaniem Towiańskiego. Klasycznym dowodem w tej mierze są «Dziady», w których skryzlowana jest w formach doskonałych wiara M. w świat nadziemski, w świat duchów, oparta jednak na podstawach wiary chrześcijańskiej. Ideą przewodnią Mickiewicza, jaka się w umyśle jego z tego mistycyzmu zrodziła, była chrystianizacja świata za pomocą ludzi opatrnościowych, kierowanych przez duchy, a właściwie przez Boga, który jest niewidzialnym sternikiem dziejów ludzkości. Otóż, już po napisaniu «Dziadów» spotkał się Mickiewicz z Towiańskim, który uchodził na emigracji za jednego z «apostolów», przepowiadających wielienie się nauk Chrystusowych w życie ludzkości. Wielki poeta uległ wpływowi Towiańskiego, w samej rzeczy człowieka niepospolitego; uwierzył, że Towiański jest tym wybranym duchem, który miał urzeczywistnić to, czego Mickiewicz najgoręcej pragnął. Odrodzenie świata na nowych podstawach miało nastąpić (według mistycznych zapatrywań Mickiewicza), przez trzy narody. Tutaj wszedł już umysł poety na bezdroża. Rząd francuzki odebrał mu katedrę, a wkrótce wybuchła wojna krymska.

Bardzo pięknym ustępem zakończył prelegent rzecz swą o mistycyzmie Mickiewicza. «Omylił się Mickiewicz — mówił hr. Dzieduszycki — kiedy w chwili największego uwielbienia dla Towiańskiego, nazwał go «królem-duchem». Tym «królem-duchem» był sam Mickiewicz. Nie udało mu się wprowadzić z katedry sorbońskiej rozszerzyć na cały świat cywilizowany swych przekonań, ale pozostawił w dziełach swych niespożyta siłę moralną, w której czerpać można moc odżywcza. Najistotniejszą treść sorbońskich prelekcji Mickiewicza można ująć w słowa: «natchnienie, wiara i dobra wola», przez które to potęgi dokonać można rzeczy wielkich.

W ten sposób, pisze «Gaz. Lwowska», zakończył hr. Dzieduszycki rzecz swoją, o której mówił przez trzy wieczory z coraz wzrastającym zapalem i coraz bardziej potęgującą się siłą głębokiego przekonania. To też w miarę rozwijania przez prelegenta danego przedmiotu, rosło zajęcie wśród słuchaczy (zapełniających salę ratuszową zawsze po brzegi) i potęgowało się wrażenie. Było ono w pełnym tego słowa znaczeniu podniosłem, bo na długi czas wzniosło umysły i serca słuchaczy z ciasných horyzontów codzienności w wyższe i szersze sfery poglądów ogólnych, w dziedzinę myśli wiecznie pięknych, w świat poezji i zapala. Dziękowano też prelegentowi serdecznymi oklaskami.

NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W REDAKCJI „KRAJU”.

Adam Krechowiecki. *Najmłodszy, powieść.* Warszawa, nakładem Gebethnera i Wolfa, 1893, 2 tomy, str. 295 i 369.

Zbyt wielka to powieść i zbyt wiele zamyka obrazów ludzi, miejscowości i stosunków, aby można pokusić się o jej streszczenie choćby w kilkudziesięciu wierszach. Obok Czarnoszyńskich i Si-pajłłów, występują de Sathes'y i de Larieac'y, z Jurpola i Oksaniny przenosimy się na bruk paryżki. Typów tu nie brak, zaczawszy od starego marszałka, pana z panów, patrzącego ze smutkiem na upadek rodzinnej fortuny, i poczciwej starej klucznicy Malickiej, aż do dam wielkiego świata paryżkiego i do przedstawicieli sfer artystycznych nowego Babilonu. Powieść ma dwóch bohaterów («najmłodszych»): potomka magnackiego rodu i syna ekonoma, których połączyły dziecinne lata i koleżeństwo. Pierwszy idealista, ale choć uczciwy i szlachetny, jest zaslaby, aby mógł co zdziałać i oprzeć się zwykłym namietnościom; jest w nim nieco Płoszowskiego, ale bez pańskiej fortuny. Drugi, natura twarda i szorstka, dzika i porywca, chce zdobyć sławę i mienie, nie cofa się nawet przed zaszczepieniem raka młodej i pięknej dziewczynie, leżącej w szpitalu. Obaj ci młodzi ludzie kochają się, choć całkiem odmiennie, w wychowawcę magnackiego domu, «znajdźcie», która wyszła na wielką śpiewaczkę. Znajduje ona w ostatniej chwili swego dziadka, dorobkowiec bez serca, który ją wraz z matką wygnął niegdyś z progów domowych. Jeżeli dodamy do tego, że autor kreśli w swej powieści liczne sceny flirtu i namietności, że prowadzi nas do łoża umierających i do grona karciarzy, że zwiedzamy z nim zwykły szpital i zakład obłąkanych, że przypatrujemy się serdecznym lub wstrętnym scenom rodzinnym i t. d., to na brak treści w «Najmłodszych» czytelnik uskarżać się nie może. Zadaniem autora, zdaje się, było przedstawienie pewnych naszych sfer towarzyskich na gruncie obcym; o ile je dobrze przedstawił, nie odważamy się sądzić, widzimy tylko, że charakterystyka ich wypadła bardzo ujemnie. Dlatego też tom pierwszy, może mniej zajmujący, ale z podkładem swojskim, czytaliśmy z większą przyjemnością. Tom drugi, może artystycznie nieco wykonany, pozostawia przykre wrażenie, bo zanurzamy się w opisy i obrazy poziomych namietności, gonitwy za złotem, podejrzaną wartością sławą i rozkoszami życia bez ideałów.

Karol hr. Lanckoroński. *Naokoło ziemi 1888 — 1889 r., wrażenia i poglądy.* Kraków, Gebethner i Spółka, 1893, str. 343.

Znany magnat galicyjsko-wiedeński wyjechał z Marsylii i przez Suez i ocean Indyjski zawitał najprzód do Ceylonu. Ztamtąd puścił się do Indji i zwiedził je prawie we wszystkich kierunkach, opuszczając tylko prowincje środkowe. Następnie zawitał do Chin i Japonji, zjadł przez ocean Spokojny dopłynął do San-Francisco, ażeby przez Chicago i Quebec dotrzeć do Nowego-Yorku. Po ośmiomiesięcznej blisko podróży wysiadł wreszcie na brzegach angielskich. Inteligentny podróżnik spisywał notaty, przeznaczone dla koła przyjaciół, które złożyły się na niniejszą książkę. Sam, i słusznie, nazywa ją zbiorem dorywczych obrazków. Dla geografa i statystyka nie ma w niej materiałów, dla zwyczajnego zaś czytelnika jest zaciężką, bo autor nie miał zamiaru nadawać swoim notatom form artystycznych. Kto jednak zgodzi się poprzestać na zwykłym dzienniku podróży, opowiedzianym dość sucho i pełnym częstokroć szczegółów zupełnie obojętnych, ten, bądź co bądź, przeczyta go nie bez pożytku. Znajdzie w nim bowiem pełno notatek do sztuki Wschodu; architektura indyjska z jej wysoce oryginalnymi ornamentami, najwięcej zajmowała podróżnika. Sporo jest także w książce szczegółów etnograficznych. Czasem autor zapomina o podróży i rzuca poglądy na niektóre kwestje społeczne i polityczne. Wadą jego jest, że zbyt często powraca do Europy i szuka w niej porównań do tego, na co patrzył w Azji, bo zdaje mu się, jakoby każdy widział i znał to, co jemu widzieć i poznać było danem. Bardzo pobieżne, więcej niż bardzo pobieżne, są notaty z pobytu w Ameryce; szukał w niej autor tylko dzieł sztuki, a ponieważ niewiele mógł znaleźć, więc i niewiele zanotował. Książkę, prawie zbyt szybko wydaną, ozdabiają minjatury w rozmiarów ryciny. Na końcu dodane są dwie geograficzne tablice, z czerwonym wykreśleniem drogi, jaką przebył autor.

Ludwik Bourdeau. *Historja i historycy.* Warszawa, nakładem S. Lewentala (bez daty), str. 340.

Bourdeau, klasyfikator i historyk ludzkiej wiedzy, przemysłu i panowania człowieka nad przyrodą, wydał w r. 1888 obszerne dzieło, z zamiarem rozbicia w puch dotychczasowej metody historycznej, a stworzenia z historji nowej umiejętności pozytywnej. Dzisiejsza historia, według niego, za zbyt zajmuje się indywidualniami. Historycy, będąc przedewszystkiem literatami, zastosowują fakty do swoich namietności i opinij. Prócz tego, podlegają wpływom estetycz-

nym, przesadom, interesowi i etycznym pojęciom, tak często różniącym się między sobą. Wartość świadectw historycznych i tradycji jest bardzo problematyczna, czego dowodem, że pomiędzy historykami zupełny brak zgody, że jedna i ta sama epoka lub chwila dziejowa wprost przeciwnie wygląda w paru opracowaniach. Czasem jeden i ten sam autor zmienia swoje zdanie zupełnie, jak na przykład Wolter, który w drugim wydaniu «Historji Karola XII» lepiej i korzystniej malował Leaszynskiego, bo zawiązał osobiste stosunki z królem Stanisławem. Efektowne zdania, przypisywane ludziom historycznym, okazują się z czasem nieprawdziwe. Historycy, z braku dokumentów, sami wkładają słowa w usta swych bohaterów. Raz źle przytoczona cytata, tniła się całe wieki, fałszując historję. Trzeba więc tę wiedzę naprawić, a w tym celu należy się zajmować nie indywidualniami, ale masami, z których składa się ludzkość. Zadaniem nowostworzonej umiejętności będzie przeważnie «gromadzenie i tłumaczenie danych statystycznych, odnoszących się do faktów życia pospolitego». Ta teoria odrodzenia historji za pomocą statystyki opiera się także na fantazji, bo autor, zgóry postawiwszy sobie tezę, pragnie ją *coûte que coûte* udowodnić. Zapomniał, iż dane statystyczne są również chwiejne, że na jednych i tych samych dwa szersze umysły zbudują również dwa odmienne gmachy, bo umiejętność czytania cyfr jest rozmaita. Zresztą, ilość danych statystycznych z przeszłości zwiększać się musi tak samo, jak zwiększa się każdy materiał historyczny, a z przybytkiem tym muszą się zmieniać poglądy. W każdym razie, lubo teoria autora pozostanie teorią, to trudno zaprzeczyć, iż szerszy jego umysł wykazał wiele wad w dotychczasowych opracowaniach historji, i książka jego nie będzie też bez wpływu na gruntowniejsze zastosowanie statystyki do opowiadań dziejowych, co zresztą i bez niego w ostatnich czasach, może nie całkiem dostatecznie, ale zrozumiano.

Marjan A. Baraniecki. *Podręcznik algebry dla uczniów klas wyższych gimnazjów i szkół realnych w Galicji.* Kraków, 1893, str. 322.

Autor dał w tej książce przewagę metodzie indukcyjnej, uważając matematykę w nauczaniu średnim jako kurs praktyczny myślenia ścisłego, mający kształcić systematycznie rozwagę, zdolność kombinacyjną, a nade wszystko wnioskowanie gruntowne. Unikał za to tworzenia sztucznych stopniowań przy otrzymywaniu prawideł, uważając to za nieodpowiednie dla szkół średnich. Dbał o to, aby wykład stał na wyżynie dzisiejszej nauki, omijał jednak te kwestje, których należycie nie można objaśnić w książce szkolnej. Rozkład książki zastosowany został do planu obowiązującego w szkołach średnich austriackich. Co do słownictwa matematycznego i zwrotów językowych, zastosował się autor do tłumaczenia książek Lhulier'go, nadesłanych w r. 1776 komisji edukacyjnej. Naturalnie, do tego czasu praca na polu nauk ścisłych uzupełniła i rozwinęła ówczesne słownictwo, a i sam autor wprowadził kilka terminów nowych, ale w każdym razie starał się utrzymać najtroskliwiej na tradycji.

Ks. A. K. Kazania wielkopostne. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolfa, 1893, str. 175.

Książka dzieli się na dwie części: w pierwszej autor przechodzi w sześciu kazaniach mękę Pańską, w drugiej objaśnia przypowieści ewangeliczne. Cały zbiór powstał przed laty, kiedy ówczesny biskup djecezyi łucko-żytomierskiej naznaczył autora na kaznodzieję podczas wielkiego postu w kościele katedralnym. Będąc już na biskupstwie plockim, ks. Borowski zachęcał autora do wydania tych kazań, wyrażając się o nich łaskawie i pochlebnie. Pisane są one poprawnie, językiem czystym, bez szpikowania łaciną, co wielu kaznodziejom wydaje się nieodzownem.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Z powodu jubileuszu poety Vrchlickiego, organ realistów «Cas» zaznacza, że nie jest on i nie będzie nigdy popularnym. Może «Cas» trochę przesadza, twierdząc, że Vrchlicki w Czechach, pomimo 100 wydanych tomów, jest «prawie nieznanym», pisze jednak: «Prawda, że książki Vrchlickiego bywają kupowane, ozdobnie oprawiane, wystawiane w salonie i rozdawane na podarunki, ale rzecz smutna, że w czasie jubileuszu najplodniejszego i najbardziej uniwersalnego poety czeskiego, nie było znać żadnego zapалу ludowego. Do szerszych warstw poezje Vrchlickiego nie wślaknęły, wiersze jego nie stały się popularnymi. Ale także inteligencja nie oзнакомиła się należycie z poezją Vrchlickiego. Świadczy o tem niezmiernie płytkie sądy, wygłaszane z okazji jego

jubileusz. Dopiero wiedeński prof. medycyny Albert swym sumiennym studjum pokazał nam Vrchlickiego jako poetę. Zapal, z jakim wszyscy robiliśmy i robiliśmy wyciągi z tej broszury, świadczy dostatecznie o braku wszelkich poważnych prac o Vrchlickim... Oczywiście organ realistów w swym ferworze krytycznym posunął się trochę za daleko. «W tem jednak ma rację — pisze z kolei «Gaz. Lwowska» — że Vrchlicki nie jest poetą popularnym. Jest on zanadto artystą, wykwinutym sztukmistrzem i kosmopolitą, aby mógł zostać poetą ludowym. Wszechstronny rozwój poezji wymaga także tego pierwiastku i dlatego byłoby błędem ubolewać nad tem, że Vrchlicki nie jest poetą ludowym. Swym kolorytem barwnym, egzotycznym przypomina w poezji także wcale niepopularnego we Francji Leconte de l'Isle, którego jest też bliźniakiem ze względu na nastrój pesymistyczny. Ale trudno domagać się od poety, aby się stał innym, niż jest z urodzenia i natchnienia».

Trylogia historyczna Sienkiewicza cieszy się w Ameryce niepomiaralnym powodzeniem. «Pan Wołodyjowski» wyszedł właśnie z druku w angielskim przekładzie p. Jeremiasza Curtina z Bostonu, który zapowiada nowe wydanie wyczerpanych w ciągu pół roku tłumaczeń «Ogniem i mieczem» i «Potopu».

W salonie Amstera i Rutharda w Berlinie, jak donosi «Nat. Ztg», między pracami wystawionymi znajdują się pastele p. Olgi Boznańskiej, artystki bawiącej obecnie w Paryżu. O obrazie tejże «Przed ogrodem», oraz o «Idylli» W. Szymanowskiego bardzo pochlebna ocena zamieszcza «Zeitschr. f. Bildende Kunst». O młodym skrzypku, p. Młynarskim, popisującym się obecnie w Berlinie, z wielkiem uznaniem rozpisuje się «Neue Berl. Musikzeitung».

Zarzuty o plagiaty ponawiają się periodycznie. Po Brandesie mamy obecnie historję z Ohnetem. «Frankf. Ztg» obwinia Ohnetę o plagiat, cytując urywki z jego znanej powieści i sztuki teatralnej «Maitre de forges» i porównując je z ustępami z powieści Jana Scherra «Erkauft und Erkauft», drukowanej w «Gartenlaube» w r. 1865. Czekamy dalszych aktów tej sprawy.

Upraszamy szan. prenumeratorów kwartalnych o wczesne nadesłanie przedpłaty.

ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 26 marca.

[Murzyni w Niemczech. Kłopoty szowinizmu. «Schles. Volksztg» i centrum wobec polaków. Wywoływanie wilka z lasu. Nowa pianistka].

△ *Hannibal ante portas!* — tak zawołano w tych dniach głosem wielkim na posiedzeniach stowarzyszenia dla polityki socjalnej w Berlinie. Któż jest ten Hannibal? Czy Ahlwardt ze swemi insynuacjami, które w celach agitacyjnych wygłasza, a których oprócz nie może na dowodach? Nie, tym niebezpiecznym wrogiem «zaginionej niemieczyny» jest biedny, «bez potrzeb» bytujący robotnik polski. Jeżeli tak dalej pójdzie, wołał uczony dr. Weber, to nasz wschód monarchji ulegnie niechybnej polonizacji, bo od roku 1890, skutkiem wrzawy niemieckich agrarjuszów, ogromna powódź (*Riesenswelle*) polsko-ruskiego robotnika «zalała» znów «okrainy» niemieczyny.

Czego to nie dopatry się taki uczony niemiecki, przez swoje lekliwe okulary, w najniebezpieczniejszych stosunkach. Bismarkowskie rządy ogłosiły całe pogranicze wschodnie z rąk roboczych. Teraz pozwalają latem na kilka miesięcy brać ziemianom z zagranicy robotnika, a pilnie przestrzegają, żeby robotnik ten, po skończonych żniwach i wykopkach, więc w listopadzie, co do nogi opuścił dzierżawy pruskie, zaiste, napracowawszy się ciężko. To się nazywa w języku uczonego szowinizmu «eine Riesenswelle», olbrzymią powodzią.

Konieczność chcą temu zaradzić. Zebranie socjalnych polityków łamało sobie głowy nad sposobami. Więc znów jakiś uczony a patrijotyczny szowinista wystąpił teraz z projektem, żeby do niemieckiej pracy rolniczej, bo innej prowadzić nie wolno, sprowadzać murzynów

z niemieckich kolonij afrykańskich. Smiano się kiedyś z projektu pomorskiego barona, który wzdychał za kulisami chińskimi, teraz już szerzyciele cywilizacji zeszli do murzynów. Zgromiono wprawdzie i tego mędrca, ale liberalna i postępową «Posener Ztg» jest w wielkim ambarasie, gdy się ma oświadczyć, kogo woli: czy murzynów, czy niegodziwego robotnika polskiego, który brakiem wszelkich potrzeb sam jeden sprostać może sytuacji i grożącej katastrofie. Niemiec agrarjusz, zwłaszcza pogranicznik, stanowczo się oświadcza przeciwko murzynom, za polakami, a organ «wolności i postępu» tak błądzi: kiedyś słowiańscy magnaci sprowadzali niemieckiego robotnika, który kulturę rozszerzył nad Wisłą i Wartą, dziś agrarjusze niemieccy na oścież chcieliby otworzyć bramy rzeszy żywiołom słowiańskim! Tak to fortuna kołem się toczy, a kto piwa nawarzył, ten je wypić musi.

Ale jak je wypić? Szowinizm niemiecki brnie w coraz większe ambarasy. Bo wszelkie sposoby zawodzą. Biada właśnie nad tem autor świeżo wydanej broszury. Wydano prawa antypolskie, stworzono kolonizację; grozę ostrą zaprowadzono w szkole, wypędzono robotnika polskiego, a to wszystko nie pomaga, żywioł polski rośnie i mnoży się. Więc autor radzi porzucić ostre środki tępienia słowiańskiego żywiołu, a zaufać «duchowi niemieckiemu», jego kulturalnej przewadze. Rzeczywiście to jest, zdaje się, najlepsza rada, najlepsza pociecha na bezradnych. Niech sobie duch ten buja nad ciemnościami, póki mu także skrzydła nie omdleją, jak germańskim harpjom.

Obawy przed skutkami złych czynów i systemu bezwzględności, zaczynają coraz bardziej przenikać «niemieckiego ducha». A strach, jak wiadomo, ma wielkie oczy. Nietylko szowiniści niemieccy wogóle to sprawdzają, ale i względnie łagodniejszy żywioł zachodniego katolicyzmu niemieckiego, reprezentowanego przez centrum. W odnośnych kołach politycznych strach ten świeżo narobił wielkiej wrzawy. Szowiniści niemieccy katolickiego gatunku, reprezentowani przez wychodzącą w Wrocławiu «Schlesische Volkszeitung», wyczytali z polskich pism szlaskich, że się gotuje na górnym Szlasku wielka secesja polskich wyborców od stronnictwa centrum, które, wyłączenie dzięki tymże wyborcom, dzierży na Szlasku kilkanaście mandatów. Tymczasem w pismach owych nie było ani słowa o secesji, lecz były tylko bardzo wyraźne żądania, żeby polskich wyborców nie lekceważono, nie traktowano ich jako bydło wyborcze (*Stimmvieh*). Głowacze centrum, naturalnie, pism polskich nie czytują, tylko wierzą ślepo w to, co pierwszy lepszy bazgrała im o nich doniesie i napisze. Więc powstała panika ogromna w stronnictwie centrum, a skutek był ten, że poseł górnoszlaski Letocha musiał publicznie oświadczyć, iż owej rzekomej secesji nie pochwala. Do tego oświadczenia nie przyłączył się poseł Szmula dlatego, że zna lud górnoszlaski, że się z nim styka, czytuje i rozumie doskonale pisma polskie: «Katolika», «Gazetę Opolską» i «Nowiny Raciborskie», z których ani słowem nie wynikało, żeby obawy panów z centrum mogły mieć już dziś uzasadnienie. Ale ci panowie nie powinni igrać z ogniem, ani wywoływać wilka z lasu, bo ostatecznie z ich przychylenia mogłoby się w całości lub w części stać to, czego się obawiają. A przecież między posłami z centrum są tacy, którzy otrzymawszy mandat od ludu górnoszlaskiego, przyjaciół tegoż ludu kazali «bić po twarzy», lub wypędzać «daleko, daleko». Swoją drogą zaleca się, żeby górnoszlascy mężowie zaufania ludu, hamowali się nawet w słusznym oburzeniu, które nieprzyjaćcie ludu tego wyzyskują przeciwko niemu i przeciwko nim.

Najwięcej tu zadziwiło, że nawet na tak wytrawnym piśmie jak «Germania», odbiły się obawy górnoszlaskie. Z okoliczności, że nasi posłowie w komisji wojskowej głosowali za wnioskiem Bennigsen, wnosić się zdawała «Germania», że już polacy na dobre dążą do rozbratu z centrum. Tymczasem «Germania» zapomniła, że właśnie centrum w sprawie wojskowej niczem nie zachęciło polaków do porozumienia z sobą. W największej tajemnicy cho-

wano postanowienia centrum, tak, że wszystkie stronnictwa przypuszczają, iż z pod korca tego stronnictwa wyjdzie coś nadzwyczajnego. Tymczasem wyszła negacja, zupełnie podobna do negacji Richtera i towarzyszy, tak, że polacy zaskoczeni niespodzianiem, nie mogli pójść za nią. Był to krok, zdaniem wielu, nadzwyczajnie polityczny ze strony polskiej, bo wykazał, że nie jesteśmy zaciętrzewieni w jednym kierunku, ale umiemy się rozumnie stosować do okoliczności, nie oddając się w jasyr nikomu.

Występowała tu kilkakrotnie z koncertami młoda pianistka, panna Marja Wąsowska. Zachwycała nie tylko laików, ale i znawców. Pochwalać polskich pism mniej tu wchodzi w rachubę, bo zwykle one chwala młode talenty dla zachęty i reklamy, ale nawet surowa tu u nas krytyka niemiecka, wyraża się o grze, talencie i przyszłości młodej artystki z najwyższem uznaniem i najlepszymi nadziejami.

Wojnicz.

Wiedeń, 22 marca.

[Zmiana prezydium w izbie poselskiej. Uposiedzenie Koła polskiego. Oni a obecnie. Wybór kandydata na drugiego wice-prezydenta izby. Uchwała ślepego trafu. Madeyski i Abrahamowicz. Sprawa zakopańska. Wiec polski w Wiedniu].

△ Izba poselska ma tedy nowego prezydenta w osobie barona Chlumetzkyego. To, do czego hr. Taaffe, w porozumieniu z lewicą niemiecką, dążył od roku, stało się czynem, mimo iż sędziwy prezydent poprzedni, dr. Smolka, do niedawna jeszcze posiadał stały zamiar pozostania na zaszczytnym stanowisku, na które go jednomyślne zaufanie izby poselskiej powołało. Widać atoli, iż ciągle i systematyczne nalegania rządu, idące w parze z pokatnemi knowaniami w pewnej części prasy, zużyły cierpliwość, pokonały opór czcigodnego weterana parlamentaryzmu: dał wreszcie za wygraną i dla miłego spokoju pozwolił wszystko w końcu zważyć na brzemię 83-letniego żywota.

Ustąpienie Smolki z godności prezydenta izby jest doniosłym politycznym zdarzeniem.

Rezygnacja jego zamyka ważny i doniosły rozdział konstytucyjnego życia w Austrii. Zrozumiała to dobrze zarówno izba poselska, jako też i opinia publiczna, która, lubo już od dawna przyzwyczajona i przygotowana przez puszczone przed czasem w obieg pogłoski o dymisji Smolki, została nią przecież poruszona do żywego. Co za ruch zapanował z tego powodu w izbie poselskiej, chociaż następca Smolki był już zgóry wyznaczony! Przy wyborze narzucono jako myśl przewodnią — awans: pierwszy wice-prezydent zostanie prezydentem, drugi wice-prezydent, dr. Kathrein (członek klubu hr. Hohenwartha), zaawansuje na pierwszego wice-prezydenta, opróżniona zaś posada drugiego wice-prezydenta pozostaje dla Koła polskiego. Zamiast tedy pierwszej prezydentury, ma obecnie Koło tylko podrzędną wice-prezydenturę, ostatnie w prezydium izby miejsce. Inaczej w danych okolicznościach być nie mogło, ale właśnie te okoliczności, wytworzone nowem położeniem, są charakterystyczne i dają nieco do myślenia. Podczas sojuszu Koła z prawicą, zasiadało w radzie korony dwóch jego członków: Ziemiałkowski i Dunajewski; obecnie jest członkiem gabinetu urzędnik, t. j. były namiestnik galicyjski, p. Zaleski; prezydentem izby poselskiej był dr. Smolka, dziś jest drugim wice-prezydentem p. Madeyski, na miejsce zaś zmarłego pierwszego wice-prezydenta izby panów, ks. Konstantego Czartoryskiego, powołano także Niemca. Piastuje wprawdzie p. Biłski urząd prezydenta austriackich kolei państwowych, ale wszystko to razem stanowi daleko mniej, aniżeli to, co było przedtem, czyli, innymi słowy, wpływ Koła na kierunek polityki wewnętrznej zmniejszył się widocznie. Lewica niemiecka ma obecnie stanowczą przewagę, rozstrzygającą wpływa na kierunek polityki rządowej, jako też na kierunek i tok spraw parlamentarnych. Drugą wice-prezydenturę izby poselskiej przyznano lewicy nawet wówczas, kiedy ona znajdowała się w skrajnej opozycji przeciwko gabinetowi, zaś dla Koła polskiego ma to samo być odszczególniającą nagrodą za niemal bezwarunkową uległość rządowi.

Sprawa drugiego wice-prezydenta zastrzyła się o tyle ciekawie, że w Kole stało przeciwko sobie dwóch kandydatów: Madeyski i Abrahamowicz, pierwszy popierany przez niemiecką lewicę, drugi przez klub Hohenwartha. Był wprawdzie jeszcze trzeci kandydat w osobie d-ra Weigla, przywódcy liberalnego skrzydła w Kole polskim, ale był on właściwie tylko rodzajem «*zählkandidata*», jak mówią Niemcy. Lewe skrzydło Kola, które dało przy pierwszym wyborze dziesięć głosów Weiglowi, oddało głosy te przy drugim i trzecim wyborze p. Madeyskiemu, kandydatowi starozachowawczego krakowskiego stronnictwa, zatem lewe skrzydło Kola, którego widomymi głowami są pp.: Szczepanowski, Rutowski, Weigel, Sokolowski i Lewicki, głosowało razem z prawem skrzydłem Kola przeciwko «*środkowi*», czyli młodzieżowcom, na których czele stoją pp.: hr. Piniński, D. Abramowicz i dr. Kozłowski. Sojusz ten nie jest wszakże nową rzeczą, ponieważ objawił się on w Kole jeszcze jaskrawiej przy obradzie nad programem rządowym, a raczej przy bezwarunkowym jego przyjęciu przez Kolo, pomimo, iż program ten zawiera ustęp o «*upaństwowieniu*» języka niemieckiego i utrzymaniu tak zw. «*narodowego stanu posiadłości*».

Wylosowany kandydat Kola polskiego na drugiego wice-prezydenta izby, otrzymał przy głosowaniu w izbie najmniejszą stosunkowo ilość galek (183), dlatego, iż zarówno młodzieńcy, jako i część klubu Hohenwartha uważała go poniekąd za kandydata lewicy niemieckiej, gdyż dr. Madeyski znanym jest jako jeden z najgorliwszych zwolenników sojuszu Kola polskiego z lewicą. P. Abrahamowicz byłby niezawodnie otrzymał daleko większą ilość głosów.

W tych czasach zajmowało się też Kolo polskie sprawą zakopańską, względnie sporem pomiędzy Węgrami a Galicją o Morskie-Oko. Przewodniczący Kola, p. Jaworski, przedłożył petycję wieca zakopańskiego, zaopatrzoną w 35,000 podpisów, żądającą, żeby Kolo polskie zajęło się tą sprawą energicznie. Pomieniona petycja znalazła w Kole bardzo sympatyczne przyjęcie i Kolo poleciło p. Jaworskiemu przedsięwziąć odpowiednie kroki nie tylko u rządu austriackiego, lecz także i u rządu węgierskiego, mianowicie u bawiącego w Wiedniu węgierskiego ministra *a latere*. Dziś przed południem zaprosiło Kolo polskie ministra Zaleskiego aby zdał sprawę z tego, w jakim stadium sprawa się znajduje i co rząd przedsięwziął. Zaleski złożył ogromny fascykul, zawierający badania namiestnictwa galicyjskiego w tej sprawie. Dalszy tok rozprawy odroczyło Kolo do następnego posiedzenia, tymczasem zaś postanowiono przestudjować przedłożone akty urzędowe.

W celu utworzenia parafii polskiej w Wiedniu, odbył się w d. 18 b. m. wiec polski w sali tutejszego stowarzyszenia inżynierów i architektów przy «*Eschenbachgasse*». Osób przybyło mało i dlatego postanowiono odroczyć sprawę do jesieni.

Marius.

Lwów, 24 marca.

[Sprawozd. banku włościańskiego. Wydział publicystyczny wystawy krajowej. Z teatru].

△ W miarę zbliżania się ku końcowi prac około likwidacji smutnej pamięci banku włościańskiego, coraz pomyślniejsze biuletyny rocznej swej działalności ogłasza komitet naczelny. Z relacji jego za rok 1892 dowiadujemy się, iż po dziesięcioletniej akcji sanacyjnej obowiązująca część układu, zawartego z posiadaczami listów dłużnych, została już zupełnie wypełnioną. Ewentualne dochody z dalszej roboty likwidacyjnej pójdą na koszt zarządu, wykupno asygnat i dopłatę listów, tudzież asygnat kasowych. Co do tych dochodów jednak, komitet nie radzi żywić nadziei zbyt różowych... Względnie do stanu pożyczek z upływem roku 1891, spłacono w r. ub. kapitału pożyczkowego, przeciętnie, blisko 25%; najlepiej tu popisał się powiat—jaworowski (70%), najgorzej—turecki (2%). Niespłaconych pożyczek zostało 6,667, z których 4,165 musiano urgować sądownie. Ogółem spłacono dotąd 8,772,630 złr. Jeszcze cyfr kilka z ruchu i zmian własności gospodarstw włościańskich pod wpływem likwidacji:

W chwili jej rozpoczęcia posiadał zakład kredytowy gospodarstw takich 891, wartości 429,918 złr., później przybyło jeszcze 475, wartości 165,706 złr., z tego sprzedano 1,100 za 551,825 złr., a zostaje 266 za 43,799 złr. Uwagi i uznania godnym jest, iż niemal wszystkie gospodarstwa i realności sprzedane, dostały się znów pierwotnym właścicielom lub ich rodzinom...

Zgodnie z jednym z paragrafów regulaminu organizacyjnego przyszłej wystawy krajowej, ma być stworzonym, między innymi, także wydział publicystyczny, któryby znosił się z piśmami w kraju i zagranicą, rozszerzał wiadomości o przygotowaniach do wystawy, zajął się wszelkimi ogłoszeniami i wogóle czynił to wszystko, co może odnosić się do ciągłego przypominania wystawy publiczności naszej i obcej. W tym celu odbyło się onegdaj liczne i ożywione zgromadzenie reprezentantów prasy, zwołane przez dyrekcję. Przedewszystkiem wybrano zarząd projektowanego wydziału; na prezesa powołany został dr. Kubala, na wiceprezesów red.: Kostecki, Chyliński i Pawlikowski Miecz., na jeneralnego referenta Zajączkowski Liberat, b. red. «*Szczotka*», jako osobistość w świecie dziennikarskim najbardziej popularna i sympatycznie widziana. Z długiej dyskusji wynikło, że wydział winien stać się biurem informacyjnym, któreby w społeczeństwie wpoili należyte o celach przyszłej wystawy pojęcie (niestety, jest to potrzebne); dalej winno to biuro nawiązać jak najszerze i najsilniejsze stosunki z prasą obcokrajową, a szczególnie z prasą narodów słowiańskich, zaopatrując ją w gotowy materiał objaśniający. Ma ono wreszcie pracować, by najsolidarniej i najwytrwalej popierano zewsząd niezmordowane zabiegi i pełne energii usiłowania dyrektora Marchwickiego, którego oddaniu się idei wystawy głównie zawdzięczać przyjdzie jej powodzenie, wśród tak niesłychanej apatii i zapoznania własnych interesów, jakie u tutejszych żywiołów zwalczać potrzeba... Ważną i praktyczną myśl podniósł w toku rozprawy wice-prezes Pawlikowski; od kilku lat ostatnich zagony turystów z Francji, Anglii, Danii, Szwecji, Ameryki i t. d. poczynają coraz częściej i liczniej zapuszczać się w nasze strony; otóż ich prąd należy wyzyskać w czasie wystawy drogą stosownych pertraktacji z agencjami zagranicznymi.

W teatrze skarbkowskim ruch premier nie ustaje; bieżący tydzień przyniósł nam dwie nowości. Długo wyglądana «*Barbara Radziwiłłówna*», 4-aktowa opera Henryka Jareckiego, nie zawiodła oczekiwań tych, którzy licząc się z naturą talentu kompozytora, nie rachowali na porywającą siłę muzyki, na pomysłowość melodii i energiczny temperament w traktowaniu całości. Jest to, bądź co bądź, praca poważna, owoc sumiennych studiów, dokładnej znajomości techniki, rzecz nie pozbawiona nawet pięknych i cennych ustępów. Druga nowość z dni ostatnich znalazła więcej szczęścia. Z godną pochwałą skromnością, przez samego autora zatytułowany krotkoczwila, trzyaktowy utwór Ryszarda Ruskowskiego «*Już go mam!*» istotnie bawił publiczność od początku do końca. A ponieważ «*bawienie*» jest chyba jedynym (prócz obowiązku zachowania względów przyzwoitości i zdrowego sensu) zadaniem krotkoczwili *recte* farsy, więc cel swój autor osiągnął, a nowej jego sztuce można, moim zdaniem, śmiało rokować dłuższy żywot na scenie, zwłaszcza, iż artyści grają prawdziwie «*po koleżeńsku*», t. j. z niebywałą starannością, humorem i werwą.

Nota.

Lwów, 25 marca.

[Z wystawy].

△ Udział naszych instytucji naukowych w powszechnej wystawie krajowej zapowiada się imponująco. Dyrekcja wystawy otrzymała właśnie od sz. rektora krakowskiej *almae matris* pismo, oświadczające, iż uniwersytet jagielloński pragnie gorąco wziąć udział w wystawie r. 1894, «*zażeby przypomnieć cywilizacyjne zasługi tej najstarszej szkoły polskiej, tudzież stwierdzić jej postęp w ostatniej epoce odrodzenia*».

Szczegółowy program udziału uniwersytetu w wystawie ułożyła już podobno komisja w tym

celu wybrana. Akademia umiejętności, zaznaczymy to z żywą radością, nie usuwa się też od współudziału! Zamierza ona wystawić komplet swoich publikacji (około 400 tomów) wraz z przedstawieniami graficznymi, wykazującymi o ile dotąd spełnić zdołała główne swoje zadanie, polegające na badaniu rzeczy swojskich; dołączony będzie także obraz graficzny stosunków akademii z instytucjami naukowymi w kraju i zagranicą. Wreszcie wystawić zamysła akademja w oddziale ruchu wydawniczego obraz statystyczno-graficzny piśmiennictwa polskiego w ostatnich stu latach.

T.

Kraków, 25 marca.

[Towarzystwo rolnicze. Miscellanea].

△ W ostatnich czasach mieliśmy dwa liczne zjazdy rolników. Do pierwszego impuls dał jarmark koński, który sprowadził też wielu zagranicznych rolników, oraz sporo koni i szlachty z Królestwa polskiego. Rumaków tyle stało na plac targowy, że możnaby nimi zaopatrzyć niejedną armję dawnych księstw niemieckich. Sprzedaż jednak nie szła bardzo po myśli właścicieli pięknych i mniej pięknych czworonogów. Najlepiej podobno wychodzili na sprzedaż królewiaci, gdyż cena koni w Królestwie ma być znacznie niższą niż w Galicji. Tem też należy wytłomaczyć wielki udział Królestwa w jarmarku.

Drugi zjazd zgromadził przeważnie rolników i szlachtę z bliższych okolic Krakowa. Zjechali się oni na walne zgromadzenie członków komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego i delegatów towarzystw rolniczych okręgowych. Przybyli też na zgromadzenie: inspektor kultury krajowej, p. Władysław Struszkiewicz, wice-prezes Towarzystwa gospodarczego galicyjskiego, p. Pilot, oraz reprezentanci towarzystw rolniczych, leśnych i rybackich krajowych i pozakrajowych.

Przewodniczącym obrad był prezes Tow. rolniczego krakowskiego, były marszałek krajowy, hr. Jan Tarnowski. Zagajając zgromadzenie zaznaczył prezes, że dla rolnictwa coraz cięższe nastają czasy. Przesilenie ekonomiczne przeszło w stan chroniczny, a konkurencja zamorska i demonetyzacja srebra spowodowały spadek cen produktów rolnych, jednocześnie ze wzrostem kosztów produkcji i najrozmaitszych ciężarów. Pocieszającym objawem jest uchwalona przez sejm krajowy ustawa o hodowli bydła, zapewniająca znaczne fundusze ze skarbu krajowego na popieranie tej ważnej gałęzi gospodarstwa. Wiele nadziei przywiązuje prezes do wystawy krajowej we Lwowie i sądzi, że rolnicy, tak włościanie jak obywatele, połączeni dobrą wolą i gorliwością, wezmą szeroki udział w tem poważnem usiłowaniu nad wewnętrznem odrodzeniem kraju.

Po oddaniu przez prezesa hołdu zmarłym członkom Towarzystwa, zapewniał inspektor kultury krajowej, p. Struszkiewicz, że na stanowisku rządowym, jakie objął, będzie się starał pracować jak najlepiej dla dobra rolnictwa. W przemówieniu swoim zaznaczył również, iż decydujące sfery pozbyły się niechęci i obojętności dla naszego kraju i rolnictwa, ztąd też każde żądanie, należycie uzasadnione, może spodziewać się poparcia. Ministra rolnictwa nazwał p. inspektor «*obroncą i opiekunem naszym*».

Po tych wstępnych mowach przystąpiło zgromadzenie do spraw będących na porządku dziennym. Największą dyskusję wywołał referat o związku handlowym towarzystw rolniczych. Referent wskazywał na świetny i zdumiewający rozkwit syndykatów rolniczych we Francji i stowarzyszeń rolniczo-spożywczych w Niemczech. Rezultaty, osiągnięte przez owe związki, zachęcają do rozpoczęcia pracy w tym kierunku i w naszym kraju. Związek handlowy kółek rolniczych tak pięknie się rozwija, iż zamiast zakładać nowe Towarzystwo, właściwiej byłoby rozszerzyć tę instytucję na «*Związek towarzystw i kółek rolniczych*». Po dłuższej dyskusji przyjęto wniosek komitetu.

O ile zgodnie przyjęta została propozycja «*Związku*», o tyle wniosek hr. Mycielskiego w sprawie parcelacji większej własności ziemskiej, wywołał silne protesty. Wyglądały one dość dziwnie, gdyż najprzód hr. Mycielski nie

przemawiał we własnym imieniu, lecz w imieniu Towarzystwa rolniczego okręgowego w Jasielsku, a następnie wniosek jego ograniczał się na żądaniu, aby komitet Towarzystwa wywołał w sejmie wyjaśnienie, jak daleko posunięto badania w kierunku parcelacji. Hr. Mycielski nie żądał zatem dyskusji nad pożytecznością lub szkodliwością parcelacji, sam też swojego zdania, pod tym względem nie wypowiedział, a wskazując tylko pomyślnie jej skutki w Królestwie, pragnął dowiedzieć się o ile u nas tę sprawę zbadano i jakie daty zebrano, aby mózdz dopiero, oparłszy się na tym materiale, wyrobić sobie pogląd na kwestję bardzo wielkiej doniosłości. W końcu zgromadzenie przeszło nad wnioskiem jasielskim do porządku dziennego, dając tem samem dowód, że nie je nie obchodzi gruntowne badania, że całkiem ich nie potrzebuje, że już zgóry wie bez badań, co o sprawie sądzić należy.

Oprócz tych dwóch kwestyj, zajmowało się zgromadzenie tępieniem myszy polnych, sprawozdaniem sekcji budowlanej i wreszcie sprawą zorganizowania skuteczniejszej reprezentacji rolnictwa w monarchji. Pod wpływem olbrzymich wieców rolniczych w Niemczech, a zwłaszcza w Berlinie, gdzie zawiązano «Ligę rolniczą» dla obrony rolnictwa, wobec parlamentu i rządu, powstała ochota i w Austrii rozpocząć równie hałaśliwe agitacje. Komitet Towarzystwa sądzi, że przesada w tym kierunku nie jest na miejscu, ale że w każdym razie należy coś zrobić dla obrony interesów stanu rolniczego. Wobec tego, że utworzenia «Izb rolniczych» nie prędko spodziewać się można, wypada przynajmniej narazie powołać do życia periodyczne konferencje delegatów towarzystw rolniczych ze wszystkich krajów koronnych austriackich. Odbywane po kolei w różnych krajach, wywołają one solidarną akcję reprezentacji rolniczych, a z czasem mogą wytworzyć stały ich związek, zapewniając zjednoczonym towarzystwom silniejszy wpływ na administrację państwową i ustawodawstwo. Wniosek ten został przyjęty bez dyskusji.

Dyrekcja Tow. sztuk pięknych wniosła skargę przeciw malarzowi, p. Damazemu Kotowskiemu, o znieważenie w jej lokalu p. Zygm. Cieszkowskiego. Sprawa ta, z początku milczeniem pomijana w dziennikarstwie, obecnie jest przedmiotem obszernej dyskusji w dziennikach lwowskich. P. Włodzimierz Zagórski (Chochlik) wstąpił do redakcji «Kurjera Polskiego», w którym będzie zamieszczał tygodniowe kroniki. Na pielgrzymkę do Rzymu zapisało się około 300 osób. Prócz tego osobno wyjechali lub wyjeżdżają do wiecznego miasta liczni przedstawiciele arystokracji, a mianowicie: Tarnowscy, Badeniewie, Wodziecy i t. d. Z wybitnych publicystów znajdować się będą w Rzymie Julian Klaczko i Stanisław Koźmian. Ukonsytuowała się sekcja sztuki kościelnej przysięgłego wiecu katolickiego w Krakowie. Program jej ułożył profesor Marjan Sokołowski; uchwalono utworzyć oddzielną subsekcję muzyki kościelnej. O miejsce drugiego wice-prezidenta po zmarłym d-rze Michale Schmidcie ubiegają się podobno wyżsi urzędnicy namiestnictwa, pp.: Link, Mandyczewski i starosta Rogojski. Na stadium rolniczym odbył się pierwszy końcowy egzamin; złożył go p. Jan Marszałkiewicz. Rabkę, miejscowość słynną ze źródeł leczniczych, nabył od spadkobierców ś. p. Zubrzyckiego, hr. Sobiesław Mieroszowski.

Średnik.

Ziemia słowiańska.

Chorwacja.

Bankiet na cześć biskupa Strossmayera jest nowym krokiem naprzód na drodze połączenia dwóch stronnictw opozycyjnych chorwackich w jedno. Z szerszych kół nie od dzisiaj dochodzą głosy w sensie podobnym. Obecnie porozumienie dwóch frakcyj zdaje się być faktem dokonany. Na wniosek strossmajerczyka Kontak uchwalaono w Zagrzebiu utworzyć komitet lokalny, który zajmie się zebraniem składek na dar honorowy dla Starce-

wicza. W skład komitetu weszli niemal wyłącznie stronnicy biskupa Strossmayera. I nawzajem, proboszcz miejski Borosa (zwolennik Starzewicza) pil zdrowie Strossmayera.

Bułgaria.

W odpowiedzi na żądania egzarchy bułgarskiego o uwolnienie metropolity Klemensa — pisze «Now. Wr.» — oraz o oddanie jego sprawy do decyzji synodu bułgarskiego, minister wyznań, Grekow, zawiadomił egzarchę, że Klemens oddany został władzom świeckim, które oddadzą go pod sąd za «zdradę państwa». W tem postanowieniu samozwańców sofjskich utrzymuje i wiedeńska «Presse», która uważa, że uwolnienie Klemensa z klasztoru petropawłowskiego, gdzie się obecnie znajduje, byłoby wielkim błędem, gdyż w Tyrnovie wkrótce ma się odbyć wielkie zgromadzenie narodowe, a uwolniony metropolita mógłby szkodzić swymi «insynuacjami» przeciwko «księciu» i przetrzeniu ustawy.

Dla uniknięcia zwłoki w odbieraniu pisma, upraszamy sz. prenumeratorów kwartalnych o jak najspieszniesze nadesłanie przedpłaty.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, w marcu.

[Kresy i projektowane środki wzbudzenia w nich prądu dośrodkowego. Sesja «ziemstwa» i dymisja p. Naumowa. Tragiczny zgon prezydenta Moskwy Aleksiejewa i jego sylwetka].

Życzliwe losy długim darzą państwo pokojem, i ten niezamącony odgłosem strzałów i surm wojennych okres stał się z natury rzeczy czasem wzmocnienia i spójności załudnienia olbrzymich terytoriów. Rosja, jak wyrażają się jej nieodrodni synowie, dotarła już niemal, przynajmniej na zachodzie, swych granic naturalnych i nie pragnie żadnych prawie aneksyj. Hasłem chwili jest zespolenie kresów z centrum, możliwie ściśle i trwale. To też organy wpływowe prasy poruszają tę kwestję niemal codziennie, projektując coraz to nowe środki, przy stosowaniu których nastąpiłoby spotęgowanie spójności prowincyj kresowych z wielkoruskim jądrem organizmu państwowego. W ostatnich czasach pewne wrażenie zrobił projekt, mający na celu wzmocnienie inteligentnych zastępów żywiołu etnograficznego środkowego przez zamknięcie niektórych wyższych zakładów naukowych w prowincjach zachodnich i otwarcie ich natomiast w miastach wielkoruskich. Wszelchna tedy jurjewska zawędrowałaby do Włodzimierza nad Kłaznią, politechnika ryzka do Tuły i t. d. Projekt ten, który ukazał się pierwotnie w jednym z pism prowincjonalnych, powitany został życzliwie przez organy prasy stołecznej i uznany za nader praktyczny. Jedno z pism petersburskich zaznacza szczególnie tę okoliczność, że w stanie rzeczy obecnym otoczenie towarzyskie oddziaływa szkodliwie na wychowawców ruskich zakładów naukowych, co usunięciem zostanie w razie urzeczywistnienia projektowanej reformy i podnosi pożyteczność tranzlokacji z tego względu, że młodzież prowincyj centralnych nie ma dziś w pobliżu swych siedzib ognisk nauki i nie może korzystać z nich we właściwej mierze.

Tegoroczna sesja «ziemstwa» moskiewskiego odznaczyła się kilkakrotnem zawieszeniem obrad, które szły jak z kamienia i do żadnego nie doprowadzały rezultatu. Każdą kwestję poruszoną jakoś dziwnie łatwo topiono w potokach wymowy, poczem nie wypływała już

na powierzchnię, jeżeli zaś ktokolwiek pragnął o nią zahaczyć — napróżno zgłębiał bezdenne otchłanie. Tak minęło parę tygodni, poczem nastąpiły święta i obrady zawieszono. Ale i po świętach, pomimo, że w ciągu dłuższych wakacyj zgromadzeni mieli czas do rozrywki i namysłu, rzeczy szły dawnym trybem: ciągnięty w różne strony wóz ziemstwa stał wciąż na jednym miejscu i nie poruszał się wcale. I znów zawieszono sesję w nadziei, że używanie karnawału doda energii jej uczestnikom i uczyni ich bardziej czynnymi. Nie pomogło to jednak wcale. Wreszcie, po długich ceregielach, domyślano się o co chodzi — chodziło zaś o to, by w sposób możliwie uprzejmy zniewolnić członków zarządu do ustąpienia z zajmowanego stanowiska. Uprzejmość to wyjątkowa, w wyjątkowym wszakże stosunku wypadku. Od lat 27 na czele zarządu stał pan Naumow, człowiek wielkich zasług i zacności, który, rzec można, przełał własną energję w kierowaną przez siebie instytucję, hodował ją jak własne dziecko i wykształcił tak, że dziś wzorem się stała dla innych. W ostatnich wszakże latach, trochę skutkiem podszerego wieku p. Naumowa, trochę skutkiem wywołanych przez rozmaite powody niechęci, usposobienie zgromadzenia «ziemców» dla swego przewodnika zmieniać się zaczęło; chciano urzecz na czele ziemstwa nowe, młodsze wiekiem i dążnościami osobistości, ale nie chciano narażać się na zarzut niewdzięczności względem starszego wiekiem i zasługami wodza. Dano mu do zrozumienia, że powinien się usunąć, co też uczynił p. Naumow, powiadając, że obowiązkiem uczciwego i kochającego ojczyznę swą człowieka, który napracował się i czuje, że siły go opuszczają, usunąć się ze stanowiska, ustąpić je młodszemu żywiołowi i przyglądać się życzliwie ich działalności. Zgromadzenie uchwaliło dożywotnią pensję ustępującemu prezesowi i wszczęło starania w celu nadania mu godności honorowego członka zarządu «ziemskiego».

Jednocześnie zszedł z areny przewodnik moskiewskiego samorządu miejskiego, Aleksiejew, ale zszedł tragicznie, rażony kulą rewolwerową z ręki oblakanego i nieznanego mu człowieka, błądzącego po korytarzach wspianego gmachu rady miejskiej, który jest jedną z trwałych pamiątek zmarłego prezydenta Moskwy. Ś. p. Aleksiejew był człowiekiem świadomym swych zdolności i wpływu, rzutkim, sprężystym i energicznym. Zdobył sobie wśród radnych mir taki, że wszechwładnie panował nad ich umysłami, które dały się powodować jego istotnie potężnej woli, ożywionej jak najlepszymi chęciami. Na wieść o zamachu pospieszyła do gmachu rady cała niemal ludność Moskwy, a przedwczesny zgon tak dzielnego człowieka wywołał powszechnie objawy żalu. Starano się przynajmniej w uroczystości pogrzebowej dać wyraz tym uczuciom i uczcić pamięć zmarłego. To też uchwała rady miejskiej, dotycząca wydania 200 tysięcy rs. na cele dobroczynne, dla uczczenia pamięci Aleksiejewa, kilkaset wieńców, wiezionych za trumną i olbrzymi tłok osób, pragnących uczestniczyć w oddaniu zmarłemu ostatniej posługi, świadczą, że Moskwa swych wybitnych synów cenić umie i okazać to potrafi.

Longinus.

Wilno, 13 marca.

[Wybory. Magik i koncerty. Kiermasz. Kamienie].

Wybory w nowozreformowanym magistracie wypadły dość pomyślnie. W niecałym jeszcze komplecie nowych rajców połowa okazała się piastujących uprzednio zaszczytny ten urząd. W poczcie nowoprzybyłych witamy z żywą radością hr. Ant. Tyszkiewicza, d-rów Moszyńskiego i Kadenacego, pp.: Winogradowa (inspektora szkoły realnej), Hołyńskiego, Dolińskiego, Parczewskiego, Umiastowskiego i t. d. Naogół wybrano 30 katolików, 10 prawosławnych, 1 ewangelika (z rosjan). Ciekawymyż teraz, kto jako burmistrz nowe sitko na kolek zawiesi...

Koncert utalentowanego skrzypka Szylskiego do skutku nie przyszedł... Dlaczego? Oto

biały czy nawet czarny magik (kawaler oczywiście orderu Lwa i Słońca) tak zahypnotyzował publiczność naszą (tę, w których kieszeniach jeszcze coś okrom płótna zostało), wystawiając w sklepach wileńskich swój i swojej połowicy konterfekt i rozwieszając w afiszach, żółta, w obnażeniu lejącą i otrąbiającą sławę sztukmistrzów dziewoję, że szlachetną koncertową rozrywkę puszczono tym razem... dla trąby w trąbę, zwłaszcza, że jednocześnie wypadło jeszcze pójść na sensacyjną *nuditę* Suchorowskiego, płótno, jak na litewski post wielki, malowane «za tłusto». W kończącym się sezonie koncertowym nie brakło wszakże dość licznych koncertowych występów. Oprócz Barcewicz, który jest *hors concours*, wymienię: Thomsona, Massimiego (właściwie Zetzela, żydka oszmiańskiego z ogromnym talentem), Fignera, Soński (nie wiem kto się kryje pod tym pseudonimem), Przygodzkiej (nowy talent i z przyszłością), Lawrowskiej etc.

Doroczny kiermasz kazimierzowski był ożywiony, statków wszakże drewnianych niewiele przywieziono, podobno z powodu drożyzny drzewa. Mieszczański flirt (w grubym zupełnie gantku) pod wieczór zapanował na dobre, zjadające sere — w piernikowej i innej formie — obcesowo zażywali wesolej ohoty.

Bank państwa kupuje podobno za sto zgórą tysięcy rubli dom hr. Ledóchowskiego pod Ostrą-Bramą. Czy ma to pójść na lokację kancelaryj urzędowych? Obecnie mieszczą się one w kamienicy przy placu Katedralnym, przeznaczonych podobno na sprzedaż za kilkadziesiąt tysięcy rubli (na rozbiórkę), gdyż niebezpiecznie popękała...

Let-sław.

Kowno, 8 marca.

[Przedwczesne obawy i przesady gminne. Co się robi w mieście przed wiosną. Wybory do rady miejskiej. Towarzystwo opieki nad zwierzętami. Tramwaje. Łaźnia nowa].

□ Pogłoski o niewatpliwej na wiosnę cholery, wyrastają po wsiach do bajecznych rozmiarów. Panika zakrada się powoli do najbezpieczniejszych, leśnych zakątków Żmudzi. Wśród gminu już krążą legendy, jakoby jakiś włościanin spotkał na drodze kobietę, która mu pokazała całe pole trumien. Naturalnie, że opowieści te znajdują wiare u zabobonnych żmudzinów. W samem mieście apatycznie zapatrują się na te postrachy. Przygotowań, jak dotąd, prawie żadnych się nie czyni. Tylko rada lekarska zwróciła uwagę na studnię, zaopatrującą nas w wodę dość podejrzaną, i uchwaliła sprowadzić z Wilna studnię systemu prof. Wojsława. Rada miejska nie uczyniła jeszcze w tym kierunku nic, kryjąc się do niedawna za mur nie wiadomości, odgradzając nas od rezultatu nowych wyborów. Mur obecnie upadł. Wybory skończyły się w ostatnich dniach lutego. Radnych wybrano 23, na prezydenta miasta jednogłośnie powołany został generał A. Rejhardt, zaszczytnie piastujący tę godność od lat już bez mała dziesięciu.

Przyjaciele stworzeń, pozbawionych mowy, mile będą dotknęli wiadomością, iż utworzył się u nas wydział Towarzystwa opieki nad zwierzętami, pod kierownictwem pułkownika A. Daronowa. Towarzystwo, jak to zaraz zauważono, z gorliwością wzięło się do dzieła i liczba członków wzrasta z dniem każdym.

Melomani nie mają w tym sezonie na co narzekać. Koncerty następowały i następują jeden po drugim. W ostatnich dniach występują tu przeważnie artyści cesarskiej opery z Petersburga. Wkrótce ma się odbyć, na wzór petersburskiego, koncert na korzyść inwalidów. Do zawadzania o nasze miasto większych gwiazd nie mało przyczynia się porządna sala w teatrze miejskim.

Mieszkańcy nie mogą dotychczas oswoić się z tramwajami, kursującymi prawie od roku: ciągle zdarzają się jakieś nieporozumienia pomiędzy konduktorami a publicznością, przyczem nie brak i wypadków przejechania. Ostatnia okoliczność budzi podziw powszechny, gdyż przy małym ruchu naszych ulic zdaje się być niemożliwym powtarzanie się podobnych wypadków. Przecież o przejechaniu przez dorożkarzy dotąd nie było słyhać. Krążą pogłoski, iż ubożsi mieszkańcy, przeważnie synowie Izraela, umyślnie narażają się na kalectwo, ażeby

módz następnie uzyskać z Towarzystwa pieniężne wynagrodzenie. Śledztwa sądowe potwierdzają w pewnej mierze te domysły.

Oddawna spragnieni łaźni, mieszkańcy naszego grodu doczekali się nareszcie niezbędnej tej... instytucji. I w ogólności, widać ze wszystkiego, iż miasto nasze wzrośnie z czasem w dobrobyt i znaczenie, okrom chwały, oddawna posiadanej, a zaopatrzone niebawem we wszelkie wygody elementarne, nikomu zazdrościć nie będzie zbytku i wielkości.

Ni.

Mińska gub., 6 marca.

[Ku wiosnie. Nowy dyrektor banku wzajemnego kredytu. Zgon ś. p. Piszczallówny. Religijny indyferentyzm naszego ludu].

□ Groźna od listopada zima dotrwała stale do marca. Teraz dopiero zaczynają się roztopy wiosenne, uniemożliwiające, w naszej miejscowości szczególnie, komunikacje. Zwykle w tym czasie utrudnionych dostaw podnosi się cena na produkty, obecnie jednak ceny spadły, pomimo, że znaczne ilości zboża pochłonęła intendentura, a w ostatnim miesiącu dopełnione zostały wszystkie magazyny wiejskie. Dostawcy nasi, ziemianie, chociaż w roku zeszłym stracili na swej spekulacji, uzyskawszy nawet pochwałę Najwyższą za wzorową słowność, teraz wyszli wcale dobrze, mogąc dostać żyto o wiele taniej, stosunkowo do ceny dostawowej.

Po zgonie ś. p. Brzezickiego zawakowała posada dyrektora banku wzajemnego kredytu w Mińsku. Przed kilku dniami wybrano nowego kierownika w osobie d-ra Seweryna Hrehorowicza. Moralne i umysłowe kwalifikacje nowego dyrektora są rękojmią trwałości instytucji, której operacje w ostatnich czasach grzeszyły podobno nieostrożnością względem interesantów...

Niedawno zmarła w Mińsku, w wieku lat 104, Henrjeta Piszczallówna, rodzona siostra niedgdyś prezydenta izby cywilnej mińskiej, Rudolfa Piszczalla. Dość zamożna nieboszczka była znaną z dobroczynności i miłosierdzia dla bliźnich, to też ostatnią posługę oddano zwłokom zacnej obywatelki tłumnie.

«Minskij Listok» przytacza uwagi innych pism o fakcie religijnego indyferentyzmu w ludzie prostym. Myśmy oddawna kontrolowali go, gdyż istotnie w ostatnim ćwierćwieczu zubożenie młodego wieśniaczego pokolenia względem form i treści wyznania jest widoczne. Przytaczaliśmy o tem kilka razy zdania duchownych, a teraz zaznaczymy, iż młodzi bardzo często nie obserwują postów, powszechny zaś prawie nastal zwyczaj stosunku nieobyczajnego przed ślubem par zaręczonych. Niezbyt dawno, w sąsiedztwie mojem, gdy duchowny żądał drogo za ślub, wesele odbyło się bez błogosławieństwa jego i ten już potem, spostrzegłszy co się święci, nastroczył duchowną posługę. Gazeta mińska słusznie widzi jedną z przyczyn złego w fatalnym przykładzie tych osobników z ludu, które liżnawszy jakiejś niby wiedzy, zajmują stanowiska pisarzy, pokątnych doradców i t. d.; oni to właśnie wnoszą do wsi gangrenę demoralizacji, wysmiewają prastary obyczaj, macą pojęcia prostaczków, zostających bez drogowaskazu społecznej i moralnej natury.

Al. Jelski.

Mohylowska gub., 2 marca.

[Przewidywania przedwiosenne. Działalność administracji. Oddziaływanie jej na włościan. Wyprowadzenie ziemi rozparcelowanej. Spółka gorzelnicza. Niezbędność innych stowarzyszeń].

□ W przewidywaniu wczesnej wiosny, a z nią i cholery, ludność zbyt pohopnie ulega obawom. W powiecie homelskim nieproszony ten gość zawitał już był w roku zeszłym. Trzeba wiedzieć, że w powiecie tym, oprócz pogrzyży wielkich rzek Soży i Dniepra, wszędzie indziej daje się czuć brak wody, której zazwyczaj używają ze studni. Okazało się, że w jednej z większych wsi w pobliżu Homla, gdzie się zjawiała epidemia, studnia zarażona była bakterjami; kazano ją zasypać i epidemia znikła. Całą tedy nadzieję pokładamy na dozor umiejętny i energję środków; liczyć na to możemy tem pewniej, że p. gubernator mohylowski, przeszło od dwudziestu kilku lat tu ad-

ministrujący, zwykł był wnikać w szczegóły najdrobniejsze i doprowadził gubernię do pewnego porządku.

Z usiłowań tych administracji wymienić należy przedewszystkiem opiekę nad włościanami. W tym roku np. wydane zostało rozporządzenie, ażeby włościanom bezwarunkowo zabroniono używać do orania soch prostych, kazano najstrożej zaprowadzać pługi. Miejscami, gdzie się daje czuć brak siana, zniewolono włościan zasiewać koniczynę. Zaprowadzono, staraniem gubernatora, w każdej gminie stadników dla poprawienia rasy koni. Powiadają, że to samo będzie z kwestją poprawy rasy bydła. W ogólności włościanie trzymani są u nas surowo. Więc też i chłopci zaczynają pojmować swe położenie i dbać więcej o swój dobrobyt. Niestety, że wódka szeroko jest jeszcze rozpowszechniona, ale i tu daje się czuć pewien zwrot ku lepszemu. Karczma z wielką trudnością może otrzymać patent na prawo sprzedawania wódki, zabawy zaś, jak tańce, muzyka, prześladowane są po karczmach. Prawo o myślistwie również jest przestrzegane; naznaczeni przez gubernatora miejscowi obywatele, czuwają nad zachowaniem przepisów. Niestety, nadzieja włościan w guberni mohylowskiej są małe, ludność wzrosła, zaciasno już jej, ceny na ziemię podniosły się ogromnie, bo zapotrzebowanie jest wielkie; wiele też majątków rozparcelowano i odprzedano włościanom z pomocą banku włościańskiego. Dało to możność włościanom niektórych miejscowości podniesienia dobrobytu. W każdym razie, ziemia bardzo szybko przechodzi do rąk włościan.

W powiecie klimowskim utworzyła się spółka gorzelnicza z miejscowych obywateli. Powiat ten, przeważnie piaszczysty, zmusza miejscowych rolników do produkowania kartofli, których odbył jest bardzo utrudniony. Należy przeto poniekąd do rzeczy obowiązujących mieć tu gorzelnię, ażeby taką masę kartofli zużytkować. Ilość gorzelni jest bardzo znaczną i nadmiar wódki eksportuje się do guberni orłowskiej, czernihowskiej i smoleńskiej. Eksport ten wyprzedawał się dotąd prawie zawsze ze stratą, z powodu pośrednictwa kupców hurtowych, ciągnących ztąd zyski ogromne. Zwróciło to uwagę właścicieli większych gorzelni i powzięli myśl uformowania stowarzyszenia dla wyprzedaży spirytusu bezpośrednio w pierwsze ręce.

Należałoby także utworzyć stowarzyszenie dla odbytu zboża, lnu, tudzież spółkę ogrodniczą dla przerabiania owoców na konserwy i t. p. Związki takie mogą dać świetne zyski, mamy przecież zdolnych i specjalnych ludzi do prowadzenia tego rodzaju interesów. Jednostkom trudno dziś zdobyć się na znaczny kapitał, w spółce zaś, każdemu z obywateli lżej wnieść kilkaset rubli, niżli samemu jednemu wkładać w interes dziesiątki tysięcy. Dopiero gdy takie stowarzyszenia się rozwiną, będziemy mogli nieco swobodniej odetchnąć po strasliwym monopolu kupców-żydów, bogacących się naszą pracą i niedbalstwem.

Sz. J.

Kamieniec podolski, w marcu.

[Sprzedaż ziemi].

□ W tych dniach została dokonana sprzedaż następujących majątków w mohylowskim powiecie podolskiej guberni: Bucni, posiadający zgórą 500 dziesięcin, nabył baron Włodzimierz Czerkasow po 130 rs. za dziesięcinę. Drugi majątek, Jaltuszków, nabyła p. Katarzyna Nowicka, żona urzędnika z Petersburga, zgórą 1,000 dziesięcin, także po 130 rs. za dziesięcinę. Oba te majątki sprzedane zostały z wolnej ręki, lecz mocno były zadłużone.

R.

Nowa-Uszyca, 7 marca.

[Ozimina. Stan zdrowotny naddniestrza. Wyłanianie się nowego typu dzierzawców].

□ Ruń ozima ukazała się z pod śniegu obiecująco, a dni ciepłe, przeplatane mgłami i deszczami, sprzyjają, jak dotąd, jej wzrostowi. W początkach marca, w pagórkowatych okolicach naddniestrzańskich, rozpoczęła się siejba owsa, jęczmienia i soczewicy.

Zdrowotny stan stron naszych—zadawalniący. O cholerze, tak na «poniziu» podolskiem, jako też i w sąsiedniej Besarabji—przestano rozprawiać.

Wielu ziemian mniejszych, tak z epoki przed-reformatorskiej, jak i świeższej formacji, zaczęło wydzierżawiać swe majątki kmiestom miejscowym, grubo zubożonym w handlu wódczanym i suszonych sliwek. Szynkwasy i «sliwowica» niezły jak widać dają zarobek naszym chłopom, skoro liczba owych zubożonych «ekskarczmistrzów i handlarzów sliwek» od lat dwóch u nas się wzmacza. Jegomości ci dobrze płacą za dzierżawę.

Konrad Sz.

Kijów, 10 marca.

[Niepotrzebne zabójstwo. Uczty tonów. Pierwiosnki].

□ «Haendel» i «Szelling» — dwa te sławne niemieckie nazwiska dotąd nie schodzą z ust kijowian. Nie chodzi tu jednak ani o muzykę, ani o filozofję, lecz pamięć dawnych genjuszów wznowił wypadek, stanowiący dysharmonję w porządku społecznym i w umysłach głównych tego wypadku bohaterów. Kupczyk Haendel, znajdujący się od pewnego czasu bez środków do życia, łagodnego i spokojnego temperamentu, zabił swą żonę, czyli właściwie matkę swych trojga dzieci, Otylję Szelling, również łagodną i spokojną, z którą oddawna w najprzykładniejszym związku przebywał. Zabił w chwili uniesienia, wywołanego sprzeczką małżeńską o drobiazg — «głodne małżeństwo i mucha poróżni» — zabił zatem wypadkowo. Ale to jeszcze nie koniec dramatu: zabita, a raczej unieruchomiona tylko, złoźnica oblała naftą i podpalił dla skrycia występku. Chociaż się wszystko działo w nocy, pożar jednak przerwano, względnie projektowi podpalacza, zawczasie, i cała tragedia, ujawniona natychmiast we wszystkich szczegółach, stała się odtąd tematem niewyczerpanym nieskończonych gawęd, który wycisnął zupełnie najwet i wspomnienia kontraktowe.

Koncerty następują jeden po drugim i co dnia prawie Kijów ma nową ucztę tonów. Z tych, rozumie się, jedno z milszych wspomnień pozostawiły dwa koncerty pana Sliwińskiego. Nawet w czasie przesytu koncertowego zdołały one zgromadzić liczne grono inteligentnej publiczności. Następnie koncert ulubieńca petersburskiego, pana Fignera, przy współudziale barytona Dziraldoni, ściągnął również tłumy ich wielbicieli.

Pomimo wiosny kalendarzowej, nie chcąc dotąd nas opuścić zima przeszkadza rozpoczęciu posiewów wiosennych. Zbliżanie się wszakże pory ciepłej zaznacza się już wyraźnie pewnem ożywieniem w planach wycieczek «na lato» i poszukiwaniach mieszkań wiejskich, a skromny bukietik «*galantus nivalis*» zdążył już ozdobić niejedną buduar lub salonik. Ruśzenia się Dniepra i w ślad zatem otwarcia żeglugi parowej, oczekują ludziska z dnia na dzień, jeszcze przed «kwietną» niedzielą.

Mik. Trzaska.

Charków, 8 marca.

[Pogląd ogólny. Sprawy przemysłowe i handlowe. Kółko dramatyczne. Opera. Koncerty. Nowi współmieszkańcy].

□ Gdy zsumujemy wszystkie objawy naszego życia publicznego z sezonu ubiegłego, niewiele będziemy mieli do zanotowania faktów, mogących obchodzić czytelników «Kraju». Dwa teatry amatorskie, zwykły bal ostatekowy, koncert jakis, lub występ w operze, z mniejszym lub większym powodzeniem, oto wszystko co może nam służyć za materiał do korespondencji.

Fakty donioślejsze, z dziedziny przemysłu, handlu i t. d., dla których Charków stanowi bardzo ważne ognisko na południu, mogłyby już więcej zająć miejsca; na początek zaznaczymy tylko, że zjazd górniczy, który się tu odbył w listopadzie, zgromadził prawie wszystkich grubszych przemysłowców z tej dziedziny, głównie z tak zwanego basenu donieckiego. Zjazd się zakończył skonstatowaniem znacznego rozwoju: hutnictwa i kopalni węgla kamiennego. W dziedzinie hutnictwa przoduje obecnie Kamienskoje nad Dnieprem.

Nasze kółko amatorów sztuki dramatycznej dało nam w tym sezonie «Wielkie bractwo» i

«Hypnotyzm» Fredry, «Szlachectwo duszy» Chęcińskiego i «Złotego cielca» Dobrzańskiego. Wśród amatorów zauważono, oprócz dawniejszych, kilka nowych talentów, wśród których grą pełną prawdy i dowodzącą wielkiego obycia się ze sceną, odznacza się p. Nowicki, znany z występów w teatrach amatorskich w Moskwie. Szkoda tylko, że publiczności na przedstawieniach, pomimo celów dobroczynnych, bywa coraz mniej!..

W operze *emploi* pierwszego tenora zajmował p. Sekar-Rożański, z Warszawy, chwilowo nieobecny. Dziś mamy panią Klamrżyńską i zapowiadany koncert panny Wandy Podgórskiej (skrzypce), z siostrami: Cecylją (śpiewaczką) i Ludmiłą (pianistką). Muzykalne to *trio*, jak nam donoszą echa z Woroneża, Tambowa, Orla, Kurska i t. d., cieszyć się ma wielkiem powodzeniem.

Na balu karnawałowym zauważyliśmy kilku nowych współmieszkańców, oraz profesora Openchowskiego, niedawno zanominowanego na katedrę przy tutejszym uniwersytecie.

Hort.

Saratów, 7 marca.

[Wielkopostna opera. Statystyka katolików, kościołów i szkół katolickich. Koncert na rzecz Towarzystwa dobroczynności].

□ Drży dusza na sam ogłos wiosny... cholerycznej. Biedni ludzie gorliwiej zaczęli się modlić, pościć, stawiać świece przed ołtarzami — no i dla zabicia robaka częściej zaglądać do opery, w której pod przykryciem koncertów wielkopostnych, odbywają się przedstawienia w rodzaju «Fausta», «Demona», «Machabeuszów» etc.

Obiecałem wam w poprzednim liście parę cyfr o katolikach, kościołach i szkołach katolickich w guberni saratowskiej. Katolicy w stronach tutejszych obrali siedlisko przeważnie w kamyszyńskim powiecie. Liczba ich w całej guberni wynosi 38,339 osób obojga płci, z tych na powiat kamyszyński przypada 34,872. Są powiaty, w których nie ma katolików nawet na lekarstwo (chwałyński). Kościołów katolickich mamy: katedralny 1, parafjalnych 8, filij 7, kaplic 4. Z wyjątkiem katedry, wszystkie drewniane.

Do r. 1753 szkół w gub. saratowskiej nie było wcale; pierwsza szkoła, w tym właśnie roku, założoną została w pow. kamyszyńskim przez katolików. Luteranie zaczęli zakładać swoje szkoły około r. 1763. Pierwsza szkoła ruska powstała także w powiecie kamyszyńskim. W roku 1776 było już szkół katolickich 13; w 1857 przybyło jeszcze 2; od tej daty, w ciągu lat 36, nie założono ani jednej szkoły. Działwy uczącej się, chłopców i dziewcząt jest 4,445, co stanowi średnio na jedną szkołę 278 uczniów. Luteranie, pod względem liczby kształcących się, równie jak i co do liczby piśmiennych, znacznie przewyższają katolików. Nie ma przy kościołach i szkołach przytulisk dla ubogiej diatwy, przychodzącej do szkoły z sąsiednich wsi.

Nie istnieją też towarzystwa dobroczynne, z wyjątkiem Saratowa, gdzie przy katedrze utworzyło się Towarzystwo dla niesienia pomocy ubogim katolikom. Do kasy tego Towarzystwa postępują zapomogi z koncertów — jak na przykład z ostatniego, danego w tych dniach w klasach muzycznych, z którego wpłynęło 332 rs. 35 kop.

Zapisują się na członków Towarzystwa także i rosjanie. Niemcy przystępują mniej chętnie. Jakoś się nie lubimy.

Mrówka.

Kraj półn.-zachodni.

± Utyskiwania «Wil. Wiest.» na temat, że majątki ks. Hohenlohe co lepsze zostały już sprzedane, oraz, że znacznej ich części nie nabył skarb, które zaznaczyliśmy w n-rze poprzednim, wywołały ze strony zarządzającego majątkami ks. Hohenlohe sprostowanie, dokumentami stwierdzone, które przekonało «Wil. Wiestnik», jak pisze, że «wartość dziesięciny gruntów jeszcze nierozprzedanych, przeciętno jest wyższą od sprzedanych, a tych dzies. kosztowała po 17 rs. 40 kop. Niższa cena sprzedanych gruntów znajduje objaśnienie w tem, że sprzedane zostały wszystkie majątki w pow. mozyrskim, w ilości 244,191 dzies., a cena dzies. tych majątków, oceniona na 7 rs. 37 kop., w znacznym stopniu niżyla przeciętną wartość ziemi, podczas gdy niesprzedane jeszcze

majątki nie posiadają tak mało cennych gruntów. Życzęby należało, powtarza «Wil. Wiest.», by choć pozostała część majątków ks. Hohenlohe nie dostała się do rąk kupców, ale do rąk tych, którzy mogliby poświęcić się gospodarstwu, z korzyścią dla gospodarstwa wiejskiego i narodowości ruskiej. A sprawa ta najlepiej pójdzie, jeśli pozostałe niesprzedane majątki do rąk swych weźmie skarb państwa i rozporządzi nimi według własnych zamiarów».

Wilno.

± Głównozarządzający stadninami państwowymi oznajmia, że w r. b. wystawy wierzchowców (4—6 lat) odbywać się będą w kilku miejscowościach, a między innymi w Wilnie, 5 września. Na nagrody wyznaczono dla Wilna 500 rs. i jeden złoty medal. Do składu komitetu, zawiadującego wystawą, wyznaczony został zarządzający wileńską stadniną ziemską, rz. r. st. Ursyn-Niemcewicz.

Pow. rowieński.

± Dobra Bilezaki, w pow. rowieńskim, niedys własność Steckich, nabył p. Kum... za sumę 160 tysięcy rs. Dobra Bilezaki mają przestrzeni 14,000 dziesięcin, składających się z $\frac{13}{14}$ części swego obszaru z piasków, błot bagnistych, pokrytych resztkami niedociętego lasu. Nowy właściciel zamierza przedsięwziąć meljoracje i osuszenie bagien, celem wytworzenia gruntów żyznych dla nowego gospodarstwa i łąk dla zaprowadzenia hodowli koni.

Żytomierz.

± Wybory do zarządu miasta, według nowej ustawy miejskiej, jak piszą do «Kij. St.», rozpoczęły się w dniu 3 marca, ale o ich rezultatach dotąd nie pewnego powiedzieć się nie da, gdyż jeszcze nie zostały ukończone, chociaż wszystkich rajców ma być tylko 29. Powolność tę objaśniają tą okolicznością, że obywatele wobec nowych wyborów zachowują się oględniej i poważniej. Pragnących poddąć się balotowaniu jest bardzo wielu, ale wielu wezwanych, a mało wybranych. Zdarzyły się nawet nieporządki przy wyborach, które wywołały kasację, a przyczyną jej było to, że do liczby wyborców należała osoba należąca do prokuratury, co jest wzbronione przez art. 32 ustawy.

Podole.

± W ostatnich czasach w gub. podolskiej, jak donosi «Kijewlanin», sprzedane zostały następujące majątki ziemskie: wieś Iwanówce, leżąca przy trakcie pocztowym z Uszycy do Kamienka podolskiego, zawierająca 678 dzies. przestrzeni; wieś Hreczana, w pow. płoskirowskim, w okolicy Tarnorudki, 575 dzies., i część wsi Hosiynce, w tymże powiecie — 824 dzies.

Saratów.

± Z iniejiatywy ks. proboszcza Mickiewicz, założono tu katolickie Tow. dobroczynności. Prezesem będzie zawsze miejscowy ks. proboszcz, do zarządu wybrani zostali pp.: Leon Kosiński, adw. przysięgły; Golden, dyrektor kanalizacji; S. Pauli, adw. przys.; Brzeziński, szewc; Ellsner, dyr. Tow. muzycznego; Zabiello, aptekarz; inż. Spilewski; Fr. Szymański, urzędnik do szczególnych poruczeń przy gubernatorze; Witman, kupiec; do komisji rewizyjnej pp.: A. Wolski, sekretarz izby sądowej; dr. Ruszczykowski; Podgórski, buchalter filii banku państwa. Na członków zapisało się 74 polaków, przemysłowców, rzemieślników i t. d.

Kraj nadbałtycki.

± W gazecie lipskiej «Grenzboten», jak donosi «Now. Wr.», zamieszczony został artykuł, w którym autor daje, na wzór Bismarka, dobrą radę guberniom nadbałtyckim, ażeby raz narazem przysły do przekonania, że stanowią one część Rosji. Wszelkie opowieści o wrzekomych «prześladowaniach» Niemców autor nazywa silną przesadą prasy niemieckiej, która działa pod wpływem eksmieszkańców guberni nadbałtyckich, którzy przesiedlili się do Niemiec.

Ryga.

± W Rydze ukończono już wybory do zarządu miasta na nowych zasadach. «Prasa miejscowa» pisze «Dien» — mało pisała o okoliczności tych wyborów, chociaż wpływ ich na mieszkańców miasta jest znaczny. Rezultat wyborów był taki: z 2,400 wyborców podało głosy tylko 853, z liczby 96 wybranych członków rosjan przeszło tylko 2. W Rydze od lat już ośmiu zaciętych walczyły dwie partje: ruska i niemiecka. Pierwsza, słabsza, nigdy jeszcze nie zwyciężała na wyborach, ale słabość jej, zdaniem gazety «Dien», polega nie na małej ilości, ale na braku solidarności.

Kraj turkietański.

± Z Petersburga donoszą do «Mosk. Wied.», że istnieje zamiar nadania generał-gubernatorowi

turkiestańskiemu prawa wysłania na miejsce urodzenia z chanatów bucharańskiego i chiwińskiego ruskich poddanych, którzy swem postępowaniem na to zasługują, jeśli tego zażądają ruskim agent polityczny w Bucharze i naczelnik oddziału amudaryjskiego. Z początku miało to dotyczyć tylko Buchar, dokąd napływ rosyjczyków corocznie się wzrasta. Rada państwa, przyjąwszy tę propozycję, rozciągnęła ją i do Chiwy, gdyż od chwili przeprowadzenia drogi żel. do Samarkandy, liczba rosyjczyków zwiększyła się prawdopodobnie i w Chiwie.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Przed świętami. Nowy prezes senatu francuskiego. Interpelacja Millevoye w sprawie panamskiej. Dwa odkrycia niemieckie. Pierwsze walne zwycięstwo Gladstone'a w sprawie irlandzkiej].

Przed krótkimi ferjami wielkanocnymi, niektóre rządy i parlamenty zachodnie postarały się z grubsza przynajmniej uprzątnąć sprawy zalegające lub pilniejsze. Francja, uczciwie pochowawszy swego prezesa senatu, zdobyła się najpierw na jego następcę. Jest nim p. Challemel-Lacour, jeden z bliższych niegdyś przyjaciół Gambetty, człek oczytany i skromny, wielbiciel (niegdyś) literatury niemieckiej, zaszczycony na parę dni przed wyborem w senacie zaufaniem akademii francuskiej, która go powołała na fotel Renana. Załatwiono się też na czas pewien z kwestją panamską. Po wyroku sądu, skazującym na dość ciężkie kary, grzywny i wynagrodzenie strat trzech podsądnych, w izbie deputowanych w dniu 23 b. m. postawiono pytanie: dlaczego puszczono płazem cały zastęp innych współwinowajców (Floquet, Freycinet, Clemenceau, Ranc etc.), tudzież z jakiego powodu rząd tak opieszale i jakby z zamkniętymi oczyma szuka Artona i Hertza? Dep. Millevoye najżywiej w swym przemówieniu potępił Rouviera, który, jako minister, brał od bankiera Vlasto pieniądze na wzmocnienie funduszu tajnego. Zapytywał również p. Millevoye, dlaczego dotąd nie wdrożono dochodzenia sądowego przeciwko skompromitowanym członkom parlamentu. W imieniu rządu odpowiadał najpierw minister sprawiedliwości Bourgeois, oświadczając, że dochodzenie karne przeciw niektórym członkom izby i senatu było przewidziane i dziś rząd z radością wita powrót ich do izby. Oskarżenia skierowane przeciwko innym osobistościom politycznym, pozostać musiały bez skutku z powodu braku dowodów. Agitację panamską nieprzyjaciele rzeczypospolitej pragnęliby przeciągnąć do wyborów, ale republikanie potrafią udaremnić te knowania. Zabrał z kolei głos p. Ribot, spierano się o narodowość Hertza, czy jest Niemcem czy Amerykaninem, dowiadywano się o jego zdrowiu, prawica otrzymała parę wezwań do porządku, a skończyło się na tem, że wniosek rządu, grzebiący interpelację, przyjęto bez głosowania przez podniesienie rąk. W końcu odrzucono jeszcze większością 314 głosów przeciwko 200, wniosek dep. Caze-nove'a, żądający natychmiastowego rozwiązania izby. Ponieważ budżetu na rok bieżący dotąd nie uchwalono i rząd żyje z miesiąca na miesiąc, pozostało więc tylko rządowi wyprosić u izb nową dwunastą część — *une douzième* — na kwiecień, ażeby mieć za co kupić jajko święcone.

Dowiedziano, że zarazy istnieją nie tylko w świecie fizycznym, ale i w moralnym. Uległ tej «epidemii ducha» niejaki p. Ahlwardt, deputowany antysemitki parlamentu niemieckiego. Roją mu się wszędzie malwersacje panamskie. Zaledwie się skończyła zasiana przez niego

burza o strzelby «podkupione» przez jednego z dostawców rządowych, gdy oto wystąpił świeżo w reichstagu z rewelacją, że «żydowscy królowie giełd» okpił naród niemiecki na setki milionów marek, zakłady weteranów, szpitale etc. Zawieszany do złożenia dowodów, p. Ahlwardt przedłożył jakieś dokumenty, które, według «Freisin. Ztg» (organu Richtera), okazały się najprostszymi kwitami wypłat i pożyczek Towarzystwa dyskontowego i Towarzystwa kolei rumuńskich z ich stosunków wzajemnych. Kwity te, z r. 1872, zdaleka nawet nie odnoszą się do rzeczy poruszonych przez p. Ahlwardta. Po długich certacjach parlamentarnych oskarżyciel przyrzekł, że po Wielkiejnocy zdobędzie «nowe», bardziej przekonujące lica. Jak dotąd, nawet głośny Stoecker, przywódca antysemityzmu niemieckiego, zniewolonym był oświadczyć publicznie, że się wypiera swego kolegi Ahlwardta, który złożył sobie świadcstwo, iż «nie umie załatwiać interesów politycznych w wyższym stylu»... Przyjemniejszej znacznie manji uległ inny jakiś kandydat na wielkiego człowieka, Doves czy Dows, któremu się wydaje, że wynalazł gatunek materji nieczulej na pociski i odbijającej kule na sposób grochu od ściany. «National Ztg» donosi, że wynalazca zażądał od hr. Capriwego półczwarta miliona marek za swój cudowny środek i że kanclerz jeszcze się namyśla... I zaprawdę, jest nad czemś się namyślać. Znaleźć się mogą spadkobiercy generała Mierosławskiego, który jeszcze w r. 1870 wynalazek tegoż rodzaju przedstawił bezpłatnie francuskiemu ministrowi wojny, marszałkowi Leboeuf i uzyskał od niego list, potwierdzający doskonałość taboryckich tych pancerzy. Niestety, Leboeuf zmienił niebawem Palkas, następnie Trochu, dalej komuna gospodarkę swą rozciągnęła na magazyny ministerstwa wojny — i w tych zawieruchach modele, wraz z pomysłem gdzieś utonęły. Czy nie one to wydobyły się obecnie na powierzchnię międzynarodowej uwagi świata?

W angielskiej izbie gmin Gladstone odniósł w dniu 28 b. m. pierwsze walne zwycięstwo na gruncie reformy irlandzkiej. Z powodu kilku ulaskawień i zwolnień w drodze administracyjnej, dotyczących społeczno-prawnych przestępstw homerulerów, jeden z przywódców obozu torysowskiego, Balfour, dawny sekretarz stanu dla spraw irlandzkich, wystąpił z wnioskiem potępiającym politykę Gladstone'a w sprawach Zielonej wyspy. Po przemówieniu premjera, że przytoczone przez wnioskodawcę dowody nie usprawiedliwiają nagany, izba gmin odrzuciła rezolucję Balfoura nieoczekiwaną większością 319 głosów przeciwko 272. Rezultat ten sprawił tem żywsze i milsze wszędzie wrażenie, że jeszcze w przeddzień posiedzenia, na zebraniu liberalnych członków parlamentu, Gladstone uskarżał się na przeszkody stawiane jego widokom przez przeciwników, na swój wiek podeszły i na to, że się już czuje z sił wyczerpanym.

J. T. H.

Francja. Generał Dodds doniósł w d. 27 b. m. z pobraża dahomejskiego, że alarmujące pogłoski o stanie armji okupacyjnej są niezasadne, a kwestja urzędzenia Dahomei rozwija się najpomyślniej. W Algierze, w d. 24—26 b. m., odbyły się uczty na cześć oficerów ruskich eskadry Kaznakowa, która tu wstąpiła w odwiedziny po drodze na wystawę w Chicago; jedna z depeesz, donoszących o tej wizycie, wspominała również o

obecności na okręcie «wysoko postawionych gości». W dniu 24 b. m. wydany został z Paryża korespondent «Berliner Tagebl.», Otto Brandes, za przesłaną do tego pisma wiadomość, jakoby syn prezydenta rzeczypospolitej korzystał w r. 1888 z subsydjów panamskich. Młody Carnot z oburzeniem zaprotestował w pismach przeciwko insynuacji.

Niemcy. W d. 25 b. m. parlament niemiecki, po uchwaleniu w trzecim czytaniu budżetu, odrzucił swe posiedzenia do d. 13 kwietnia.

Austro-Węgry. W d. 24 b. m. w wiedeńskiej radzie państwa wybrano do delegacji wspólnych: 11 członków lewicy niemieckiej, 2 ze stronnictwa narodowo-niemieckiego, 5 z klubu Coroniniego, 8 konserwatystów, 4 młodoczechów, 1 staroczecha, 1 rusina (Mandyczewskiego), 2 dżikich i 6 polaków (Jaworski, Chrzanowski, Klucki, Popowski, Szczepanowski i Wodzicki).

Drugi proces panamski.

(Dok. zpb. Nr. 10 «Kraju»).

Akcja sądowa, zmacona nieco incydentem pani Cottu, wróciła do pierwotnego swego łóżyska, chociaż zarówno publiczność, zmieniająca się co moment, jako też i sędziowie przysięgli, meczeńsko przykuci do swych stołków, nie prędko zaraz opamiętać się zdołali, kto tu oskarżonym, kto świadkiem, kto stroną cywilną, kto kryminalną i o co naprawdę toczą się rozprawy. Na ławkach podsądnych siedzi wprawdzie Lesseps, siedzi i Fontane. Obaj oni rozdawali pieniądze nie swoje: wina niewątpliwa. Obu też ich skazano poprzednio, wraz z p. Cottu, czy bez niego, o to już mniejsza, w każdym razie wyrok dawniej już zapadł. Po cóż więc sądzić ich teraz po raz drugi, i z jakiego powodu?

Zresztą, jedni z biorących odpowiadają z wolnej stopy, drudzy pod eskortą, a w poczcie tych drugich znajdują się tacy np., jak nieśczęśliwy p. Sansleroy, dawny deputowany. Człek to — jak sam o sobie twierdzi — Bogu ducha winien. Prowadził on przed laty przedsiębiorstwo jakieś przemysłowe — i zbankrutował: pasywy jego wyniosły 600,000 fr. Naraz okazuje się, że p. Sansleroy posiada gotowizny 200,000 fr. Zkąd? Do kozy go: panamczyk! Po dwu miesiącach «prewentywk», staje nieborak przed krótkami trybunału. Gdy przyszło do pytania, zkąd są owe 200,000 fr., obrońca p. Sansleroy woła: «Składam przeświadczeniu sądowi dowody formalne, niezaprzeczane, że zakwestjonowana suma należy do żony p. Sansleroy, jest jej posagiem». Zdumienie. «Ależ, panie Sansleroy — upomina przewodniczący — dlaczegoż pan o tem odrzuca nie powiedział w czasie śledztwa?» «Zadnego śledztwa nie było — replikuje zapytany. A przytem, mógłbym przypuszczać, że mnie aresztowano za to, że moja żona ma posag?»...

Zupełnie inna sprawa z eks-ministrem robót publicznych Baihaut. Na wszystkie świętości i na honor własny zapewnia on, że pieniądze wziął. Wziął z pewnością. Było to w dniu takim a takim, zgłosił się do niego p. Blondin i pieniądze doręczył. I «wziąłem» — powtarza p. Baihaut — człek, jak się zdaje, prosty, dobry inżynier, dusza otwarta. Wziął zaś pan eks-minister 300,000 franków dlatego, że nie upatrywał w tem zdrożności najmniejszej. Sam przeciw p. Lesseps dokładnie w sądzie wykazał, że wszyscy ministrowie biorą, i że to już tak przyjęto. Na dowód zaś faktu pobrania pieniędzy oraz dobrej swej intencji, p. Baihaut przytoczył okoliczność wielce znaczącą: zaraz nazajutrz udał się do «Credit Lyonnais» i na własne imię, we własnej osobie, nie chowając pod tużurek insygnjów ministerjalnych, kupił rentę włoską... Przeprasza, najmocniej i najsolenniejsze przeprasza społeczeństwo, naród i państwo francuskie, jeżeli tym sposobem naraził je na jakiegokolwiek przykrości. Ale rzeczywistość nie zgola nie wiedział i nie rozumiał, iż to jest czyn niewłaściwy... «Sładaj pan» — przerywa mu przewodniczący. P. Baihaut siada, oświadczając raz jeszcze, że pieniądze wziął, a zarazem dodając, jako okoliczność łagodzącą, że za jego ministerstwa nie doszło do emisji obligów panamskich...

Wolają deputowanych i senatorów: Dugué de la Fauconnerie, Berala, Gabrona, Prousta. Pierwszy otrzymał 25,000 fr. od barona Reinacha w likwidacji pewnego interesu handlowego, nie wspólnego nie mającego z Panamą; drugiemu Reinach wypłacił 20,000 fr. na podróż do Rosji, w celu zbadania pewnych kopalni węgla kamiennego; z trzecim Reinach prowadził oddawna operacje finansowe; czwarty, p. Proust, znacznie więcej wypłacił do kasy Reinacha, niż z niej kiedykolwiek otrzymał: był jego doradcą w rozmaitych zakupach dzieł sztuki, jako z profesji estetyk i specjalny rzeczoznawca obrazów szkoły włoskiej i flamandzkiej... wszyscy tłumaczą się jak z książki, i nie ulega wątpliwości, że ich sąd od odpowiedzialności uwolni.

Wchodzą pp.: Chantagrel, Andrieux, Constans, Freycinet, Floquet, Clémenceau... W głosach i sercach pp. sędziów przysięgłych zamęt taki, że niezupełnie pojmują z jakiej racji panowie ci zajmują w trybunale miejsca przeznaczone dla gości uprzywilejowanych (to jest zdala i w odosobnieniu od pp.: Berala, Baihaut, Prousta, Gabrona, Fontane'a, Lessepsa i strażników gwardji republikańskiej). Lecz nie ma czasu na rozmyślanie. Występuje sławny niegdyś za czasów komuny, deputowany paryżki Chantagrel ze swem opowiadaniem długiem, niezmiernie wesołym, jak to pewnego dnia jadąc w osobnym *coupé* z niejakim panem Souligaut, posłyszał od niego propozycję zarobienia za jedno *«oui»*, najpierw 100,000 fr., następnie 300,000 fr., wreszcie 500,000 fr. Oczywiście, że p. Chantagrel przeszył p. Souligaut wzrokiem i ofertę odepchnął. Za to też, czas jakiś później, gdy pani Souligaut prezentowała p. Chantagrela w swoim salonie jednemu ze znajomych, użyla następującej wielce pochlebnej formuły: «Pan Chantagrel, *jedyny* uczciwy deputowany izby francuskiej»... Nie więcej p. Chantagrel o kompanji panamskiej nie wie i nie słyszał.

Oczywiście, że w położeniu tem nie jest pan Andrieux, prefekt policji, który w ciągu sześciu miesięcy stał na czele partyzantki antypanamskiej, inspirował dzienniki, zwoływał zgromadzenia ludowe, odbywał konferencje, porozumiewał się z Hertzem w Londynie etc. Wie on więcej, niż trzeba. W sądzie atoli stał się skromnym jak baranek, małymównym jak głuchoniemy. Obito się tam coś niecoś o jego uszy, ale ogólnikowo. Barona Cottu znał dobrze, barona Reinacha tyle tylko, ile o nim opowiadał baron Cottu. Opowiadał zaś nie piękne sprawy. Pomiędzy Cottu a Reinachem doszło w końcu do takiej nienawiści, że pewnego dnia pierwszy porwał drugiego za brodę—«co przecież (dodał p. Andrieux) jest u żydów największą zniechęcą»... Naturalnie, że u żydów tylko, bo co do chrześcijan, ci mogą sobie bez ujmy nawet szczeni z włosiem porwać... Słowem, p. Andrieux widział wiele, czytał kilka listów Reinacha, Hertz, Artona, ale coby się týczyło istoty rzeczy, czeka, weksle, przekazy bankowe rysują się przed nim zaledwie jakby przez mgłę grubą...

Mgła p. Andrieux staje się u p. Constansa murem grubym, nieprzeniknionym, a zwie się «tajemnicą państwa». Na pytanie przewodniczącego, czy prawda, że będąc ministrem spraw wewnętrznych, p. Constans, na posiedzeniu rady gabinetowej, zawołał pewnego dnia, nderżając ręką o swój portfel: «mam tu listę 104 deputowanych, którzy wleźli w blokko panamskie, i listę tę doręczę zaraz p. prezydentowi rzeczypospolitej?»—p. Constans odpowiada: «Nie jestem obowiązany do zdawania sprawy z tego, co się kiedykolwiek działo w gabinecie, należy to bowiem do sekretów stanu, tym razem wszakże mogę zapewnić, że listy 104 nie miałem, w portfel nie stukalem i nic z tego wszystkiego prezydentowi rzeczypospolitej nie doręczałem». Pytanie drugie: «Czy w r. 1888 p. Constans nie zauważył w przedsiódkach izby deputowanych kręcenia się agentów panamskich, proponujących transakcje pewne?» P. Constans: «W r. 1888 byłem w Indo-Chinach. O sprawie panamskiej czytałem wiele rzeczy później, jako minister, ale mówić o tem zabrania mi tajemnica państwa»... I koniec.

P. Freycinetowi też sama gruba racja stanu pozwoliła na mniej jeszcze. Nie przecząc rozmowom o kwestji panamskiej z Lessepsem,

Clémenceau, Hertzem, Rancem etc., dawny minister wojny i prezes gabinetu wyznał, iż rzeczywiście starał się o zażegnanie wybuchu nieporozumień między kompanją Panamy a rozmaitymi aferowiczami, dokoła niej się kręcącymi, ale czynił to w widokach dobra publicznego, na pożytek kraju i dla uniknięcia skandalów w stronnictwie republikańskim... Po tych słowach—ukłon i milczenie.

Pancerz tajemnicy stanu okazał się u p. Floqueta potrójnym. Był on niegdyś szefem najwyższej magistratury policyjnej, zwanej we Francji «dyrekcją bezpieczeństwa powszechnego», był następnie ministrem, był wreszcie marszałkiem izby. Na wszystkich tych szczeblach hierarchicznych słyszał, czytał, pisał, mówił o sprawie panamskiej. Ale—milczeć dziś musi: to są bowiem nietykalne świętości polityki państwowej. «Wszystko to tak—wtrąca przewodniczący—lecz owe 300,000 fr., otrzymane od kompanji panamskiej z rąk Artona?» «Z czyich rąk?—nie rozumiem»...—powiada p. Floquet przykładając rękę do ucha w kształcie trąbki. Zaznaczyć wypada, że p. Floquet liczy obecnie 63 rok życia i nie dziw, że słuch mu niekiedy niedopisuje... «Ależ z rąk Artona»—powtarza przewodniczący. «Nic a nic nie rozumiem». «Jakto, więc i tego pan nie rozumiesz, co tu tak dokładnie opowiadał Karol Lesseps?» «Owszem, rozumiem, lecz przeczę temu najformalniej». Wtrąca się Lesseps z ponownym opisem okoliczności, osób, dat doręczenia p. Floquetowi 300,000 fr. Floquet z flegmą: «Anim widział, anim się dotknął»... Lesseps: «Zapewniam, że tak było jak powiedział». Floquet: «Oświadczam najkategoryczniej, że nic zgola z tego nie było». Lesseps: «Przepraszam pana, otrzymałeś pan przez Artona 300,000 fr., pod pozorem prowadzenia kampanji wyborczej w dep. du Nord». Floquet: «Przepraszam pana, nie otrzymałem nic a nic i otrzymać nie potrzebowałem. Kiedym obejmował stanowisko ministra, w kasie funduszu sekretnego p. Rouvier pozostawił mi 60,000 fr., podczas zaś wyborów w dep. du Nord, miałem do swego rozporządzenia z sum sekretnych 1,200,000 fr. I na cóżby mi się przydały pańskie 300,000 fr?»... Lesseps: «Ależ wziął pan». Floquet: «Ależ nie brałem wcale»... Szmery i oznaki oburzenia w audytorjum. Floquet wychodzi, powiadając: «O, co za potworne dzieją się tu rzeczy!»...

Staje wreszcie p. Clémenceau. Ukazuje się głowa wielka, kudłata, wzrok roziskrzony, kark pochyły, lecz gruby i twardy, usta zawiesziste, co się zowie, wyrobione do obrotów na lewo i na prawo. P. Clémenceau należy się już przygotował w ciągu dni kilku do repliki. Z tego, co się w izbie sądowej działo w jego obecności, zmiarkował łatwo, iż nietylko wyjdzie z opał obrońną ręką, lecz jeszcze porządnie kogo zechce smagnie językiem po karku. P. Clémenceau żadnych znajomości się nie zapiera, żadnych przedsięwziętych kroków nie cofa. Myli się tylko p. Lesseps, gdy utrzymuje, że Hertzowi wypłacił 600,000 fr. za to, że Hertz był współzałożycielem i akcjonariuszem głównym organu pana Clémenceau «La Justice». Współzałożycielem Hertz nigdy nie był, akcjonariuszem zaś w okresie, o którym mowa, być przestał. «W dniu 15 kwietnia roku 1885—powiedział Clémenceau—wykupiłem od Hertz, wszystkie jego akcje. Tym sposobem nie może być nawet mowy o jakimkolwiek związku pomiędzy sumą 600,000 fr., wliczoną Hertzowi, a uczestnictwem tegoż Hertz w «Justice»... Dalej, co do faktu, że w d. 8 czy 9 lipca odwiedzili mnie pp. Lessepsowie, oświadczam, iż przybyli oni do mnie w następstwie wizyty, zrobionej przez nich poprzednio p. ministrowi finansów, Sadi-Carnotowi, który im doradził, dla zażegnania opozycji w izbie, odwiedzić kilku deputowanych. Przyjałem pp. Lessepsów bardzo grzecznie i powiedziałem, że poparcia mojego mogą być pewni»... W tem miejscu K. Lesseps przerywa p. Clémenceau: «Przebac pan, lecz przyjechaliśmy do pana z niczyjej innej porady i rekomendacji, tylko z Hertz. Nawet powitał nas pan temi oto słowy: «Uprowadził mnie Hertz o przybyciu panów, witam was uprzejmie»... Clémenceau na to: «Niedopisuje panu pamięć. Przybyliście nie w imieniu Hertz, lecz w imieniu pana Sadi-Carnot, ów-

czesnego ministra finansów. Mam na to dowód: bilecik pański do jednego z przyjaśców, tej oto osnowy: «Drogi przyjacielu, widzieliśmy się z p. Clémenceau. Przesyłam ci kopję z listu, wyslanego przed chwilą do pana Sadi-Carnot»... We wzmiankowanym liście do p. Sadi-Carnot'a—a jest osób kilka, co go czytało—p. Lesseps donosi, że mię odwiedził w towarzystwie swojego ojca i że im przyrzekłem poparcie... A więc osobą, która panom Lessepsom doradziła widzenie się ze mną, nie jest Hertz, tylko p. Carnot. Z tego wynika, że p. Karol Lesseps nie miał najmniejszej potrzeby dawania Hertzowi—już nietylko 600,000 franków, lecz 6 soldów»...

Nie będziemy się zastanawiali nad tem, jakie wrażenie słowa te wywarły na sędziów; na oskarżonych, na publiczność. Doprowadziwszy bowiem sprawozdanie z procesu do tego punktu, możemy czytelników uwolnić od reszty. Mowy adwokatów, głos prokuratora, nie wymagają streszczenia. Zaznaczymy wszakże przesłiczny jeden wykrzyknik prokuratora: «Wskażcie nam adresy Artona i Hertz, a zaręczam, że natychmiast obu przytrzymamy»...

N. B.

KRONIKA Powszechna.

> Na posiedzeniu izby deputowanych w Wiedniu, podczas obrad nad traktatem handlowym z Serbią, zabrał głos dep. dr. Peez, który na wstępie zaznacza charakterystyczny szczegół, że tak w Austrii, jak i w Serbji, objawia się niezadowolnienie z nowego traktatu. Niezadowolnienie panuje istotnie, wywołało je atoli nie zawarcie traktatów handlowych, lecz przede wszystkim powszechny ucisk podatkowy. Ucisk ten jest wynikiem olbrzymich przygotowań wojennych, do których zmusza niepewność sytuacji politycznej w Europie. Mówca przytacza zdanie Montesquieu'go, który książętom przypisuje winę rosnących ciężarów wojskowych. Dziś heroldami szowinizmu są nie książęta i rządy, lecz ludy. Od r. 1850 kosztowały wojny nie mniej, jak 50 miliardów złr. Stoimy u kresu dyskusji budżetowej, a jakżeż skromne żądania podnieśli deputowani. I mimo to jak trwożliwie i ostrożnie badano, czy finanse pozwolą na najpotrzebniejsze wydatki. Mówca ubolewa nad brakiem w traktacie klauzuli o sądzie rozjemczym i zwraca się do ministra z zapytaniem, jakie powody skłoniły go do jej pominięcia. Podobną klauzulę przyjęła już raz Austria w traktacie z rzesząpospolitą Liberią z r. 1866; znajduje się ona również w układzie pocztowym. Niedawno oświadczył sekretarz stanu, Marschall, że rząd niemiecki kilkakrotnie już był gotów oddać międzynarodowe spory pod rozstrzygnięcie sądów polubownych. Głosy te rozbrzmiewają w wielu krajach, a podnoszą je nietylko odosobnieni marzyciele; w tym kierunku czynni są już liczni a wybitni mężowie stanu. W międzynarodowym kongresie pokoju wzięło udział pod przewodnictwem barona Pirqueta 52 członków austriackiego parlamentu. Ważne sprawy, jak kwestję wysp Karolińskich i Alabamy, załatwiły sądy polubowne. Europę zniszczy przewaga Ameryki, jeśli rozjemcze sądy nie położą kresu militarystom. W przeciwnym razie stanie się Europa, jak mówi Siemens, «rewirem myśliwskim dla bogatych *yankeesów*». Miejmy nadzieję, że w przyszłości w żadnym traktacie nie braknie klauzuli o sądach rozjemczych. Przemówienie przyjęte zostało oklaskami.

> Dla wyjaśnienia niedawnego okólnika ministerjalnego, wyłączającego karaimów z przepisów ograniczających żydów, zaznaczyć należy, że karaimi, zwani też karaitami, są to starozakonni, nie uznający talmudu i trzymający się wyłącznie pisma świętego. Sekta ta powstała, a raczej otrzymała organizację w Babilonji w VIII w. W granicach obecnego państwa ruskiego zjawili się około IX w. w Krymie, a następnie posuwali się na północ; znaczniejsze ich osady potworzyły się w Łucku, Hallezu i Trokach. Pierwsze o nich wzmianki w dziejach i przywilejach spotykamy dopiero w w. XIV i XV. Zawsze odznaczali się uczelnością, ztąd uzyskiwali różne ulgi. Cesarzowa Katarzyna II zapewniła im, reskryptem do hr. Zubowa, niektóre swobody w Krymie. Rząd galicyjski 1790 r. uznał, że karaimi tych samych praw mają używać co chrześcijanie i ciężary włożone na żydów do nich się nie stosują. Do zbadań dziejów tej sekty wiele się przyczynił Abraham Firkowicz, uczony karaim, z Łucka, którego bogate zbiory zabytków nabyła w r. 1863 biblioteka cesarska w Petersburgu. Do dość licznych dziejopisarzy w tym zakresie należał też Tadeusz Czacki.

> «Annuaire Israelite» podaje, według najnowszych obliczeń, że na całej kuli ziemskiej znajdu-

je się obecnie 6,300,000 żydów. Oto jest dokładny wykaz według państw: w Niemczech—562,000 (z tych 39,000 w Alzacji i Lotaryngji); w Austrii—1,644,000 (z tych 688,000 w Galicji); we Francji—130,000; we Włoszech—40,000; w Niderlandach—82,000; w Rumunji—265,000; w Rosji—2,552,000 (z tych w Polsce—768,000); w Turcji—104,000; w Belgji—3,000; w Szwajcarji—7,000; w Bułgarji—10,000; w Danji—4,000; w Hiszpanji—1,900; na Gibraltarze—1,500; w Grecji—3,000; w Serbji—3,500; w Szwecji—3,000; w Egipcie—8,000; w Tunisie—5,000; w Marokko—60,600; w Trypolisie—6,000; w Abisynji—200,000. W Stanach Zjednoczonych—230,000, w innych miejscowościach Ameryki—20,000; w Oceanji—12,000; w Turcji azjatyckiej—195,000; na Syberji—47,000; w Persji—18,000; w Azji środkowej—14,000; w Indjach—19,000; w Chinach—1,000. Według części świata: w Europie—5,400,000; w Afryce—350,000; w Ameryce—250,000; w Australji—12,000 i w Azji—310,000.

> Żaden chyba z żyjących autorów nie doczekał się za życia takiego rozgłosu, jak ojelec Kneipp, autor „Leczenia wodą”. „Tak żyć potrzeba” i t. d. Książki powyższe doczekały się w przeciągu 6 lat 42 wydań w języku niemieckim (po 6,000 egz.), a nadto zostały przetłumaczone na 10 żyjących języków. „Zielnik”, czyli atlas roślin leczniczych do kneippowskich kuracji, przetłumaczono na 6 języków (w języku polskim wyszły 3 wydania w zeszłym roku: I kolorowe, II fototypja, III drzeworyty czarne). Obecnie wydawca dzieł jego, Jan Koesel, w Kempten, urządza wystawę wszystkich dzieł Kneippa na wystawie światowej w Chicago w Ameryce. Będą tam wszystkie wydania, we wszystkich językach, a nadto i inne drobne pisma o. Kneippa, jak również i dzieła lekarzy, traktujące o metodzie Kneippa w zastosowaniu specjalnem do niektórych chorób.

> Literacki plebiscyt urządził paryżski „Le Journal”. Zapytał czytelników o 40 pisarzy i zdanie, który z nich zasługuje na miejsce w „prawdziwej akademji”. Pierwsze miejsce otrzymał Zola (na 1,200 głoszących 1,193), następny Taine miał tylko 774. Daudet 718 głosów. Dalej idą: Coppée, de Goncourt, Maupassant, Leconte de Lisle, Richelin, każdy mniej więcej z 600 głosami. Około 500 otrzymali: Dumas, Rochefort (!), Vacquerie, Bourget, Sully-Prudhomme. Poniżej 500: Simon, Claretie, Sardou, Verne, Meilhac, Theuriot. Najmniejszy akademik Bornier otrzymał ostatnie miejsce. Wogóle akademja poniosła klęskę w tym plebiscycie. Tylko 13 jej członków utrzymało się w głosowaniu.

> Jednym z najbogatszych właścicieli Monte-Carlo jest ks. Albert Grimaldi, posiadający 4,500 akcji. „Nie jest on zresztą jedynym—piszą z tego powodu „Nowosti”—syn naturalny cesarza Wilhelma I, ks. Radziwiłł, jest od niego bogatszy; drugie miejsce zajmuje p. Blanc, dalej Roland Bonaparte i inni, a mówią nawet, że i... papież! Wstyd, doprawdy, że redakcja poważnego pisma przepuszcza takie bzdurstwa.

> Rada narodowa szwajcarska zaproponowała radzie związkowej, ażeby ta ostatnia rozstrzygnęła kwestję, czy Szwajcarja nie powinna pierwsza wystąpić w sprawie zwołania konferencji międzynarodowej co do ochrony w czasie wojny gmachów, w których mieszczą się zakłady naukowe, muzea i t. p., oraz świątyń, zbiorów naukowych i artystycznych.

> Gladstone popiera ciągle poetów angielskich, obdarzając ich subsydjami i pensjami z „listy cywilnej”. Przed niedawnym czasem otrzymali pensje Watton i Betschanau. Obecnie przyszła kolej na Hoskena, poetę, urzędnika poczty, znanego ze swych sonetów.

rolniczej. Niektóre dzienniki ruskie, nawet z t. zw. konserwatywnego obozu, z pewną oględnością przyjęły projekt ciągłego rozszerzania tego rodzaju „ograniczeń”. Niemcy osiedli w Rosji, powiada np. „Now. Wr.”, są przecież poddani państwa narówni ze wszystkimi i tylko drogą sprawiedliwego i spokojnego wspólnego pożycia mogą być zasymilowani z ludnością rdzenną. Nie zgadzają się na to „Mosk. Wied.”, twierdząc, że trzeba grubej nieznamośności historycznego przebiegu kolonizacji niemieckiej w Rosji, ażeby traktować przedmiot ten po akademicku. Wedle ostatnich obrachowań, w dziewięciu guberniach (besarabskiej, wołyńskiej, jekaterynosławskiej, kijowskiej, podolskiej, taurydzkiej, samarskiej, saratowskiej i chersońskiej) znajduje się we władaniu Niemców 6 mil. dziesięcin ziemi. Oprócz tego liczne i zasobne kolonie niemieckie rozsiane są na Kaukazie, w obwodzie wojska dońskiego, w guberniach kowieńskiej, charkowskiej i t. d., nic już nie mówiąc o Królestwie polskiem. Pocichu, a systematycznie skupują Niemcy ziemię, rugując rdzenną ludność rolniczą ku obszarom wschodnim. Kolonizacja niemiecka datuje się od lat kilkudziesięciu, a jednak Niemcy nie zrobili ani jednego kroku do zlania się z ludnością ruską, przeciwnie, obracają swoją wyższą kulturę rolniczą, oraz nadania i przywileje, otrzymane od rządu ruskiego, na szkodę ludności ruskiej. Jednocześnie „Mosk. Wied.” przypominają polityczne ideały Niemców i to, co w r. 1814 pisał generał Knesebeck, utrzymując, że „wytyczną polityką Austrii i Prus powinno być niedopuszczanie sojuszu Rosji z Francją, zawarcie umowy z Turcją i Persją na wypadek wojny, która w przyszłości stać się musi nieuchronną, i mieć na celu oderwanie od Rosji wszystkich jej kresów zachodnich od morza Bałtyckiego do Czarnego”. Nie zapomnieli „Mosk. Wiedomosti” i o świeższych elukubracjach niemieckich, o projektach Bunsena z r. 1854, o dywagacjach historjoficznych Hartmanna, o projektach stworzenia nad Niemnem i Dźwiną królestwa bałtyckiego, nad Dnieprem zaś królestwa ruskiego etc. Organ moskiewski uważa to wszystko za brednie i marzenia płonne, ale sądzi, że doskonale charakteryzują one bieg myśli politycznej, oraz apetyt niemiecki. Niemcy doskonale wiedzą, że prowadzić wojnę z Rosją—to zadanie nader trudne i niedogodne; cóż tedy zamierzali?—oto chcą sposobami pokojowemi zrealizować marzenia Knesebecków, Bunsenów, Hartmannów. Choćby się nawet przypuściło—powiadają „Mosk. Wied.”—że kolonizacja niemiecka nie ma nic wspólnego z pomienionemi planami politycznemi, to jednak godnem jest w każdym razie zastanowienia, że kolonizacja ta szerzy się i postępuje najzupełniej wedle planu Knesebecka i Hartmanna, zalewając przedewszystkiem prowincje przeznaczone przez nich do oderwania od Rosji. Niemcy zrobili z Rosji jakąś szachownicę i, pod okiem rosjan, śmiało i otwarcie

posuwają naprzód żywe swe pionki, przyczem gra prowadzi się nadzwyczaj metodycznie, a bez pospiechu, jak gdyby zgóry obliczona na długie lata. Rozmaite „Vereiny” ułatwiają pokojowym zaborcom kredyt zagraniczny dla rolniczych i innych zaborów, a bardzo, obok tego, być może, że podtrzymuje ich dłoń niewidoma, potężna, jednoplemienna. W takich to barwach przedstawia się „Mosk. Wiedomosti” kolonizacja niemiecka, w jej zadaniach i celach. Wolno obaw tych nie podzielać, ale wyznać trzeba, że bardzo daleko odbiegliśmy dziś od czasów, względnie nie starych, kiedy to przypływ ludności niemieckiej uważano za pożądany i pożyteczny nietylko pod względem ekonomicznym. Agitacja, obecnie prowadzona, może nie doprowadzi do nowych praw majowych, ale niewątpliwie odstręczy od dalszego tłumnego „Drang nach Osten”. Niemcy są narodem bardzo praktycznym; dowodem ostrzeżenia i chłodne przestrogi pod adresem rodaków nadbałtyckich, o czem piszemy w rubryce „Listów z prowincji”. Można więc być pewnym, że i w danym wypadku głową muru przebijac nie będą.

Swiezo zamknięty drugi proces panamski, daje możność rozejrzenia się w całości tej sprawy olbrzymiej i pod wielu względami bezprzykładnej. Notowaliśmy oddzielne jej epizody, wypowiadając luźne uwagi, w miarę rozwijania się dramatu w sądzie, w parlamencie, w prasie. Wypowiedzenie ostatniego słowa dziś nawet jeszcze nie jest łatwem, gdyż w potwornej tej gmatwaniu zbiegło się mnóstwo czynników: ekonomicznych, społecznych i politycznych, z których każdy, pojedynczo, wymagałby poważnego i fachowego, pod względem prawnym, rozpatrzenia... Skoro umysły nieco się uspokoją, fale namietności opadną i miejsce ich zastąpi chłodna rozważa, zarówno liczni oskarżyciele jak i nieliczni obrońcy „panamczyków”, poglądy swe zmodyfikować będą musieli, gdyż już obecnie ostatni akt sprawy zawiódł i jednych i drugich. Forma rządu we Francji nie uległa zmianie, agitacja polityczna przeciw trzeciej rzeczypospolitej spełzła na niczem. Rezultat, jak dotąd, oprócz upadku kilku jednostek, nie sięga dalej nad przypuszczenie, że się powietrze nieco oczyści od zarazków geszefciarskich i że przyszłość najbliższa położy kres nadużyciom tego rodzaju. W uogólnieniu swem najszerszem sprawa panamska posiada dwie strony: ekonomiczną i polityczną. Pierwsza dotyczy samego przedsięwzięcia, t. j. nagromadzenia kapitałów, robót około przekopania kanału, oraz niepowodzeń możliwych tam wszędzie, gdzie się sprawy prowadzą na wielką skalę; strona druga skupia w sobie rozmaite widoki i machinacje polityczne, do sprawy mechanicznie przyłączone i niczem w gruncie rzeczy z nią nie związane. „Wielki francuz”, którym słusznie cały kraj się chlubił, rzucił się na schyłku życia w przedsiębiorstwo kolosalne, może dlatego, że zwykł był „mierzyć siły na

Z TYGODNIA.

Petersburg, 18 marca.

Publicysta, znany pod pseudonymem „Wołyńca”, postawił świeżo w „Moskowskich Wiedomostiach” oryginalne pytanie: dla kogo istnieje Rosja? dla rosjan, czy dla przybłędów niemieckich, owych pokojowych zaborców państwa ruskiego? Polemika, oddawna na ten temat prowadzona na szpaltach dziennikarstwa patriotycznego, ożywiła się ponownie, pod wrażeniem uchwały szlachty jekaterynosławskiej o niezbędności nowych, względem Niemców, ściśnięć prawnych, tym razem w sferze

zamiary", i że czuł w sobie tę samą olbrzymią siłę, która kanał suezki dźwignęła. Doznał zawodu. Zamiast się zatrzymać wczas, brnął dalej i zaczął toczyć się po stromej i niebezpiecznej pochyłości spekulacyjnej. W rezultacie zgubił siebie i mnóstwo niewinnych ludzi w nędzę pogrążył. Wstrętne obrazy roztoczyły się przed okiem zdumionej i obudzonych publiczności: sprzedajność prasy, wyzysk bankierski i szalbierstwo inżynierów, wreszcie łapownictwo najwyższych urzędników państwa. Lecz sprawiedliwość ludzka do pewnego stopnia dosięgła winnych: stary Lesseps ogłoszony został ze czci i mienia, syn jego skazany na kilkoletnie więzienie, to samo Eiffel, Reinach śmiercią przypłacił udział swój w sprawie, Hertz i Arton salwowali się ucieczką. Gdyby rzecz cała dała się zlokalizować na gruncie ekonomicznym, sprawa, jakkolwiek doniosła, nie nabrałaby tak niebezpiecznego charakteru. Atoli, od samego jej podjęcia, nie ulegało wątpliwości najmniejszej, że nie sama tylko chęć poprawy spaczonych obyczajów kierowała rzeszą rewelatorów. Pokuszono się o wznowienie przedsięwzięcia przez Boulanger'a przegranego. Tym razem jednak zamach udał się o tyle, że bądź co bądź rząd republikański nie wyszedł cało, pod względem moralnym, z tej nowej walki. Proces panamski dowiódł najwyraźniej, że we Francji panuje bezwzględnie nie wolność republikańska, na głosowaniu powszechnem oparta, lecz wszechpotężny cielec złoty. W walce Boulanger'a z rządem eks-pretendent uciekał się do worków i woreczków licznych swych protektorków, rząd szukał zbawienia w kieszeniach panamczyków. Sąd przysięgłych nie wahał się ukarać Lessepsa i jego współtowarzyszów, lecz uniewinnił wszystkich deputowanych, oskarżonych o frymarczenie swym stanowiskiem poselskiem. Trawestując słynną odpowiedź młynarza Fryderykowi W., możnaby powiedzieć, że w Paryżu sędziowie „znają się na polityce“...

W pruskiej izbie panów odbyła się w d. 21 b. m. ta sama bez mała wystawa argumentacji za i przeciw ustawie kolonizacyjnej, jaką w sejmie pruskim wywołał, dwa tygodnie pierwej, wniosek p. Czarlińskiego przeciwko niej skierowany. Tu i tam powodem do rozpraw stał się memoriał komisji kolonizacyjnej za r. 1892, przedstawiony do wiadomości i uznania izb. Lubo korespondent nasz z Poznania dokładnie zazwyczaj streszcza przebieg parlamentarnych z tego zakresu incydentów, to jednak rzeczy dobrych nigdy zawiele być nie może. A niczem złem z pewnością nie jest, gdy jak najczęściej chciałoby się słyszeć reprezentantów narodu światłego i zamożnego, wysilających się na dowody, że dążność do podkopania i ubezwładnienia narodu innej krwi i tradycji, nie ma w sobie nic zdrożnego i nieprawego i że się da zasadniczo obronić, usprawiedliwić, oblec w szaty zacności i wspaniałomyślności politycznej. Sprawozdawca komisji Gross i minister rolnictwa Heyden, poszli na-

wet nieco dalej w swej argumentacji. Pierwszy oparł się na tym postulatcie, że lubo polacy lubią udawać społeczność ginącą, to jednak fakty kłam za dały rzekomemu temu domieraniu. Ztąd wniosek, że w walce o byt Niemcy są stroną napastowaną, nie zaś napastującą. Drugi z mówców powtórzył tę konkluzję w innej formie. Według Heydena, ustawę kolonizacyjną uchwalono w celu powstrzymania rozrostu żywiołu polskiego. Z polskich członków izby panów przemówił najpierw hr. Marcelli Żółtowski, wyrzucając rządowi brak odwagi cywilnej do otwartego przyznania się, że polaków pozbawiono opieki praw ogólnopństwowych. Czemu rząd—pytał mówca—nie może się zdecydować na zmianę artykułu konstytucji, opiewającego, że wszyscy poddani są równi wobec ustaw? Przepisy kolonizacyjne stoją wszak w sprzeczności widocznej z literą i duchem tego artykułu, dlaczegoż nie zażądać rewizji zasadniczych praw państwa, zamiast je łamać sposobami ubocznymi, podjazdowymi? W dalszej polemice zabrał głos członek pruskiej izby panów i deputowany parlamentu niemieckiego, p. Józef Kościelski. Wykazawszy bezpodstawność twierdzenia, jakoby ustawa kolonizacyjna nie miała charakteru czepnego i tylko broniła Niemców przed przewagą Polaków, mówca w wyrazach silnych, nie pozbawionych wyrzutu, wytknął rządowi niestosowność posługiwania się dziwnym ze wszech miar tematem, na podstawie którego silny, zamożny i uprzywilejowany Niemiec potrzebuje pomocy ustaw wyjątkowych, aż by się mógł ostać przed słabszym i uboższym Polakiem. Niemcy wystawiają sobie świadectwo prawdziwego ubóstwa, gdy się uciekają do trybów nie logicznych, trybów rozumowania, które wobec faktu, iż wszystkie wyższe urzędy w Poznaniu i Prusach zachodnich obsadzone są ich rodakami, łatwo wystawić się mogą na śmieszność i szynkanę... Izba wysłuchiwała p. Kościelskiego bez szemrania, ale zgóry opancerzona deklaracją ministerjalną, iż „do odwołania ustawy kolonizacyjnej nie ma, jak na teraz, powodu“, memoriał przyjął.

Po szeregu wynalazków, czyhających na życie ludzkie, poczynawszy od kul stożkowych aż do karabinów małego kalibru i prochu bezdymnego, umysł ludzki złożył świeżo dowód, że dość jeszcze posiada w sobie sił zachowawczych, skoro się zdobył na pierwszy wynalazek ochronny. Od dni kilku wszystkie prasy europejskie sławią imię krawca z Mannheimu, Henryka Dowe, liczącego 34 rok życia, który wytworzył pancierz napierśny z takiej masy, która jest nieczułą na pociski kul, więzi je w sobie i roztopia. Robiono podobno próby, które stwierdziły najzupełniej, że kula, na dalszy czy bliższy dystans, materji nowo wynalezionej nie przebijają. W Berlinie utworzyć się już miało Towarzystwo w widokach zakupienia wynalazku. Pierwszeństwo należy się oczywiście rządowi. «Nat. Ztg» podała już nawet cenę, za którą szczęśliwy wynalazca pozbyłby się cudownej swej tajemnicy. Kanclerz państwa zażądał kilku dni do namysłu; berlińska zaś depesza do «Nowosti» zapewnia, że cesarz Wilhelm zawezwał już Dowe'go do siebie. Tymczasem w Mannheim znalazł się już i drugi wynalazca, także krawiec, nazwiskiem Reynol, który sporządził

pancerz nieprzenikalny, lżejszy znacznie od materijki Dowe'go. Ludzie kompetentni twierdzą, że odkrycie masy, o jakiej tu mowa, nie jest niemożliwym, ale nie posiada zbyt wielkiej doniosłości praktycznej. Z wynalazku skorzysta przede wszystkim artylerja, która, osłonięta pancierzami, posuwać się będzie mogła ku piechocie nieprzyjacielskiej na tak zwaną «odległość bemowską». O życiu wynalazcy Dowe'go wywieźdzały się dotąd pisma szczegółów niewiele: wygląda sympatycznie, jest rodem z Westfalji, od szóstego roku życia utrzymywał się o własnych siłach, jako czeladnik krawiecki, najdłużej przebywał w Inspruku, ożenił się przed dziesięciu laty, pędził z rodziną żywot ubogi, żonę i jedno dziecko stracił przed 2 laty, został przy nim synek 6-letni i córeczka 3-letnia. Wśród najbliższych i u sąsiadów uchodził za fantastę, a nawet za warjata, dlatego głównie, że z myślą o wynalazku nosić się nie przestawał nawet wśród największej nędzy.

Na uczcie, którą w Budapeszcie urządziło 70 posłów różnych stronnictw węgierskich na cześć Beli Atzela, wychylił hr. Eugeniusz Zichy puhar na cześć Smolki, «jako przyjaciela Węgrów». Na wniosek Juliusza Horwartha, wysłali zgromadzeni następującą depezę do Smolki: «Zebrani na uczcie deputowani węgierscy, na wniosek Eugenjusza Zichego, uczcili cię wdzięcznem wspomnieniem. Tak to zachodzące słońce raz jeszcze oświeciło miejsce, z którego trwa dłużej od samego słońca. Z całego serca wolamy: Niech długo jeszcze żyje prawdziwy przyjaciel Węgier, Franciszek Smolka!»

Dziennik «Temps» poświęca bardzo zaszczytny artykuł d-rowsi Smolce, z powodu jego ustąpienia z krzesła prezydyjnego. Pierwszy ten dziennik paryżki podaje piękną charakterystykę sędziwego obywatela i omawia przy tej sposobności półwiekową jego działalność w życiu publicznem, poświęconem obronie.

Na posiedzeniu izby wiedeńskiej, w dniu 22 b. m., przemawiał Vaszaty przeciw ustawie o kolejach podolskich, natomiast Błażek, w imieniu stanowczej większości swoich przyjaciół, oświadczył się za ustawą ze względów ekonomicznych. Te sprzeczne oświadczenia posłów młodoczeskich tłómaczą się tem, iż klub młodoczeski postanowił głosować za kolejami podolskimi pod warunkiem, że Koło polskie przyrzeknie głosować za kolejami czeskiemi. Jaworski dał takie przyrzeczenie wysłanym do niego posłom, Brzoradowi i Kaftanowi. Mimo to, Vaszaty wystąpił przeciw kolejom, ale tylko w imieniu własnem.

W poniedziałkowym artykule wstępnym «Now. Wr.» zasługuje na powtórzenie i bliższą uwagę ustęp następujący: «Wybór p. Challemel-Lacoura na prezydenta senatu we Francji, uspokoił wzburzone we Francji umysły. Uspokojenie to tem bardziej obecnie jest konieczne, że na wiosnę może być cały szereg wypadków międzynarodowych, które wymagać będą jej współudziału w tem lub innym znaczeniu. Już obecnie niejako przypominają o tem sferom rządowym i parlamentarnym te gorące demonstracje przyjacielskie, których przedmiotem byli przybyli niedawno do Algieru oficerowie marynarki ruskiej».

Czytamy w «Now. Wr.»: W Kandzucie, nie wielkim chanacie, leżącym nieco na południe od Pamiru, Anglicy coraz energiczniej gruntować poczynają swą władzę. Z Kaszgaru przez Gilgit i Kandzut przechodzi droga do Sarykola i Kaszgarji, droga znacznie krótsza aniżeli przez Ladok. Kandzut był chanatem wasalnym Chin. Anglicy zajęli go za zgodą tych ostatnich. Anglicy ztąd mogą pomagać chińczykom w Kaszgarze i afgańczykom w Wachanie. Nadto, tędy przejdą i towary angielskie, z którymi dotąd zwyciężko konkuruwały towary ruskie».

Przegląd prasy ruskiej.

Z powodu agitacji, rozpoczętej na niektórych giełdach europejskich przeciwko finansom Rosji, pisze «Grażdanin»:

«Z inicjatywy osławionego p. Cjona, który wystąpił przeciwko p. Wyszniegradskiemu i jego polityce jeszcze w końcu rządów tegoż, za to, że p. Wyszniegradski nie chciał płacić mu za pośrednictwo i za pochwały w druku, powstała w paryskiej, a przypuszczalnie, że i w londyńskiej prasie, agitacja przeciwko naszemu finansom. Po ustąpieniu p. Wyszniegradskiego i z chwilą zastąpienia go przez pana Witte, ten sam Cjon, jak wiadomo, miał zamiar zaofiarowania swych usług nowemu kierownikowi ruskich finansów, a że na propozycję jego innej nad pogardliwe milczenie odpowiedzieć nie mogło, jął więc Cjon z pianą na ustach i z nacłaganymi cyframi w ręku, osypywać wymysłami każdy czyn nowego ministra, korzystając w tym celu ze szpalt żydowskiego piśma pani Alam, «Nouvelle Revue», w Paryżu»...

«Grażdanin» domyśla się, że kampanja ta musiała być bezowocną, skoro po wszystkich giełdach Europy w tyśiącznych egzemplarzach rozrzucono broszurę «Les finances russes», która usiłuje wzbudzić nieufność nie tylko do kredytu ruskiego, ale i do Rosji samej.

Zastanawiając się nad emigracją galicyjską, «Kijewsk. Słowo» powiada:

«Z własną ruch emigracyjny może urosnąć bardzo, zwłaszcza, że władze galicyjskie skupia wszelkie środki, któreby mogły ruch ten powstrzymać. Władze austriackie wolą nawet zamknąć oczy wobec prawdziwych powodów i w dalszym ciągu zapewniają, że ruchawkę emigracyjną wywołały «intrzygi moskiewskie i niezdarność duchowieństwa unickiego». Namieśnik Galicji, hr. Badeni, zupełnie serjo napisał do przemyskiego biskupa unickiego, Juliana Petesza, że cała bieda ztąd, iż culopi nie rozumieją różnicy między unją a prawosławiem, gdyż przy dochodzeniu przyczyn, dwóch chłopów z Biedrzykowic oświadczyło swoje zdanie, «że w Rosji wznaję też sama, co i u nas religję», drugi zaś dodał: «uczęszczając dość pilnie na nabożeństwa cerkiewne, nie słyszałem nigdy miejscowego duchownego, żeby pouczał o różnicy między religją katolicką a prawosławną».

Pismo kijowskie, utyskując, że nader trudno jest spotkać się po za ruską prasą z poglądami bezstronnymi i poważnymi na emigrację i jej powody, podnosi jednakże te dwie zalety w artykule «Kraju» o wychodźctwie, z powodu odczytu prof. Pilata, wygłoszonego we Lwowie w końcu lutego.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu: generał-gubernator warszawski, dowodzący wojskami okręgu woj. warsz., jen.-adj. Gurko; dowodzący wojskami wileńskiego okr. woj., generał piechoty Ganecki; kurator okr. naukowego warsz., radca tajny Apuchtin; konstruktor fortyfikacji pod Zegrzem, generał-major Starynkiewicz; gubernator piotrkowski, rz. r. stanu Miller; Najjaśniejszej zaś Pani mieli szczęście przedstawiać się: wymienieni wyżej radca tajny Apuchtin i rzeczywisty radca stanu Miller, a nadto kamerjunker Dworu J. C. M. Skarzynski.

W poniedziałek, d. 15 marca, Najjaśniejsi Państwo odwiedzić raczyli rodzinę zmarłego w dniu 14 marca posła duńskiego, generała Kjera.

W dniu 9 marca Najjaśniejszy Pan udzielił raczył uroczystego posłuchania posłowi hiszpańskiemu, hr. de Villagonsalo markizowi de la Scola, który miał honor wręczyć Jego Cesarskiej Mości insygnja hiszpańskiego orderu «Złotego Runa», jakiego kawalerem mianowanym został

przez królowę-rejentkę J. C. W. W. Ks. Włodzimierz Aleksandrowicz.

Na posłuchaniu, podczas którego Najjaśniejszy Pan raczył własnoręcznie włożyć na W. Ks. Włodzimierza Aleksandrowicza wspomniane insygnja, obecnym też był kawaler tegoż orderu, J. C. W. W. Ks. Cesarzewicz Następca Tronu Mikołaj Aleksandrowicz.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Jak donosi «Warsz. Dn.», po mieście uporczywie krążą pogłoski o przekształceniach w niektórych instytucjach państwowych i o translokacjach w sferach urzędniczych; tak na przykład twierdzą, że projektuje się: utworzenie urzędu trzeciego towarzysza ministra spraw wewnętrznych, jako też rozszerzenie tak składu, jak i zakresu działalności departamentu handlu i przemysłu przy ministerstwie finansów. Jako kandydata na stanowisko trzeciego towarzysza ministra spraw wewnętrznych, wymieniają głównego naczelnika miasta w Petersburgu, generał-majora świty Jego Cesarskiej Mości W. W. von Wahla. Na stanowisko zaś głównego naczelnika miasta w Petersburgu, obropolicmajstra moskiewskiego, pulk. Własowskiego.

× W min. wojny. Mianowani: naczelnik sztabu okr. wojen. mosk., jen.-lejt. Diczowski—generał-gubernatorem nadamurskim oraz dowodzącym wojskami nadamursk. okr. wojen. i atamanem miejscowych kozaków; inspektor główny dróg żelaznych, w zawiadywaniu min. komunikacji zostających, pulk. inżyn. woj. von Wendrich—należącym do członków rady inżynierskiej przy min. komunikacji, z pozostawieniem w korpusie inż. woj. W sen. rządzącym. Mianowani: urzędnik lni i prokuratorskiej w birze dep. heroldji, rzecz. radca stanu Wiesotkin—wice-heroldmistrzem w tymże depart. W minist. skarbu. Mianowani: urz. do szczeg. poruczeń przy min. skarbu Rożiściński—zarządzającym izbą skarb. wołyńską. Przeniesiony: zarządzający takąż izbą plocką Korecki—do Smoleńska. Uwolniony: zarządzający izbą skarb. wołyńską Kazin—na własne żądanie od służby. W min. spraw. wewn. Mianowani: pomocnik naczelnika kijowsk. okr. pocztowo-telegr. Iwanow—pełniącym obowiązki naczelnika takiegoż okr. lubelsk.; radca rządu gub. mińsk. Dmielewicz—starszym radcą tegoż rządu; sekretarz mińskiej komisji zaopatrzenia w żywność i mińskiej kuratorji więzień Józefowicz—radcą rządu gub. mińsk. Uwolniony: budowniczy, zarazem inż. pow. wolkowsk. Łuczyński—na własne żądanie od służby. Zawiadujący przez min. spr. wewn. na urzędach prezydentów miast z wyborów: miasta Grodna radca dworu Koźmin i m. Mińska hr. K. Czapski, oraz na urzędzie zastępcy prezydenta miasta Mińska S. Jabłoński. W min. oświaty. Wydelegowani: urz. do szczeg. poruczeń przy ministrze oświaty, kamerjunker Dworu Ces. ks. Wotkoński i zostający przy min. oświaty, prywat-docent cesarskiego uniwersytetu w Petersburgu Dymisz—na wystawę powszechną w Chicago.

× Specjalna komisja, utworzona przy departamencie wyznań obcych, pod prezydencją ks. Kantakuzina, dla przejrzenia praw, regulujących stosunek rządu do kościoła ewangelickiego, jak donosi «Russk. Żizń», prace swe ukończyła i wypracowała projekt nowych przepisów, który obecnie przesłany został p. ober-prokuratorowi synodu, rz. r. t. Pobiedonoscewowi, do przejrzenia i wydania opinii.

× Z początkiem bieżącego miesiąca rozpoczęła swe zajęcia komisja, utworzona przy ministerstwie skarbu w przedmiocie usunięcia trudności, jakie towarzyszą zakładaniu i organizowaniu przedsiębiorstw przemysłowych. Wyjątek stanowi tylko Królestwo polskie i gubernie na pograniczu leżące, tu bowiem narazie postanowiono utrzymać dotychczasowe w tym względzie przepisy. Zamierzona reforma nie stosuje się również do fabryk i zakładów przemysłowych, pracujących na zasadzie specjalnych ustaw prawodawczych, jako to: 1) zakładów górniczych, kopalń rudy; 2) fabryk, które

produkują wyroby, podlegające akcyzom; 3) drukarni i litografii, zakładów rytowniczych i t. p.; 4) fabryk prochu i nabożów. Nowe przepisy co do udzielenia pozwolenia na zakładanie przedsiębiorstw przemysłowych, mają być wszędzie jednako; w każdej guberni zajmować się tem będzie specjalna komisja do spraw fabrycznych, na którą w kwestji wydawania pozwoleń na nowe fabryki i przedsiębiorstwa przejdą wszystkie funkcje zarządów miejskich i ziemskich, oraz lokalnych władz administracyjnych. Do składu pomienionej komisji będą należeli przedstawiciele wszystkich odnośnych władz administracyjnych.

× Wiadomość podana przez gazety o tem, że w komitecie dr. żel. syberyjskiej roztrząsano kwestję rozwoju większych posiadłości ziemskich wzdłuż dr. żel. syberyjskiej, oraz, że już grunty odpowiednie nabywać można, jak donoszą «Birz. Wied.», znalazła bardzo dobre przyjęcie wśród obywatelstwa kraju południowo-zachodniego. Wśród grupy miejscowych obywateli i dzierżawców powstała myśl nabycia tych gruntów, w celu ich skolonizowania. W celu zbadania tej sprawy na miejscu, wybrano specjalnego delegata, który wkrótce ma zamiar udać się do Syberji zachodniej i wywiedzieć się o cenach ziemi, oraz zbadać warunki klimatyczne i inne. Jeśli balanie to wyda skutek pożądany, jeszcze w jesieni r. b. stowarzyszeni mają grunty zakupić. Pragnęlibyśmy otrzymać bliższe szczegóły od naszych korespondentów.

× W jesieni r. b.—jak donoszą «Birz. Wied.»—postanowiono utworzyć przy ministerstwie spraw wewnętrznych komisję rabinów dla rozpatrzenia spraw niektórych. Z tego powodu odbyły się w miastach prowincjonalnych, pod prezydencją «burmistrzów», a z rozporządzenia ministerstwa, zgromadzenia żydów przy udziale miejscowych rabinów, w celu wybrania z pośród siebie delegatów do owej komisji, po dwóch od każdego stowarzyszenia modlitownego.

× P. minister spraw wewnętrznych ogłasza termin sprzedaży publicznej majątków nieruchomości na trzecie laty 1893—1895 r. W gub. wileńskiej: od 7 stycznia do 7 lutego, od 1 do 30 maja, od 15 sierpnia do 15 września i od 15 listopada do 15 grudnia; w guberni witebskiej: od 2 stycznia do 2 lutego, od 24 kwietnia do 24 maja, od 1 sierpnia do 1 września, od 1 listopada do 1 grudnia; w guberni wołyńskiej: od 15 stycznia do 15 lutego, od 15 maja do 15 czerwca, od 15 sierpnia do 15 września i od 1 do 20 grudnia; w gub. grodzieńskiej: od 1 do 15 marca, od 1 do 15 czerwca, od 1 do 15 sierpnia i od 1 do 15 października; w guberni kijowskiej: od 15 stycznia do 1 marca, od 15 czerwca do 15 lipca, od 1 do 20 września, od 15 listopada do 1 grudnia; w guberni kowieńskiej: od 15 stycznia do 1 lutego, od 1 do 15 maja, od 15 lipca do 15 sierpnia i od 15 listopada do 1 grudnia; w gub. mińskiej: od 7 stycznia do 1 lutego, od 15 kwietnia do 15 maja, od 1 lipca do 1 sierpnia, od 15 listopada do 1 grudnia; w guberni mohylewskiej: od 15 stycznia do 15 lutego, od 1 do 15 czerwca, od 1 września do 1 października, od 1 do 15 grudnia; w gub. podolskiej: od 7 do 25 stycznia, od 15 maja do 15 czerwca, od 1 do 15 września i od 20 listopada do 15 grudnia.

× Druga wszechruska wystawa strażacka—jak donoszą «Mosk. Wied.»—odbędzie się w Moskwie w roku przyszłym, a nie zaś w bieżącym, jak uprzednio projektowano. Odroczenie to jest unowocześniane tem, że prawie wszyscy główniejści wystawcy udają się w r. b. na wystawę do Chicago.

× Co do ziemskich banków—jak donoszą z Petersburga do «Mosk. Wied.»—wydano rozporządzenie, które

w znacznym stopniu przyczyni się do ich rozwoju. Dotąd banki ziemskie opieszałym dłużnikom mogły dawać tylko odroczenie opłaty na dwa miesiące, przy warunku opłacenia pewnego procentu, jako kary, podczas gdy bank szlachecki może odraczać spłatę do sześciu miesięcy. Obecnie prawo to rozciągnięte zostało i na inne banki ziemskie. Nadto banki ziemskie obowiązane były sprzedawać nieruchomości, w których posiadanie wchodziły w ciągu sześciu miesięcy. Obecnie termin ten powiększony został do roku.

× P. minister spraw wewnętrznych zatwierdził wybory na burmistrzów miast następujących osób: w Grodnie r. dw. *Koźmina*, w Mińsku — r. hon. *K. Czapskiego*, oraz zastępującego jego miejsce członka zarządu miasta, p. *S. Jabłońskiego*.

× Dyrektor departamentu dróg żel. ministerstwa finansów, p. Maksimow, jak podaje «Now. Wremia», wkrótce ma być mianowany dyrektorem banku państwa, gdyż p. Żukowski inne otrzyma stanowisko. Dyrektorem departamentu dróg żel. ma być mianowany pułkownik Szylowski, zarządzający wydziałem ruchu dep. dr. żel.

× Zarząd robót publicznych — jak się dowiadują «Birz. Wied.» — ostatecznie działalność swą zawiesza we wszystkich galeziach, a w tej liczbie i w leśnej, od 1 stycznia 1894 r.

× Na zasadzie art. 178 ustawy pras. «Zb. pr.» t. XIV), p. minister spraw wewnętrznych postanowił: wzbronąć sprzedaży cząstkowej numerów gazety «Krymskiej Wiestnik».

× Naczelny prokurator pierwszego departamentu senatu rządzącego, r. t. P. Butowski, ma być mianowany senatorem.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Dr. S. Daniłło, prof. petersb. medycy chirurgicznej akademii, w odczycie swym, zapowiedzianym w Nrze 10 «Kraju», o wpływie trucizn na organizm, specjalnie zaś na układ nerwowy i umysł, podał najpierw krótki historyczno-geograficzny zarys rozmaitych środków podniecających i drażniących, znanych i używanych od najdawniejszych czasów, zarówno przez ludy cywilizowane i barbarzyńskie. Kameczadłowcy, z braku spirytusu, używają nastoju z muchomorów; u ludów azjatyckich wyznania mahometańskiego, którym religia nie dozwala używania wina i wódki, zastąpiono napoje wywarami z maku. W Chinach i Japonii opium odgrywa zgubniejszą jeszcze rolę, niżli w Europie ohydna roślina amerykańska, zwana «tabaką», «tytuniem». W Indiach rozpowszechnił się haszysz, sok z kwiatów pewnych i z liści konopi indyjskich. W dalszym ciągu prelegent obszernie zastanawiał się nad zgubnymi skutkami trucizn, wprowadzanych do organizmu w dozach napozór drobnych i nieznaczających, pod postacią kropeł ożywczych lub dymków rozweselających. Ożywiały one i rozweselały rzeczywiście, lecz po to tylko, ażeby pacjenta doprowadzić szeregiem stopniowych upadków do bezsilności i apatii umysłowej i moralnej. Chwilowy wzrost energii i fantazji opłaca się zazwyczaj gruntownym uszczupleniem pamięci, rozsądku i świadomości, które się często składają na ostatni swój wyraz: zbrodnie, obłąkanie lub samobójstwo. Zresztą, działanie trucizn powolnych różni się w swych objawach bezpośrednich i w swych skutkach dalszych, stosownie do temperamentu jednostek; z nich jedne do usposobienia gwałtów, drugie do bierności niewolniczej, na wszystko obojętnej, do wszystkiego zniechęconej. Zdarzają się też i kombinacje mieszane: to tliwości chorobliwej, to nieludzkiego okrucieństwa. Zakończył się odczyt wezwaniem do walki z okropną tą plagą. Powaga wiedzy i doświadczenia praktycznego, oraz wybitne stanowisko profesora Daniłły w świecie naukowym i lekarskim ogromnie podniosły znaczenie traktowanej przez niego kwestji, którą w ostatnich czasach dyletantyzm sprowadził był do rzędu pospolitych i prawie nijakich pod względem doniosłości społecznej.

= Doroczne zebranie członków prawosławnego Towarzystwa palestyńskiego odbyło się w lokalu p. Pobiedonoscewa, d. 4 b. m., w obecności dostojnego kuratora swego. Sprawozdanie za rok 1891—92 wykazuje dochodu 187,177 rs., wydatków zaś 168,590 rs. Rok ubiegły należał do bardzo cichych, z powodu epidemji, która wpłynęła na zmniejszenie się ilości ruskich pątników. Przeprowadzenie drogi żelaznej od Jaffy do Jerozolimy zmniejszyło znacznie koszt podróży. Obecnie, przy ustępie, jakie drogi żelazne robią ruskim pątnikom, cały przejazd z dworca dr. żel. nikolajewskiej w Petersburgu do Jerozolimy kosztuje tylko 33 rs., a tam i z powrotem, wliczając w to koszt mieszkania i utrzymania — 75 rs.

= Jubileusz Gerarda. W dniu 16 marca r. b. korporacja adwokatów obchodziła uroczyste 25-lecie działalności na polu advokatury p. W. Gerarda, brata b. star. prezesa warsz. izby sądowej. O godz. 6 w restauracji Cubat wydano obiad na cześć jubilata, którego uczczono licznymi mowami. «Now. Wr.» i «Piet. Wied.» dodają od siebie: «Świetną i dowcipną pełną mowę wygłosił prof. Spasowicz, którego powitano grzmiotem oklasków. Wielu z obecnych po raz pierwszy na tem zgromadzeniu oglądało znakomitego weterana advokatury po jego wyzdrowieniu».

= P. L. Dymsha, delegowany, jak to już donosiliśmy, przez ministerstwo oświaty na wystawę do Chicago, opuścił w pierwszych dniach marca Petersburg. Podróż p. D. potrwa pół roku. Mamy uprzejmie obiecanie sprawozdanie p. D. z jego wrażeń turysty i delegata.

= Ogólne zebranie Tow. dobr. odbyło się w sobotę d. 13 b. m. Prezydował sen. Garkiewicz. Wychodzący z kolei członkowie zarządu: jen. baron Zedeler, jen.-lejt. Jocher i adw. przys. Knoll, zostali nanowo wybrani prawie jednomyślnie. Na członków honor. wybrano: generałową Wojnicką, członka zarządu p. Czopowskiego, prałata Bereśniewicza i p. Thiela.

= P. S. Kierbedź junior, dyrektor zarządu dr. żel. władysławskiej, przedstawił do konkursu własny projekt budowy stałego mostu przez Nową, t. zw. Troickiego. Wiadomo, że w konkursie tym wzięły udział najpoważniejsze firmy zagraniczne, zwłaszcza francuskie, ze słynnym Eiffem na czele.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 26 marca.

[Dr. Ochorowicz i lekarze. Wadliwa taktyka. Moda okultystyczna. Pozytywista heretyk. Pusta pracownia].

+ Powodzenie, jakim się cieszyły odczyty d-ra Ochorowicza, dowiodło, że publiczność nasza umie doskonale oceniać znakomity talent popularyzatorski prelegenta, że w jego sposobie wykładu smakuje i że w całej, tak namiętnie z obu stron prowadzonej, kampanji bojowej — pomiędzy d-rem O. z jednej, a lekarzami z drugiej strony — ogół nasz stoi raczej po stronie pierwszego. Co prawda, dr. Ochorowicz ma nad swymi przeciwnikami przewagę, jaką daje ciętość pióra i talent publicystyczny; w użyciu tej broni sprostać mu nie łatwo, jak się o tem przekonali nasi lekarze w pojedynku na pióro, stoczonym zbiorowymi siłami przed kilku laty, wskutek czego postanowiono odtąd wystąpienia d-ra O. zbywać «milczeniem pogardy».

Zdaje mi się tedy, że metoda, przyjęta w tej sprawie przez lekarzy, jest błędna. Ten, co milczy, będzie przed sądem ogółu pobity zawsze przez tego, który przemawia, zaś agitacja prywatna ubliża godności korporacji. Choćby się więc nie uznawało d-ra O. za stronę w sporze, choćby się kwestjonowało jego kompetencję do wszczynania dyskusyj, i wtedy jeszcze należałoby, nie dla względów osobistych, czy korporacyjnych, ale z uwagi na szkodę publiczną, jaką szerzenie błędnych wyobrażeń spowodować może, prostować je w sposób zupełnie obiektywny. Wszak po za kwestją stylu zostaje jeszcze kwestja faktów? Jeżeli możecie dowieść, że fakty są błędne, albo wnio-

ski, z nich wyciągane, zbyt pospieszne — wykażcie to w sposób poważny, surowy, nie wdając się w polemiczną szermierkę. To broń daleko skuteczniejsza i godniejsza, aniżeli usiłowanie zamknięcia ust przeciwnikowi.

Jedną z przyczyn, powodujących znaczny napływ słuchaczy na odczyty d-ra Ochorowicza, był też niewątpliwie wybór tematu. Prelegent mówił o «Tajemnicach kapłanów egipskich», potrącając w ten sposób o zagadnienia wielce w tej chwili modne w pewnych kołach naszej pseudo-inteligencji. «*Les sciences occultes*» mają dzisiaj w Warszawie dość licznych wyznawców, a zwłaszcza wyznawczyń. Jest to oczywiście u nas tylko chwilowa moda, zapożyczona, jak wszelkie mody, z zagranicy; moda zresztą nie nowa, będąca charakterystycznym symptomem okresu, w którym żyjemy; jest to prąd powracający periodycznie i badacz rozwoju umysłowości mógłby go zgóry przepowiedzieć. Nie ma on nic wspólnego z poważną nauką, chociaż adepti okultyzmu lubią się powoływać na powagę znanych badaczy i uczonych towarzystw. Cechą rzetelnej nauki jest to przedewszystkiem, że gromadzi fakty i czyni doświadczenia w cichości, strzegąc się przedczesnego ujawniania rzeczy wątpliwych. Tymczasem okultysty, dowiedziawszy się o drobnej części z całego ogromu zjawisk, nie dających się jeszcze objaśnić za pomocą dzisiejszych metod naukowych, czynią gwałt, stawiają hipotezy, urządzają propagandę i ogłaszają bezsilność nauki. U nas np., w Warszawie, mamy już kilka «*kółek*» spirytystyczno-okultystycznych; wydają się broszury popularyzujące nową wiedzę, ba, nawet drobne piśmka brukowe, rozchodzące się w najuboższych duchem warstwach czytelników, pootwierają specjalne rubryki, w których komunikują prostaczkom cudowne zjawiska.

Rzecz oczywista, że prąd ów osłabia zainteresowanie się kwestjami naukowymi, nawet takimi, które przed kilkunastu laty zdolne były poruszyć całą naszą inteligencję, ale dzisiaj wyszły już z mody. To też na odczyty p. Szawłowskiego, który objaśniał «Co to jest postęp» ze stanowiska filozofji pozytywnej, zebrano się osób niewiele. Mimo to, odczyty same i treść ich, bardzo zresztą niedokładnie w sprawozdaniach pism codziennych podana, zrobiły dość duże wrażenie. Pan Szawłowski jest człowiekiem względnie młodym, z zawodu inżynierem i w naszym ruchu publicystyczno-literackim dotąd udziału nie brał. Podczas, gdy w Warszawie kruszono kopie o «pozytywizm» specjalnego warszawskiego odcienia, on, mieszkając w Paryżu i będąc członkiem Towarzystwa pozytywistów, na czele którego stoi Piotr Lafitte, studiował naukę Comte'a u źródła. W wywodach swoich o istocie postępu, oparł się głównie na socjologii Comte'a, którą u nas potępiono ryczałtowo i na niewidziane, jako plód chorego rzekomo umysłu. To też słuchacze i czytelnicy z niemałym zdziwieniem dowiedzieli się, że można być pozytywistą, a jednak stawiać postęp moralny wyżej od postępu materialnego i intelektualnego, bronić własności indywidualnej, nierozzerwalności małżeństwa, a emancypację kobiet widzieć w wyzwoleniu pracowni fabrycznych i powrocie ich domowemu ognisku. Odczyty pana Szawłowskiego drukowane będą w «Niwie».

Dowodem braku zamilowania do poważnych studiów naukowych może być także fakt, o którym wspominał prof. Hoyer na posiedzeniu sekcji przyrodniczej w Towarz. ogrodniczem. Oto warszawskie Towarzystwo lekarskie utrzymuje specjalny lokal na pracownię naukową, nabyło pewną ilość narzędzi, przeznaczyło na kupno nowych i inne kosztu kilka tysięcy rubli. I oto pracownia stoi pustkami. Nie ma nikogo, kto by chciał z niej korzystać.

Haro.

+ Fabrykanci moskiewscy, jak wiadomo, w ostatnich czasach otwierają coraz więcej składów swych towarów w Warszawie. O ile szczególnie operują na tym rynku, pisze «Torg.-Prom. Gazeta», sądzić o tem można z następujących cyfr: ze składu fabryki szlisselskiej sprzedano w ciągu roku towarów za 1 mil. rs., Emil Zindel sprzedał za 700,000 rs., Albert Hübner, w ciągu trzech miesięcy, za 100,000 rs.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKTORA.

Szanowna redakcjo!

W odniesieniu do korespondencji z Wiednia, zamieszczonej w N-rze 9 «Kraju», uprasza wydział polskiego akademickiego stowarzyszenia «Ognisko» w Wiedniu szanowną redakcję o łaskawe umieszczenie sprostowania tej treści, że wszelkie nieporozumienia w łonie «Ogniska» ustały, a na czele stowarzyszenia stoi, pod przewodnictwem kolegi Bazylewskiego, wydział, którego legalności obecnie nikt nie zaprzecza.

Za wydział: Józef Gumowski,
sekretarz.

Wiedeń.

ODPOWIEDZI.

Czytelnikowi w Kam. pod. Tajemnicy pseudonymu odsłonić nie możemy.

Autorowi wiersza «Westch. wios.». Nie mogliśmy skorzystać.

W-ny W. P. K. Rękopis do zwrotu.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

Na wesele srebrne królestwa włoskich zapowiadziany jest przyjazd: księżny Beatriksy Battenberskiej, córki królowej Wiktorji, i kilku książąt niemieckich. Będą z tego powodu różne obchody i uroczystości w Rzymie, a oprócz turnieju i kawkady historycznej, odbędzie się na błoniach zamku św. Anioła wielka rewja wojskowa. W turnieju weźmie udział królówic, przedstawiając wielkiego mistrza zakonu Annuncjaty. Zapisywanie ochotników na turniej trwa aż do d. 14 b. m. Dyrektorem jego jest generał Fabjusz Longhi. Główne dowództwo będzie w nim miał nieznany jeździec, adiutant królewski, pułkownik Gustaw Jaraczewski.

Pogrzeb ś. p. Jul. Jaksy-Dembickiego, konsula austriackiego, zmarłego dnia 18 lutego b. r. w Prevezie, odbył się z wszelką okazałością. Końce całunu nieśli konsulowie Włoch, Grecji, Anglii i kierownik konsultatu austriackiego. Przed rydwanem żałobnym niósł dragoman ambasady angielskiej liczne ordery zmarłego. Za trumną postępowali dygnitarze cywilni i wojskowi, tudzież oficerowie marynarki tureckiej, wszyscy w galowych uniformach. W pogrzebie wzięły także udział arcybiskup i gr.-or. metropolita Konstanty Nikopolos z liczną asystą. Na ulicach, które dygnitarze żałobni postępowali, piechota turecka tworzyła szpalier, a z rozporządzenia metropolity odzywały się dzwony we wszystkich cerkwiach. Najlepszym dowodem, jak wielką sympatją cieszył się na obczyźnie nasz rodak, były nieprzejrzane tłumy ludzi wszystkich warstw i najrozmaitszych wyznań, które wzięły udział w żałobnym pochodzie. Ś. p. konsul Dembicki urodził się w roku 1837 we Lwowie. Zmarły poświęcił się najpierw służbie wojskowej, a jako kadet w kampanji włoskiej zdobył sobie medal waleczności. Dosłużywszy się stopnia kapitana, opuścił szeregi armji i poświęcił się służbie dyplomatycznej. Ś. p. Julian Dembicki ożeniony był z lwowianką, córką ś. p. majora Mehlma, a z małżeństwa tego zostało czworo dzieci.

Panna Janothówna, jak donoszą z Rzymu, przybyła do wiecznego miasta z Anglii, gdzie, niedawno zaproszona do Windsoru, wobec całej królewskiej rodziny grała utwory Beethovena, Chopina, Paderewskiego i Zarzyckiego. W Rzymie, jak zresztą wszędzie, wykonywała z wielkiem powodzeniem utwory przedewszystkiem kompozytorów polskich. Ojciec ś. p. dedykowany sobie przez pianistkę utwór jej własny, p. t. «Ave Maria» (śpiew solo i na chór), bardzo łaskawie przyjęła i pochwaliła racyj. Następnie panna Janothówna grała dwukrotnie na dworze włoskim, zaproszona przez królową Małgorzatę.

Prof. uniwersyteckiego, dr. Juljusz Leo, wyjeżdża na dwumiesięczną naukową podróż do Francji, celem studiowania na miejscu sprawy stowarzyszeń rolniczych i kredytu rolnego. Profesor Leo otrzymał przy tej sposobności zaszczytne wezwanie od p. ministra rolnictwa, hr. Falkenhayna, by złożył ministerstwu fachowe sprawozdanie o rozwoju i działalności francuzkich syndykatów rolniczych.

Z Wołoczysk donoszą do «Kijewlanina», że d. 2 b. m., w pociągu, dążącym ze Żmerynki do Wołoczysk, między stacjami Wojtowcy a Wołoczyska, zastrzelili się młody człowiek. Przy samobójcy, którego osobistości dotąd nie wykryto, znaleziono nieco pieniędzy, fotografie wileńskie jakiejś panny i chustkę do nosa z literami Z. D. Może te szczegóły doprowadzą do odkrycia osobistości samobójcy.

We wsi Tokarowie, gub. wołyńskiej, zmarł włościanin, Teodor Krosnowski, w 120 roku życia, i pozostawił po sobie potomstwo, licząc nie mniej niż więcej, jak 140 wnuków, prawnuków i prawnucząt. Jedyny, żyjący dotychczas 92-letni

syn jego objaśnia, że ojciec zmarłego żył około 130 lat.

Za wiersz, umieszczony w «Szczytniku», pod tytułem «Reformator», skonfiskowała c.-k. austriacka prokuratura państwa pierwszy nakład tego numeru. Na miejscu owego wiersza «Szczytnik» zamieścił wiersz następujący:

«Tutaj satyra kwiat zabłysnął świetny,
Który zachwycił myśl i oczy;
Lecz go nieszczęśliwy paragraf trzechsetny
Pożarł i w paszczy swej utopił smoczej.

Prokuratura nie zna się na sprawie;
Coś tam spostrzegła i — paf! już po kwiecie!
O, czytelniku, podumaj łaskawie,
Czyli dowcipnym warto być na świecie?

A potem smutków wyrwij się grabieży
I życz, z respektem pochylisz czoło:
Niech wierszyk, który w żołądku mu leży,
Pan prokurator strawi, a wesoło!

Kronika towarzyska. W Wenecji w tych dniach odbył się obrzęd zaręczyn pomiędzy Marją hr. Branicką, córką Władysława i Julj z hrabiów Potockich, a Zdzisławem księciem Lubomirskim, synem Jana-Tadeusza i Marji z hr. Zamoyckich. Przed kilku dniami odbyły się zaręczyny pomiędzy panną Marją Karską, córką ś. p. Stanisława i Jadwigą z ks. Czetwertyńskich, a Kazimierzem hr. Kwileckim, właścicielem dóbr w guberni kaliskiej, Grodziec w pow. słupeckim i Gosławice w pow. konińskim, synem Mieczysława i Marji z Mańkowskich.

PRAWNIK.

Kronika prawnicza.

[Jurysprudenceja senatu. Ś. p. Aleksandrow].

Departament kasacyjny karny, jako instancja apelacyjna, rozpatrywał w dniu 23 lutego sprawę naczelnika ziemskiego Protopopowa, którego izba sądowa charkowska uznała winnym występku, przewidzianych w artykułach 341, 347 i 348 kod. karn., i skazała na wydalenie ze służby państwowej. Występne czyny podsądnego składają się z następujących objawów jego działalności urzędniczej: 1) pogroźek «bicia pysków» policjantom nie dość uważnie salutującym; 2) pogroźek ćwiczenia różgami połowy obecnych na zgromadzeniu włościan, i zwróconych do składających skargi uwag, że «skargi odbijają się na pyskach, a prośby na tylnych częściach ciała»; 3) bicia łaską i pięścią i przyaresztowanie kilku włościan, bez zachowania w ostatnim wypadku wymaganych przez ustawę formalności.

Przeprowadzone w tej sprawie śledztwo wykryło, że czyny Protopopowa stały się bezpośrednim powodem zaburzeń włościańskich, dla uśmierzania których użyć musiano pomocy oddziałów zbrojnych. Pomimo tak niepomyślnie dlań układającego się materiału dowodowego, Protopopow w swej skardze apelacyjnej zarzucał izbie cały szereg błędów faktycznych i prawnych, podnosząc przedewszystkiem tę okoliczność, że zanim nastąpiło objęcie przezeń urzędu, włościanie już odznaczali się burliwym i niechętnym, w stosunku do władz, usposobieniem. Przyznając się następnie do bicia jednego z włościan, P. tłumaczył to jego krnąbrnością, zaprzeczał innym faktom bicia, podkreślając tylko swoją porywczość, wyrażającą się w używaniu «ostrych słów» i dowodził, że niesporządzenie protokołu przyaresztowania nie stanowi nadużycia władzy. Skarga apelacyjna zwracała uwagę i na to, że wyrok izby sądowej powstał raczej z poglądów opinji publicznej, niesympatycznie zapatrującej się na działalność naczelników ziemskich, niż z bezstronnego zbadania sprawy.

Twierdzenia apelacji zbijała jedno po drugim świetna mowa nadprokuratora, A. Koni. Wypadło mówcy dotknąć szeregu kwestyj zasadniczych polityki administracyjnej i czynności sądowych. «Podsądny chciał wpoić tłumowi nie poczucie obawy przed odpowiedzialnością legalną, lecz bezmyślne uczucie strachu. Lecz strach ten nie jest i być nie może podwaliną spokojności publicznej i powagi ustawy». «Gotów-em zgodzić się na to, że włościanie byli zdemoralizowani, że należało postępować najostrożniej i najenergiczniej, ale postępować legalnie». Izba sądowa miała wszelką rację, uznając wyrazy o tem, że «skargi odbijają się na pyskach» za nielegalny rozkaz urzędnika. «Nauka prawa mówi wciąż o zasadach sprawiedliwości i poszanowaniu godności ludzkiej. Kto zatem w rok niespełna po

opuszczeniu ławy uniwersyteckiej zrzucił te zasady, jako bagaż zbyt ciężki i niepraktyczny, ten nie ma prawa mówić o dyplomie swoim. Tytuł kandydata praw staje się pustym dźwiękiem, gdy stosuje się do człowieka, którego czyny dowodzą, że jest kandydatem bezprawia». Zasługuje na przytoczenie ustęp mowy p. Koni, dotyczący stosunku sądu do opinji publicznej: «Sąd nie powinien nigdy stawać się organem opinji publicznej, często zmiennej i wytwarzającej się pod wpływem niewyraźnych i nader rozmaitych czynników. Lecz pozostając organizmem żyjącym, a nie maszyną martwą, sąd nie może pomijać w swych wyrokach głosu sumienia publicznego». Wypowiedziane przez tak poważną, ze stanowiska swego i z własnej zasługi osobistość, i wobec członków sądu wyższego, wyrazy nie przebrzmiały zapewne bez echa. Senat wyrok izby sądowej potwierdził.

W praktyce kasacyjnej ostatnich tygodni zaznaczyć należy sprawę Magdzickiej, dotyczącą tłumaczenia art. 683 t. X, określającego termin roczny od chwili zajścia wypadku, stanowiącego podstawę powództwa, dla żądania odszkodowania za kalectwa i uszkodzenia na zdrowiu przy eksploatacji dróg żel. Chodziło jednocześnie o kwestję występowania rodziców w imieniu dzieci, niezależnie od tego, czy są zatwierdzeni w charakterze opiekunów nad majątkiem dzieci. W r. 1885 Magdzicki spadł z koła zwrotnicy, co wywołało z początku bóle głowy, a w r. 1888 pomieszczenie zmysłów. W r. 1888 zarząd dr. żel. warszawskiej zaprzestał płacić mu pensję i wydalil ze służby, żona zaś wydalonego wszczęła sprawę o odszkodowanie. Izba sądowa petersburska przysądziła Magdzickiej sumę 1,666 rs., odrzuciła zaś żądanie odszkodowania w imieniu nieletniej córki Magdzickich. Wyrok ten, skarżony przez obie strony, uległ zniesieniu, zgodnie z zażaleniem przedstawiciela Magdzickiej, adw. przys. Karabczewskiego. Senat uznał naturalne prawo rodziców występowania w imieniu nieletnich dzieci, co zaś dotyczy terminu rocznego dla powództw, z art. 683 t. X «Zb. ust.», orzekł, iż nie sam wypadek dla zdrowia szkodliwy, lecz okoliczność, wywołująca powództwo, stanowi o chwili, od której liczyć należy upływanie terminu. Okolicznością tą w danym wypadku było wydalenie Magdzickiego, z niem bowiem nastąpił powód do poszukiwania prawa na drodze sądowej.

Kronikę niniejszą kończymy wzmianką pośmiertną o adw. przys. Aleksandrowie, zmarłym przed kilku dniami. Ś. p. Aleksandrow odznaczał się wyższymi przymiotami umysłu i serca i zasłużył sobie na imię utalentowanego i dzielnego obrońcy i prawnego człowieka. Zmarł w wieku stosunkowo młodym, w 57 roku życia, gotując się do obrony w jednej ze spraw głośniejszych i zstąpiwszy z trybuny, na której stojąc wypowiedział przed miesiącem piękną mowę w obronie redaktora «Nowosti», Notowicza. Sprawę tę zmarły prowadził od chwili, gdy prof. Spasowicz uległ minionej już dziś szczęśliwie chorobie.

B. K.

OGÓLNE.

Od prof. Krzymuskiego «Czas» otrzymał następujące pismo: W sprawozdaniu, umieszczonym w numerze 48 «Czasu», z dnia 28 lutego r. b., z rozprawy, odbytej przed trybunałem kasacyjnym w Wiedniu w sprawie Hendigera, znajduje się ustęp, który prawdopodobnie przypisać należy tylko pomyłce korespondentów dziennikarskich. Według niego prokurator generalny, radca dworu Siegler, miał wystąpić z twierdzeniem, że w myśl ustawy ruskiej zbrodnia, popełniona przez Hendigera, pociągałaby za sobą utratę wszystkich praw, dożywotnią deportację na Syberję, 100 pletni i piętnowanie. Wiadomość tę muszę uważać za wymagającą sprostowania, gdyż nie tylko już ukaz, z dnia 17 kwietnia 1863 roku, zniósł dwie ostatnie wymienione kary, ale nawet nie ma już o nich żadnej wzmianki w dziś obowiązującym w całej Rosji kodeksie karnym z roku 1866. Dr. Krzymuski.

Przewodniczącym w pierwszym departamencie senatu rządzącego, po śmierci ś. p. W. Arcimowicza, mianowany został sen. Szumacher. Omawiając tragiczną śmierć burmistrza miasta Moskwy, Aleksiejewa, i osadzenie zabójcy nie w więzieniu, ale w szpitalu pod obserwacją

psychjatrów — «Kijewskie Słowo» pisze: «Kiedy herostratów, umiających zwrócić na nicieś swoją uwagę ogólną jedynie drogą przestępstw, robią za to przedmiotem opieki jedynie lekarzy, Herostraci tacy znajdują z łatwością naśladowców wśród podobnej do siebie nędzoty. Anglii upornie nie chcą uznawać wszystkich maniaków za nie innego, jak tylko za chorych; sądzą ich, więżą, wysyłają do robót ciężkich, na szubienicę — i dobrze robią».

W najbliższej przyszłości mają być zasadniczo zreformowane obowiązujące obecnie przepisy i artykuły kodeksu karnego, dotyczące przestępstw znanych pod ogólną nazwą **stawiania oporu władzom**. «Reforma ta — pisze «Nowoje Wremia» — ma na celu wprowadzenie pewnej jednolitości w stosowaniu tego prawa, oraz uniemożliwienie w przyszłości nowych nieporozumień, co jest rzeczą pierwszej wagi ze względu na godność sądu i interes społeczny».

W trzech pismach ruskich: «Żurn. Gražd. i Ugol. Pr.», «Pet. Wied.» i w «Sud. Gaz.» prawie jednocześnie podniesioną została kwestja zleżenia **uposazenia sędziów sądów okr.** Pisma te dowodzą konieczności powiększenia pensji i przypominają zarazem, że pierwotnie proponowano, aby pensja sędziów wynosiła najmużej rs. 3,000, z podwyżką co lat 5 lub 10 dla tych, którzy nie będą awansowali.

«Gazeta Sądowa» przypomina, że **listy gończe** za zbiegłym obwinionym wydają tylko sądy ogólne (art. 846 ust. post. karn.); sądy pokoju i sądy gminne nie wydają takich listów, ograniczając się poszukiwaniem podjąłnego przez policję (art. 134 ust. post. karn.), lub wydaniem wyroku zaoczego.

Na posiedzeniu cywilnego oddziału **Towarzystwa prawniczego** w Petersburgu, na przysługującego obrany został jednogłośnie p. **Jure-niew**, a na jego towarzysza p. **Karnicki**, który godność tę piastował i w z. z.

Z SĄDOW.

W d. 9 b. m. w departamencie karnym **senatu** roztrząsano sprawę pomocnika naczelnika illukstynskiego powiatu gub. kurlandzkiej, barona Stromberga, obwinionego o popełnianie **gwałtów nad włóścianami** Izba sądowa petersburska skazała obwinionego na zamknięcie w więzi na 4 miesiące, a jego współnika, uradnika Izockiego — na 3 miesiące. Bar. Stromberg apelował od tego wyroku do senatu, dowodząc, że nie dowiedziono, ażeby gwałty dokonane zostały z jego rozkazu, a nie z woli samego uradnika. Po krótkiej naradzie senat odrzucił skargę apelacyjną barona Stromberga.

Władze skarbowe odkryły w Krakowie olbrzymią **defraudację celną**. Rewizja, zarządzona w 83 sklepach, należących do starozakonnych, wykryła ogromną ilość towarów pruskich, przemysłowych bez opłaty cła. Z tego powodu wytożony będzie proces wszystkim winnym sprzedaży tych towarów. Odkrycie to powoduje szereg aresztowań.

Z Zagrzebia donoszą do gazet wiedeńskich, że syn zmarłego bana **Mazuraniec** pociągniął do odpowiedzialności sądowej gazetę «Srbobran» za obrazę ojca. Gazeta obwinia Mazuraniec o to, że jego epopeja chorwacka «Czencicz-Ag» jest plagiatem, oraz nazwała go hieną szkół serbskich.

KURJER KOSCIELNY.

Z WATYKANU.

«Moniteur de Rome» wymienia w ostatnim numerze szereg pielgrzymek, które mają przybyć do **Rzymu** w kwietniu i w maju, w następującym porządku: w kwietniu pielgrzymka rumuńska kolegium św. Bernarda z Troyes, uczenie szkoły normalnej p. Desir, z Bergamo, trzeciego zakonu św. Franciszka, austriacka, z Ziemi świętej, polska z Galicji, stowarzyszeń katolickich i konferencji św. Wincentego i Paulo z Francji, belgijska, czeska, strasburska, z Metz, węgierska z Temeswaru pod przewodnictwem megra Dessewffy. W maju pielgrzymka szwajcarska, holenderska, polska z archidiecezji gułznieńsko-poznańskiej, z Malty, z Tryestu, z różnych diecezji Węgier, grecko-katolicka.

Papież Leon XIII odpowiedział już na telegram cesarza **Wilhelma o przyjeździe** tego ostatniego do Rzymu. Do ostatniej chwili nie została jeszcze rozstrzygnięta kwestja co do formalności przyjęcia. Sądzą, że ceremoniał, wypracowany w tym celu w r. 1858, zachowany będzie i obecnie, a w takim razie cesarz Wilhelm wprost z gnań poselstwa niemieckiego przy Watykanie uda się do ojca św.

DIECEZJE.

Gubernator warszawski wydał następujący **okólnik**, ogłoszony w «Gubern. Wiadom.:

«Prokurator izby sądowej zawiadomił mnie, że w rządzącym sepacie, podczas sprawy kasacyjnej, wniesionej na wyrok tej izby przez jednego z oskarżonych o zabójstwo żony, zauważono, że nieboszcza była pochowana w dzień swojej śmierci. Tymczasem artykuł 917 «Zbiornu praw» zabrania **grzebania nieboszczyków** wcześniej, niż po upływie trzech dni od chwili zgonu, jeżeli śmierć nie jest spowodowana przez chorobę zakaźną, grożącą bezpieczeństwu otoczenia. Nadając sprawę tej, dla uniknięcia na przyszłość nadużyć podobnych, mogących w pewnych razach pomódz do ukrycia przestępstwa, ważne znaczenie, porozumiałem się z arcybiskupem warszawskim rzymsko-katolickim i z biskupem diecezji kujawsko-kaliskiej, prosząc o polecenie duchowieństwu, aby przestrzegało koniecznie powyżej wskazanego artykułu prawa».

W m. Swirze, pow. święciańskiego, jak donosi «Wil. Wiestnik», miejscowy proboszcz sprzeciwił się **grzebaniu** zmarłych wyznania prawosławnego na mogiłach, należących do m. Świra. «Wil. Wiestnik» skarży się, że zmarli prawosławni muszą być grzebani na mogiłach, odległych o wiorst 9 od miasteczka.

Parafia rzymsko-katolicka w **Czarnokozincach**, powiecie kamienieckim, gub. podolskiej, została **zniesiona**, parafjan zaś rozdzielono między sąsiednie parafie, po wzajemnym porozumieniu się między główną władzą cywilną miejscową a zwierzchnością diecezjalną rzymsko-katolicką.

ZAGRANICZNE.

W austriackiej izbie deputowanych minister sprawiedliwości odpowiadał na interpelację Schlesingera w sprawie **skazania** byłego proboszcza, ks. **Stojałowskiego**, za sprzeniewierzenie i krydę. W interpelacji zaczęto bezstronność sądu krajowego lwowskiego. Minister odpowiada, że przeciw wymienionemu proboszczowi były już przeprowadzone liczne dochodzenia karne także przez władze kościelne, i że tenże został ukarany odejściem mu beneficjum, wszystkie zaś jego rekursy zostały przez wszystkie instancje odrzucone. Czy zamiast sądu lwowskiego, należało inny sąd delegować, o tem rozstrzygać ma jedynie sąd krajowy wyższy. Generalny prokurator nie znalazł także przyczyny do zgłoszenia zażalenia nieważności w obronie ustawy. Dodac należy, że ks. Stojałowski, o którym powyżej mowa, jest to znany agitator ludowy, który wszedłszy w zatarg z władzami kościelnymi, zmuszony był opuścić Galicję i obecnie wydaje w Cieszynie «Wieniec» i «Pszczółkę».

Centralne Towarzystwo rolnicze w **Poznańskiem** przesłało do władzy duchownej prośbę o przeniesienie **świąt** parafjalnych, przypadających w czasie **żniwa** na niedziele. Władza duchowna prośbę tę uchyliła, ale gdy została ponownie wniesiona, oddała ją do rozstrzygnięcia kongregacji dekanalnej i dziekanom. W obronie dwtychczasowego stanu rzeczy staje «Postęp», który zamieścił artykuł, p. t. «Brońmy świąt katolickich». «Kur. Pozn.» zaś, nie wyrokując sam w tej sprawie, radzi ją powierzyć władzy duchownej, która najlepiej wie co i jak ma uczynić.

Papież Leon XIII, jak z Wiednia donoszą telegraficznie do «Now. Wr.», pozostawia nuncjusza **Galimbertiego** w Wiedniu, pomimo to, że nuncjusz został kardynałem, gdyż kurja rzymska potrzebuje jego usług w stosunkach z rządem i duchowieństwem austro-węgierskim, ze względu na rozwijającą się walkę z powodu kościelno-religijnych kwestyj.

«Neue Fr. Pr.» donosi, że do Wiednia przybył kardynał **Wogan** w sprawie urządzanej w Londynie wszechświatowej wystawy sztuki religijnej. Kardynał i hr. Kalnoky złożyli sobie wzajemnie długie wizyty.

Z Wiednia donoszą, że arcybiskup **Strossmayer** zachorował.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

W «Warsz. Dnieln.» czytamy: «Zadecydowane zostało **zreorganizowanie** istniejącego w **Nowej-Aleksandrii** zakładu naukowego na zakład naukowy wyższy, pod nazwą: «Instytut gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa». Kurs będzie czteroletni. Instytut posiada dwa wydziały: gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa. Ferje projektowane są tylko dwa razy do roku: od dnia 1 sierpnia do 1 września i od 6 grudnia do 7 stycznia. Przedmioty wykładane są następujące: literatura ruska, dwa języki nowożytnie (francuzki i niemiecki), fizyka, meteorologia, chemia, botanika, fizjologia roślin, zoologia, zoologia stosowana, mineralogia i geologia, znajomość gruntów, geodezja, zasady statystyki, ekonomja polityczna, budownictwo i inżynierja w zastosowaniu do gospodarstwa wiejskiego i leśnego, prawo, uprawa roli, hodowla lasów, technologia. Jako przedmioty specjalne, na

wydziale gospodarstwa wiejskiego naznaczone zostały: rolnictwo w szerszym zakresie, analiza rolno-chemiczna, zoologja ogólna i szczegółowa, fizjologia zwierząt, nauka weterynaryj, ekonomja rolniczo-gospodarska, maszyny i narzędzia rolne i gospodarcze, prawo w zakresie niezbędnym dla gospodarzy rolnych; na wydziale leśnictwa: dendrologja, s. acowanie lasów, urządzenie lasów, użytkowanie lasów, prawa leśne. Instytut będzie pozostawał pod zwierzchnictwem kuratora okręgu naukowego warszawskiego. Do instytutu mogą być przyjmowani kandydaci z wyższem wykształceniem, ci którzy ukończyli gimnazja, szkoły realne z klasą dodatkową i inne odpowiadające pomienionym zakładom. Wychowawcy instytutu są obowiązani nosić uniform. Opiata szkolna ustanawia się w wysokości rs. 25 za półrocze; 10% wychowawców mogą być zwolnieni od opłaty; nadto ustanawia się dziesięć stypendjów po rs. 300. Kończący kurs instytutu z odznaczeniem otrzymują tytuł agronoma lub leśnika I klasy, inni takż tytuł II klasy. Budżet instytutu ustanawia się na rs. 132,970. Do składu instytutu wchodzi: dyrektor, 11 profesorów, 11 adjunktów, 11 asystentów i 4 lektorów».

W uniwersytecie jurjewskim — jak donoszą «Russk. Izw.» — mają wkrótce pewne zmiany w składzie osobistym. Uniwersytet, z rozkazu ministerstwa, zajęty jest obecnie opracowaniem i zbieraniem danych, które posłużą za materiał do wprowadzenia ogólnouniwersyteckiej ustawy, ze zmianami, jakich wymagać będą warunki miejscowe. O losie korporacji dotąd nie jeszcze niewiadomo. «Zresztą, korporacje te — piszą «Mosk. Wied.» — dziś już przestaly grać wydatniejszą rolę w życiu studenckiem. Nawet o «szaleństwach» korporacyjnych obecnie, dzięki Bogu, nie nie słyhać. Dodac należy, że obecnie do korporacji należy ogółem tylko 400 studentów, to jest mniej niż czwarta część ogółu studentów, podczas gdy dawniej do korporacji należała większość».

Z rozkazu Najwyższego, **kapitały**, ofiarowane przez szlachtę na utrzymanie **wychowawców szkół wojskowych**, wynoszące 2,937,574 ruble, zostały przelane do skarbu państwa i wniesione do rubryki dochodów nadzwyczajnych w budżecie na r. 1893. Jednocześnie skarb państwa został zobowiązany do utrzymywania w szkołach wojskowych całkowitego kompletu wychowawców (636). Nadto, instytucje szlacheckie i nadal będą miały prawo obsadzania wakansów stypendjalnych przez wyznaczonych przez siebie kandydatów.

Cyruklarz ministerstwa oświaty zawiadamia zakłady i os. by interesowane, że **uczniowie** plei obojga w wyższych i średnich zakładach naukowych, oraz w szkołach technicznych dróg żel., korzystają z 50% ulgi od taryfy kl. III na drogach rządowych. Z ulgi tej uczący się korzystają trzy razy do roku: na święta Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, oraz w czasie letnich wakacji.

W Petersburgu, nazywanym, jak twierdzi «Świat», przez lud prosty niemieckim miastem, istnieje od r. 1818 **szkoła reformacka**, mająca do 420 uczniów, w tej liczbie połowę wyznania prawosławnego. Organ p. Komarowa ubolewa, że dotąd jeszcze istnieją w stolicy szkoły z językiem wykładowym niemieckim, i że wiele rodzin ruskich chętniej oddaje dzieci do szkół obcych, niż do własnych.

Najjaśniejszy Pan, w nagrodę czynu miłości bliźniego, udzielił raczył uczniowi klasy VI gimnazjum w Astrachaniu, **Świdierskiemu**, medal srebrny, z napisem «za uratowanie ginących», do noszenia na piersi na wstążce ord. św. Włodzimierza.

ZAGRANICZNE.

Uniwersytet we **Fryburgu** (w Szwajcarii), mający dotychczas trzy wydziały: teologiczny, prawniczy i filozoficzno-historyczny, otrzymał ma niebawem wydział **matematyczno-przyrodniczy z sekcją rolniczą**. Rząd kantonalny zabezpieczył odsetki z dwu milionów franków na uposażenie roczne nowego wydziału. Na dalszym planie jest założenie wydziału medycznego; wydział ten kosztuje najwięcej, z powodu klinik licznych. Ponieważ fundusze kantonu małego są już znacznie zaangażowane utrzymaniem trzech, a niebawem czterech wydziałów, dlatego rząd kantonalny upoważnił prywatne konsorcjum do urządzania loterii, której czysty dochód, w razie powodzenia, miałby być obróconym na założenie wydziału medycznego. Frekwencja studentów na uniwersytecie fryburskim zwiększa się z każdym półroczem. Po szwajcarach najliczniejsi są Niemcy, następnie bułgarzy, którzy studują tu prawo. Nowy program wykładów letnich naznacza początek półroczna na d. 18 kwietnia. Katedrę ekonomji politycznej objął, po O. Weissle, dr. Wasserab, docent uniwersytetu monachijskiego. K.

P. Wiktor **Piechowski** z Warszawy, po zdaniu egzaminów na doktora filozofji w uniwersytecie w Bernie i złożeniu rozprawy, stopień naukowy otrzymał. P. P. ukończył politechnikę

w Rydze w czerwcu r. z., ze stopniem inżyniera-chemika.

Pogrzeb ś. p. Józefa Supińskiego odbył się z udziałem nader licznej publiczności. Nad grzebem, w imieniu uniwersytetu, oddał cześć grobem, w imieniu zmarłego prof. dr. Głębiński, zasługom i pamięci zmarłego prof. dr. Głębiński, a imieniem młodzieży akademik Liptay.

Około 200 uczniów gimnazjum wyższego w Zagrzebiu zaprzestalo uczęszczać do szkoły z tego powodu, że dyrektor gimnazjum nie wydalil studenta serba, Michajłowicza, który powie- dział publicznie, że wolałby być psem niż chor- watem.

Profesorowie uniwersytetu krakowskiego, dr. Szajnoch i dr. Kostanecki, wyjechali w po- droż naukową; pierwszy do Francji i Belgji, drugi do Neapolu.

KOLEJNIK.

ZMIANY OSOBISTE.

Były inżynier kolei terespolskiej, inżynier **Konopczyński**, został mianowany etatowym inżynierem siódmej klasy i naczelnikiem dystansu przy budowie oddziału kolei syberyjskiej, od brze- gów rzeki Ob' do Irkucka.

Mianowani: zaliczony do min. komunikacji inż. **Konopczyński** — inż. etat. przy min. kom. i dystansowym naczelnikiem budowy dr. żel. zachodnio-syberyjsk.; także inżynier, zawiadujący ruchem czasowym i telegrafami na dr. żel. nad- narewsk. **Mojsiejew** — pomocnikiem naczelnika służby ruchu na dr. żel. warsz.-teresp.; inżynier etat. przy min. kom., pomocnik naczelnika służby ruchu na dr. żel. poleskich **Zukowski** — także pomocnikiem na dr. żel. zakaukask.; inżynier etat. przy min. kom., prowadzący roboty przy budowie dr. żel. nadnarewsk. **ks. Drucki-Sokoliński** — na- czelnikiem oddziału technicznego służby drogowej na dr. żel. kursko-charkowsko-azowskiej; inżynier cyw. **Maciejewicz** — inżynierem etatowym przy min. kom. i pomocnikiem naczelnika służby dro- gowej na dr. żel. samarsko-zlatoustowskiej; techno- log **Kozłowski** — inżynierem etat. przy min. kom., z wydelegowaniem do p. o. naczelnika depu drogi żel. zakaukaskiej.

OGÓLNE ZEBRANIA.

Na ogólnem zebraniu akcjonariuszów dr. żel. warszawsko-terespolskiej zatwierdzono bi- lans za czas od dnia 1 stycznia do dnia 13 czer- wca r. b., t. j. do chwili przejęcia drogi przez rząd. Następnie prezes rady zarządzającej, p. Kronen- berg, zawiadomił zebranych, że znany układ co do funduszu akcjonariuszów i oddanie go w ręce kasy emerytalnej, jest na dobrej drodze i wkrótce będzie już zatwierdzony. Do chwili jednak pod- niesienia tego funduszu, postanowiono na wydat- ki kasy zaciągnąć pożyczkę w wysokości 50,000 rubli. Do rady i komisji rewizyjnej powołano tych samych członków, którzy dotąd piastowali te urzędy.

NOWE DROGI ŻELAZNE.

Do Łodzi przybył inż. Rajewski, delegat konsorcjum kupców i przemysłowców mo- skiewskich, którzy starają się o budowę i eks- ploatację kolei obwodowej w Łodzi. Inżynier Rajewski ma już gotowe plany i wydał opinie, że przedsiębiorstwo może być dla jego mocodaw- ców korzystne. Na skutek starań konsorcjum mo- skiewskiego w Łodzi, bawił wczoraj delegat mi- nisterstwa komunikacji, przysłany celem zbadania warunków budowy kolei obwodowej. Konsorcjum owo ma zamiar nie tylko budować kolej obwodo- wą, ale nadto kupić kolej fabryczno-łódzką. De- legaci fabrykantów łódzkich, pp.: Heinzel, Kuni- tzer i Hertzberg, powrócili już z Petersburga, do- kąd udawali się celem poparcia starań konsorcjum fabrykantów łódzkich o uzyskanie koncesji na bu- dowę kolei obwodowej. Obecnie zatem o koncesję na tę kolej starają się: 1) fabrykanci łódzcy, 2) fabrykanci moskiewscy, i 3) p. Jan Bloch.

Ministerstwo komunikacji zawiadomilo gu- bernatora wojennego w Nikolajewie, jak donoszą „Birz. Wied.”, że proponowana przez tego ostat- niego droga żel. Humah-Olwiopol-Wozniesieński- Nikolajew, była przedmiotem obrad, ale obecnie urzędywistniona być nie może, ani kosztem skar- bu, ani przez osoby prywatne.

REFORMY.

„Grazdanin” donosi, że wkrótce mają być połączone drogi żelazne: bałtycka, ryzko-dwiń- ska, oraz ryzko-pskowska, w jedną grupę, której zarząd, pod kierunkiem jednego dyrektora, będzie się znajdował w Petersburgu, a jego po- mocnicy na głównych punktach powyższych linii. Dwie dyrekcje dróg będą zniesione. Od 1 kwiet- nia cały dochód z drogi bałtyckiej oddawany bę- dzie do skarbu. Proces oddania drogi trwać będzie do 31 grudnia 1893 r.

OGÓLNE.

Zwracamy uwagę naszych techników-wy- nalazców, że zjazd ogólny ruskich dróg żel. ogło- sił konkurs na projekt wagonu do przewozu produktów mlecznych na dalekie przestrzenie i wyznaczył ostateczny termin przedstawienia pro- jektów na 1 czerwca 1893 r. Najlepszy projekt otrzyma nagrodę, wynoszącą 300 rs., drugi — 100 rubli. Projekty nagrodzone staną się własnością ruskich dr. żel.

Dla nowobudujących się linii riazansko-ural- skiej sieci dróg żel. otrzymały fabryki ruskie, a w liczbie tej i zakłady Lilpop, Rau i Loewen- stein, jak donosi „Praw. Wiestnik”, obstalunki następujące: 132 parowozy, 2,350 wagonów, 820 platform, oraz 35 cystern szerokotorowych, 48 wagonów pasażerskich i 689 wążkotorowych. Pa- rowozów wążkotorowych obstalowano nadto w fa- brykach amerykańskich John Churchill 35 i Bal- dwin w Filadelfji 4.

SPRAWY TARYFOWE.

Taryfa przewozowa dla ruskich wód mi- neralnych ma być znacznie niższą.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Baranowska Anna, lat 74, emerytka — w Warszawie, 20 marca.

Bielski-Sarjusz Henryk, lat 70, ob. ziem. — w Warszawie, 18 marca.

Boguski Michał, lat 88, był- y naczelnik powiatu, kaw. orderu „Virtuti militari” — w Warsz., 22 marca.

Borucka Julia, lat 71, żona b. urzędnika warszawskiej izby skarb. — w Warszawie, 18 marca.

Chmielewski Karol, lat 65, długoletni sekretarz hr. Bran- nickiego (ze Stawiszcz) — w Warsz., 21 marca.

Czarkowska Paulina, l. 70, żona b. profesora gimn. — w Sandomierzu, 20 marca.

Dąbrowski Ryszard, l. 81, lekarz homeopata, b. lekarz pow. sejneńskiego — w Ro- sieniech (gub. kowieńskiej), 21 lutego.

Drobniewski Józef, lat 56, profesor muzyki — w Warsz., 21 marca.

Górecki Jerzy, pomocnik naczelnika warszawsk. bu- ra adresowego — w Warsz., 21 marca.

Jasiński Klemens, lat 41, podpułk. w. c. r. — w Warsz., 19 marca.

Kostrowicki Józef, lat 65, b. obywatel ziemski guberni wileńskiej, urzędnik dr. żel. warsz.-wied. — w Warszawie, 24 marca.

Łuba Władysław, lat 37, b. budowniczy dr. i. warsz.-terespolskiej — w Warszawie, 20 marca.

Podsiadłowska Marja, l. 74, żona b. sekretarza biura głów- nego ordynacji hr. Zamoy- skich — w Warszawie, 19 marca.

Rojek Aniela, lat 76, wdo- wa po b. rejencie przy b. są- dzie pokoju okręgu piotr- kowskiego — w Warszawie, 20 marca.

Temler Jan, lat 37, współ- właściciel znanej firmy gar- barskiej „Temler i Szwedz” — w Kolonji, 22 marca.

Wójcikiewicz Józef, lat 57, dr. med., ordynator szpitala Dzieciątka Jezus — w Warsz., 22 marca.

Zakrzewska Antonina, l. 88, wdowa po b. of. b. w. p. — w Warsz., 20 marca.

DONIESIENIA.

Restauracja w Chicago.

P. Henryk Lubieński z Warszawy otrzymał od zarządu wystawy kolumbowej w Chicago konce- sję na otwarcie polskiej restauracji w Jackson- Parku. Dla wykonania tego przedsięwzięcia utwo- rzyła się spółka akcyjna z kapitałem 25,000 do- larów, złożona z polaków, zamieszkujących w Chi- cago. Na jej czele stanął skarbnik miasta, p. Piotr Klobassa, gdy zaś koncesjonariusz p. H. Lubień- ski, pozostał administratorem interesu. Na placu wystawy, między pałacem rybołówstwa a pa- wilonami Niemiec, Szwecji i Brazylii stanął pięk- ny, dwupiętrowy pawilon w stylu letniego pała- cyku myśliwskiego, w którym do 500 osób będzie mogło siąść razem do stołu, nie licząc otaczającego tarasu, na którym rozstawia się dowoli stoliki. Kuchnia w rzeczonyj restauracji będzie przeważ- nie polska, wódki i wina sprowadzone z Europy. Orkiestra, złożona z polskich artystów, uprzy- jemniać będzie gościom chwile nad brzegiem Mi- chiganu.

Polska restauracja na wystawie otwartą już bę- dzie 1 kwietnia r. b.

Majątek ziemski zagospodarowany w kur- skiej guberni, wartujący przeszło 80 tysięcy rubli, życzą zamienić na majątek, znajdujący się w kraju zachodnim. Bliższa wiadomość: Petersburg, W. O., 6 linja, № 27, m. 8.

EKONOMISTA.

Zjazd górniczy.

III.

Najdonioslejszą z kwestyj, rozstrzygniętych na obradach końcowych, była niezaprzeczenie ustawa kasy emerytalnej dla I i III okręgów górniczych. Sprawa agituje się od lat 10 (od

r. 1883) i dotąd nie była rozstrzygniętą. Na tegorocznym zjeździe również nie znalazła jed- nomyslności, wśród zebrania występowały dość jawnie dwa wrogi sobie prądy: za wprowa- dzeniem projektu i przeciwko. Zanim odczyta- no projekt, zredagowany przez *ad hoc* wysa- dzoną komisję, p. Mauve przedstawił zgroma- dzonym historyczny przebieg projektu kasy emerytalnej, który wywołał dyskusję co do za- sadniczych punktów nowej ustawy. Przeciwko tym zasadniczym punktom wystąpili pp.: Har- ting, Grabiński i Strasburger, lecz przewo- dniczący, p. Keppen, oświadczył, że departa- ment domaga się konieczności ułożenia projektu ustawy kasy emerytalnej i dlatego projekt ko- misji winien być dyskutowany.

Projekt ustawy w ogólnych zarysach tak się przedstawia: stowarzyszenie emerytalne ma na celu zapewnić dla pracowników górniczych, oraz ich żon i dzieci nieletnich pensje doży- wotnie lub jednorazowe wsparcia, oraz zapo- mogi na wypadek kalectwa, starości i wypad- ków uniemożliwiających dalszą pracę zarobko- wą. Stowarzyszenie obiera sobie faktyczne i prawne zamieszkanie w Dąbrowie. Uczestnika- mi obowiązkowo są wszyscy pracujący w ko- palniach węgla i rudy żelazna dąbrowskiego, a mają prawo należeć do stowarzyszenia pra- cownicy walcowni, odlewni i innych fabryk przetwarzających produkty górnicze. Towarzy- stwo składa się z członków nie młodszych od lat 18, a nie starszych nad lat 45; podstawę przyjęcia członka stanowi moralne prowadze- nie i organizm zdrowy, nie ulegający żadnym wadom ukrytym. Kandydatów przedstawia ko- palnia lub zakład; wpis pierwszy wynosi 60 kop. Członkowie dzielą się na trzy kategorie, względnie do wysokości składek miesięcznych, jak i otrzymanych później pensyj dożywotnich: 1) pobierający od 100 do 200 rs. rocznej pen- sji, 2) wyżej nad 200 rs., i 3) wyżej nad 300 rubli. Fundusze stowarzyszenia powstać mają z wpisów pryncypałów i robotników, z wkła- dek miesięcznych tych samych osób, z kar i dochodów przypadkowych. Wysokość wpisów i składek ułożoną będzie dopiero później, na zasadzie tablic specjalnych, wypracować się mających. Nadmieniamy, że ów brak tablic służył jednym z głównych motywów przeciw- ników projektu.

Wszyscy uczestnicy, w wypadkach przewi- dzianych, otrzymują od stowarzyszenia doży- wotnią pensję, wdowy po nich również, do po- wtórnego zamążpójścia, i dzieci do lat 15. Za- kwalifikowanie każdego uczestnika w poczet inwalidów ma się odbywać na zasadzie ścisłej opinii lekarskiej. Organizacja stowarzyszenia tak się przedstawia: ogólny nadzór ma departa- ment górniczy i inżynierowie okręgowi, każ- da grupa, ze 100 robotników, ma prawo wy- bierać swojego reprezentanta na lat 6. Wszy- scy ci reprezentanci będą stanowili ogólne zgromadzenie stowarzyszenia i łącznie z przed- stawicielami kopalni oraz zakładów, wybierają zarząd, złożony z 12 osób.

Projekt ustawy wywołał długotrwałą i oży- wioną dyskusję, w której, w charakterze opo- nentów, największy brali udział pp. Harting i Grabiński, odpierali zarzuty pp. Mauve i Ade- lug. Adwokat Suligowski wymownie i gorąco popierał projekt. Mówca zaznaczył, iż do pew- nego stopnia pojmuję obawy przeciwników pro- jektu, obawy, oparte na doświadczeniu z losu stowarzyszeń emerytalnych kolejowych. Tu jednak analogja nie zachodzi, gdyż stowarzy- szenie górnicze opiera się na odmiennych za- sadach, gdyż uczestnikom przychodzą z pomo- cą pracodawcy, na kolejach zaś pomoc ta by- ła nieznaczna, dość powiedzieć, że np. na te- respolskiej, gdy uczestnicy płacili 30,000 ra. rocznie, akcjonariusze wnosili tylko 2,500 rs., bankructwo więc było naturalnym wynikiem takiego stanu rzeczy. Uchwalenie stowarzy- szenia przez przemysłowców górniczych będzie ich zasługą społeczną. P. Suligowskiego pod- trzymywał inżynier górniczy p. W. Zukow- ski, poczerpnawszy danych z górniczej statys- tyki niemieckiej. Po skończonej dyskusji od- było się po raz pierwszy podczas tegoroczne- go zjazdu głosowanie przy pomocy kartek. Rezultat głosowania: za projektem 58 głosów, przeciwko 42 głosy. Tak więc, projekt przed- stawiony będzie do ministerstwa dóbr państwa do zatwierdzenia.

W związku pośrednim z ogólną kasą emerytalną są kasy: dla chorych (*Krankkasse*) i przezorności. Projekt pierwszej z nich datuje od 1880 r., w którym to czasie, z inicjatywy ś. p. Hempla, był omówiony na specjalnym zjeździe w Piotrkowie. Referent projektu, pan Strasburger, zaznacza, iż wytworzenie ogólnej kasy emerytalnej w niczem potrzeby kasy dla chorych nie wyklucza i przedstawia główne jej podstawy. Każdy uczestnik płacić ma od 15 do 25 k. miesięcznie. Właściciele zakładów wnoszą drugie tyle. Z powstającej przewyżki tworzy się kapitał rezerwowy, mający być użytym na inne cele, jak zakładanie szkół, budowę kościołów i t. d. Okres wydawania zasiłków wynosi miesięcy trzy, w wypadkach wyjątkowych sześć, wysokość wsparcia na po- grzeb 15 rubli.

Motywy kasy przezorności opierają się na wyłączeniu warunków, w jakich znajduje się okręg 2 górnictwa. Referat przedstawia pan Cichowski. W omówieniu też swoim kładzie przedewszystkiem nacisk, iż zakłady rzeczono- nego okręgu są niejako przedsiębiorstwami do- datkowymi do gospodarstw rolnych, a miejscowa ludność robotnicza, nie korzystając z więk- szych zarobków, częstokroć w razie potrzeby odwoływać się musi do pomocy lichwiarzy. Kasa jest tu niezbędnie potrzebna, a rząd, uwzględniając te okoliczności, w niektórych miejscowościach (Przysucha) już ją zatwierdził. Na wzorze rzeczonoj kasy kształtuje się usta- wa obecna. I tu właściciele partycypują w skład- kach uczestników w stosunku 10% do wkła- dów pierwszych, a składka wynosi od 25 k. do 10 rs. Bilans zatwierdził ma inżynier okre- gowy, nie zaś, jak dotąd, naczelnik powiatu.

Wreszcie przychodzi na porządek dzienny jeden z ostatnich punktów obrad: kwestja cła od cynku. Przeciwno wnioskowi p. Skibińskiego nie ma żadnej protestacji. Referat jego, wy- kazujący zmniejszenie się produkcji krajowej, a zwiększenie przywozu cynku szlacheckiego, którego dowóz z 800,000 doszedł w ostatnich la- tach do 5,000,000 pudów, uzyskuje jednogło- sną aprobatę zjazdu, a wysokość cła wwozo- wego od tego produktu, w wysokości rubla w złocie od puda, za właściwą jest uznana.

Obrady górników i przemysłowców górni- czych trwały ośm dni, a rezultaty tych obrad, w razie ich urzeczywistnienia, mogą być na- der pomyślne dla górnictwa Królestwa pol- skiego.

Len nasz i zagraniczny.

Kowno, w lutym.

Odnoga kolei żelaznej libawo-romeńskiej, łą- cząca Radziwiłłszki ze stacją kolei petersbur- sko-warszawskiej Kalkuny, przerzyna okolice guberni kowieńskiej, uprawiając len przede- wszystkim. Len zatem jest przeważającym towarem, ładowanym na stacjach tej odnogi. Wiele firm, zajmujących się handlem lnu, usa- dowiło swe agencje na tych stacjach lub w przy- legających do stacji miasteczkach. Jedną z nich tylko jest krajową (Selmer z Rygi), wszystkie inne mają główną swą siedzibę w Belgji, w pół- nocnej Francji (Leroy-Crepeaux, Vemaere, Maquet, Cauderlier) lub w Królewcu (Lewy).

Uprawa lnu zajmują się u nas sami tylko właściciele, wyprzedając go następnie agen- cjom za pośrednictwem żydów-faktorów. Wła- ściciele posiadłości większych już dziś lnu nie uprawiają wcale, skarżąc się na to, że cena tego wyrobu, z powodu zabiegów firm zagra- nicznych, upadła zbyt nisko, uprawa zaś jest bardzo kosztowną. Przytem, len wycieńczać ma rolę, nie dając jej nic wzamian za wyssane cząstki pożywne.

Na dowód zbyt niskiej u nas ceny lnu, przy- taczają niezmiernie wysoką różnicę, dopłacaną za len nasz przywożony z zagranicy pod po- stacią płócien holenderskich. Obok tego wska- zują na ogromne, nieproporcjonalne powodze- nie pomienionych wyżej agencji, oraz żydów- faktorów, którzy nieraz z nędzy dochodzą do grubych fortun. Chcąc bliżej się rozejrzeć w tej kwestji, udałem się do agentów firm, u nas operujących, i oto przedstawiam kilka wiadomości od nich powziętych. Specjaliści dzielią len nasz według jego wartości na 24 gatunki, różniące się pod względem swych cen,

od rubla do czterech i pół rubli za pud. W na- szych stronach len nie bywa prawie droższym nad 3 ruble i kop. kilkadziesiąt. Najlepszy ma być w szawelskim powiecie, oraz na granicy Kurlandji; w powiatach: telszewskim, kowień- skim i rosjeńskim—najgorszym. O wiele lepiej uprawianym bywa len w guberniach pskow- skiej i jarosławskiej. Zagranicą (w Belgji, Ho- landji, północnej Francji, Szkocji i Irlandji) uprawa lnu cieszy się rozgłosem ogromnym, jako bezporównania doskonalsza od naszej. W krajach tych zrywają len natychmiast po przekwitnięciu, nie czekając na jego dojrzanie, a moczą w wodzie zagranej do pewnego stop- nia ciepła, w specjalnie urządzonych fabry- kach. Włókna lnu zagranicznego są nadzwyc- zaj cienkie, delikatne; są gatunki, których cena dochodzi niekiedy—tak mię przynajmniej zapewniano—do 70 rubli od puda. Ponieważ zaś nikt tam nie czeka na dojrzanie lnu, trze- ba więc nasienie sprostować od nas. Sięją i tam nasz len dla plonu nasion, ale uprawiają racjonalniej. Holenderskie płótna składają się z włókien lnu naszego, z dodaniem znacznej ilości włókien zagranicznych.

Czyby nie można i u nas doprowadzić upra- wę lnu do stopnia racjonalniejszego? Czy w ta- kim razie nie byłoby rzeczą korzystną, ażeby uprawę tę wzięli w swe ręce właściciele więk- szych posiadłości, za przykładem krain, umie- jętniej niż my uprawiających rolę? Czy ci z oby- wateli naszych, którzy słyną z miana kapita- listów, nie mogliby połączyć się w towarzy- stwa, dla zajęcia się handlem lnu, dla urzędze- nia przedziałni i fabryk płócien, na wzór istnie- jących w Żyrardowie, oraz w guberniach nad- bałtyckich, jarosławskiej i pskowskiej? Są to wszystkie pytania, zasługujące na uwagę osób kompetentniejszych w tym względzie od piszą- cego. Wiem-ci wprowadzić należyście, że przed- sięwzięcia takie wymagają nietylko pieniędzy, ale czasu, trudu i znacznej ilości osób specja- lnje wykwalifikowanych; zdaje mi się wszakże, że niemało mamy młodzieży spragnionej wie- dzy praktycznej, potrzebującej pracy. Zda- rzało mi się widzieć, że pomienione agencje przyjmowały na wcale dobrych warunkach uczniów, zupełnie jeszcze nie znających fachu. Możeby należało tylko nieco gorliwiej nad całą tą sprawą się zastanowić, tu i owdzie zaka- lać.

Kl. K.

Zadania ekonomiczne dr. syberyjskiej.

Na jednym z ostatnich posiedzeń komitetu drogi żelaznej syberyjskiej podjęta była kwe- stja robót i przedsiębiorstw pomocniczych, związanych z budową drogi żelaznej syberyj- skiej. Komitet roboty te podzielił na trzy głów- ne grupy: 1) zaludnienie miejscowości przez które przechodzić będzie droga; 2) powołanie do życia i rozwój w tych miejscowościach przemysłu fabrycznego; 3) rozwój żeglugi pa- rowej na rzekach syberyjskich. Co do pierw- szego punktu zaznaczył p. minister spraw wewnętrznych, że przykładu Kanady w danym razie naśladować nie można, gdyż droga sy- beryjska nie przejdzie przez puszcze, ale przez miejscowości względnie zaludnione. Dopiero po wyjaśnieniu ilości i jakości ziemi, które odda- ne być mogą wychodźcom z Rosji, kwestja ta może być szerzej omawiana. Zarządzający mi- nisterstwem dóbr państwa wyjaśnił, że w gra- nicach gub. tobolskiej i tomskiej, oraz w obre- bie akmolińskim z czasem można będzie osa- dzić około 350,000 kolonistów. Ażeby to umo- żebnić, należy zwiększyć sumy dotąd przezna- czone na dopełnianie pomiarów, gdyż partja inżynierów obecnie nad tem pracująca, może przygotować grunty zaledwo dla 8,500 osób. Nie określając wysokości potrzebnego na ten cel kapitału, zgodnie ze zdaniem p. ministra wojny, przyjęto w zasadzie wnioski, ażeby pracę tę powierzyć młodym oficerom, którzy z za- dania takiego najlepiej wywiązać się potrafią, co udowodnili w r. 1861 przy uwłaszczeniu włościan. Już dziś, w celu przeprowadzenia dokładnych pomiarów nowej drogi, zamierza p. minister wyprawić na Syberję 39 topogra- fów wojskowych, którzy w ciągu 7 lat (czas budowy drogi syberyjskiej), mogą zakończyć pomiary na przestrzeni 50 wiorst szerokiej, po

obu stronach plantu od Czelabińska do Irkuc- ka. Co do osiedlania wychodźców, przyjął ko- mitet propozycję p. ministra finansów, ażeby oddawano grunty przeważnie włościanom bez- rolnym i takim, którzy zbyt mało jej posia- dają, zarówno z gub. wewnętrznych, jak i z kraju zachodniego. W kwestji tej komitet przyszedł do wniosku, że całą tę sprawę na- leży rozpatrzyć osobno w odnośnych minister- stwach i wypracować projekt właściwy. P. mi- nister finansów rzucił myśl, by starano się prócz włościan, zachęcać także inteligencję do osiedlania się wzdłuż linii drogi, ale kwe- stję tę odłożono do czasu, aż się wyjaśni czy Syberja posiada warunki istnienia większej własności ziemskiej. Co do rozwoju przemysłu, wyraził komitet zdanie, że na pierwszym pla- nie należy postawić dobywanie węgla kamien- nego, fabrykację żelaza, stali, oraz cementu. Sprawę rozwoju żeglugi odłożono do czasu bliższego zbadania warunków miejscowych.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— «Birż. Wied.» przytaczają cyfry, dotyczące rozwoju ubezpieczeń na życie w Rosji i za- granicą. Okazuje się z nich, że podczas gdy ru- skie towarzystwa, przy ludności 114,500,000 głów, zawarły w r. z. nowych ubezpieczeń na 30,031,357 rubli (więcej o 2,894,127 rs. niż w roku poprze- dzającym), towarzystwa niemieckie (49,500,000 ludności) zawarły ubezpieczeń na 534,260,113 ma- rek (więcej o 72,075,175 m.), francuskie (38,400,000 ludności) zawarły ubezpieczeń na 473,486,181 fr. (więcej o 25,656,649 fr.), austriackie (42,750,000 ludności) na 276,359,546 kron (więcej o 29,903,466 kron). «Należy dodać — pisze «Now. Wr.» — że w ostatnim roku liczba ubezpieczających się w Ro- sji wzrosła z powodu paniki, jaką wywołała cho- lera».

— Z inicjatywy jenerał-gubernatora kijowskie- go, jak donosi «Praw. Wiestnik», z wiosną r. b. mają być dopełnione poszukiwania i ułożony kos- torys **drog podjazdowych**, jakie mają być prze- prowadzone w gub. podolskiej, na przestrzeni 130 wiorst. Ogółem uznano, że należałoby zame- nić na drogi szosowe 189 wiorst, z których na 59 wiorstach dopełniono już poszukiwań. Nadto, w naszym pow. ma być zszosowanych 30 wiorst dróg. Pozostaje jeszcze 100 wiorst, a najważniej- szą jest kwestja, jakie z nich są najpilniejsze. Kwestję tę zdecydować mają władze, przy współ- udziale właścicieli ziemskich i przedstawicieli prze- mysłu i handlu. Całość, t. j. 189 wiorst, ma być przeprowadzoną w ciągu trzech lat.

— Do N-ru 9 «Wiestnika Finansów» dołączone zostało «trzęcie» ogłoszenie **banku szlache- ckiego**. Bank grozi **sprzedażą z licytacji 738** majątków ziemskich, wyliszonych według guberni i opatrzonych cyframi, wyrażającymi zaległe dłu- gi. Najmniej akuratywnymi w spłacaniu długów oka- zują się obywatele czysto ruskich guberni. Na swych wierzycieli w kraju północno-zachodnim, na Białorusi i w kraju połudn.-zachodnim, bank skarży się nie może. Właściciele ci w niepla- ceniu długów nie przekraczają granic normalnych. «Niestety — piszą «Nowosti» — i w tych guberniach, jako właściciele na sprzedaż wystawionych mająt- ków, figurują przeważnie rosjanie».

— Rozpoczęte w r. 1881 roboty nad regula- cją Dniepra pod Kijowem, pochłonięły przeszło 3 1/2 mil. rubli, lecz nie zostały doprowadzone do końca. Wydatki w dalszym ciągu nietylko dają się przewidzieć, ale są konieczne, ze względu na niebezpieczeństwo, grożące mostowi mikołajew- skiemu, oraz dambie. «Kijewsk. Słowo» sądzi, że należałoby wrócić do dawniejszych, tańszych spo- sóbów regulacji, oraz zastanowić się nad kwestją powrócenia Dniepra do dawnego łóżyska, dając miastu możność dalszego rozwoju.

— Na ósmym zjeździe przemysłowców nafto- wych, który miał miejsce w jesieni r. z. w Baku, była podjęta kwestja **zbudowania naftociągu** od Enzeli do zatoki Perskiej, w celu zapewne- nia nafele zbytu (w ilości 30 mil. pudów) na da- lekim Wschodzie. Obecnie kilka towarzystw za- granicznych złożyło oferty na budowę tego nafto- ciągu, przy pewnych warunkach udziału w zy- skach, ale, jak donosi «Grażdanin», odmówiono wszystkim.

— W r. b., jak donoszą «Mosk. Wied.», z za- granicy mają przywieźć około 1 miliona pudów **cukru**, w celu utrzymania cen na normalnej wy- sokości, przyczem rząd z tego źródła będzie miał około 2 mil. rs. dochodu. Dla kampanji zaś roku 1893—94, w razie znośnego urodzaju, spodziewa- ją się znacznego wywozu cukru zagranicę, gdyż w r. b. płaszczyzna zasiewu buraków znacznie zo- stała powiększona.

— Pod znakiem pytańnika w «Grażdaninie» znajdujemy kwestję taką znowu: «Obywatele-

szlachta kraju zachodniego mają bank szlachecki, włościanie mają bank włościański, a urzędnicy ruscy, którzy otrzymali grunty w kraju zachodnim, nie mają ani jednego, ani drugiego. Dlaczego nie posiadają oni prawa korzystania z banku szlacheckiego? Jest to pytanie ruskiego urzędnika, posiadacza ziemi w kraju zachodnim.

— W departamencie handlu i przemysłu, jak donoszą «Birz. Wied.», powstał projekt urządzenia na główniejszych rynkach zagranicznych biur komisowych, które zająć się mają sprzedażą zboża ruskiego. Kantory te będą miały za zadanie paraliżować do pewnego stopnia szkodliwe pośrednictwo, do jakiego uciekają się rolnicy przy sprzedaży zboża.

— Naczelnicy niektórych guberni zachodnich, jak donosi «Now. Wr.», wniosli podania o zreformowanie jarmarków. Zdaniem pp. naczelników, ilość jarmarków w każdej guberni powinna być oznaczana zgóry przez specjalne komitety gubernialne, a przytem należałoby wyznaczyć jarmarki tam tylko, gdzie mogą one mieć jakiegokolwiek znaczenie.

— W r. b., jak donoszą «Mosk. Wied.», w obrębie guberni wołyńskiej rozpoczyna się roboty około szesnastu dróg podjazdowych (584 wiorsty). Drogi te urządzone będą w najbardziej ruchliwych i ożywionych miejscowościach. Większość ich przejdzie od miast ku drogom żelaznym i przystankom rzeczny.

— «Now. Wr.» dowiaduje się, że pozwolono urządzać administracje handlowe nad firmami, które znalazły się w krytycznym stanie finansowym, nie tylko w stolicach i portach, jak to miało miejsce dotąd, ale i we wszystkich miastach, posiadających giełdy.

— Do programu zajęć komisji, pod przewodnictwem towarzysza ministra spraw wewnętrznych, senatora p. von Plewe, włączoną została, jak donoszą «Piet. Wied.», kwestja obowiązkowego ubezpieczenia zasiewów włościańskich.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Po ciągłych wahanach się kursu waluty ruskiej zagranicą, ostatecznie stanął on z końcem upłyniętego tygodnia na poziomie znacznie niższym od poprzedniego. Według ostatnich (wtorkowych) doniesień z Berlina, płacono tam za 100 rubli 214 m. 75 pf., a po zamknięciu giełdy nawet o 50 pf. mniej. Jakkolwiek różnica tego kursu, w porównaniu z zanotowanym przez nas przed tygodniem, nie doszła marki, wszakże tendencja widocznie już przyjęła kierunek zniżkowy, trudny nawet do wyśledzenia. Tutaj «Gazeta Giełdowa» zwraca uwagę na upadek cen akcji znaczących banków akcyjnych i na jednoczesne podniesienie do kursu niepraktykowanego akcji banku handlowego w Warszawie.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 16-go marca. Polityczki premjowe: I em. 241, II em. 221,50. Polityczki uszodnie: II em. 105, III em. 105. Bilisy premjowe banku szlacheckiego: 195,25. Akcje banków: dyskontowego 438, międzynarodowego 438, ruskiego 284, wileńskiego ziemskiego 638, kijowskiego ziemskiego 798. Listy sesyjne 5-procentowe: wileńskie — 101, kijowskie — 101,50; charkowskie — 101,25; połtawskie — 101; moskiewskie — 101,50. Giełda warszawska dnia 28 marca. Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 101,10; m. Warszawy: ser. I — 102,75, ser. II — 102,75, ser. III — 102,75. Akcje banku handlowego — 413. Monety: funt sterling — 9 rs. 53,50 kop., marka — 46,75 kop., frank — 37,89 kop., gulden — 79 kop., pół-imperjal nowego stempla — 7 rs. 60 kop., rubel srebrny — 106 kop., rubel papierowy — 65,96 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Plony tegoroczne, jeżeli nowe jakie niepomyślne dla nich nie sądzą koniunktury, powinny być poważnie szkodliwymi, prawie zewsząd bowiem donoszą o dobrym stanie zasiewów ozimych i normalnym odbywaniu polnych robót włościańskich. Tak np. we Francji, Niemczech, Anglii, Węgrzech i Rumunii, według nadeszłych wiadomości, oziminy szczególnie przyspiewały i przedstawiają się bardzo obiecująco. Wprawdzie, w Węgrzech miejscami uciepiała pęzelnica od zbyt obfitych śniegów, ale to wyłącznie w Siedmiogrodzie, w Rumunii zaś, jak się okazuje, zasiano mniej oziminy, niż poprzednio, z powodu suszy, jaka jesienią panowała. Okoliczność ta jednak nie może mieć stanowczego znaczenia, gdyż natomiast niewątpliwie większy obszar użycy został pod zasiewy zbóż jarych. Ważniejszą dla handlu zbożowego wiadomością są nadchodzące z Ameryki, które jakkolwiek nie są jednoznaczne, wyrażają jednak pewne obawy o urodzaj, mianowicie też w stanach Illinois i Missouri podobno oziminy mocno są uszkodzone. Jeżeli Stany Zjednoczone nie będą zmuszone zatrzymać rezerwy swoich obecnych zapasów u siebie, to będą mogły, według specjalnych obliczeń, jeszcze dostarczyć Europie od 100 do 120 milionów buszli pszenicy, co stanowi w każdym razie ilość poważną, zdolną do pewnego stopnia zawrzeć na cenach przyszłych obrotów handlowych. Wspomnieliśmy jednak należy, że farmerowie, wskutek niepewnych wiadomości, powstrzymali się z dowozami, wskutek czego ceny pszenicy na rynkach amerykańskich nieco się podniosły. W innych zamorskich krajach produkujących, wszystko idzie normalnie i nie szczególnie godnego zanotowania nie zasłó. Rynki europejskie widocznie spodziewają się wielkiej z za oceanu transportów, wszystkie bowiem nader słabo były wyposażone i tendencja zniżkowa zarysowała, wyjątek w tym względzie stanowi Niemcy i Holandia; pierwsze z tych państw kontraktowało w znacznych partjach pszenicę obcą, gdy dotychczas prawie wyłącznie miejscowa była tam jedyną przedmiotem transakcji; zakupiły też Niemcy i w Królestwie polskiem większe partie różnych zbóż, zwłaszcza też pszenicy; zakupy te spławione być mają Wisłą i Bugiem. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 88; w Londynie: pszenicę ruską 97—107, amerykańską 101—113, indyjską 106—110, miejscową 82—113, owies rusk 88—118, amerykański 97—100, jęczmień rusk 65—70, dunański 67—71, miejscowy 65—125; w Marwyji: pszenicę ruską 100—121, amerykańską 106, indyjską 106—118, miejscową 112—124, owies rusk 77—79, jęczmień rusk 68—73; w Berlinie: pszenicę 72—82, żyto 57—63, owies 77—89, jęczmień 71—116; w Królewc: pszenicę ruską 92, miejscową 66—76, żyto rusk 82—83, miejscowe 52, owies rusk 63—72, miejscowy 60—71, jęczmień rusk 54—69, miejscowy 52—74; w Gdańsku: pszenicę ruską 91, miejscową 72—74, żyto rusk 80, miejscowe 52—53, owies rusk 68—69, jęczmień miejscowy 83.

Rynki krajowe mało były czynne, wskutek bowiem roztopów wiosennych, drogi się wielce popsuły, co spowodowało niezmiernie małe nowe dostawy i nader umiarkowaną podaż ziarna. Pomimo to jednak ceny prawie nigdzie nie uległy zmianie, z wyjątkiem żyta i owsa, które poszły trochę w górę, ale tylko w wyjątkowych okolicach. W ogólności zarysowała się wyraźnie zniżkowa tendencja, a wyposażenie rynków, ważniejszych nawet, wobec niezwyklej powściągliwości sprzedawców, blizkiem było zupełnego zastoju; wszystko to stosuje się jedynie do rynków wewnętrznych; co się zaś tyczy eksportowych, te w jeszcze większym były uśpieniu, bez względu na upadek cen i otwarcie żeglugi w niektórych portach południowych. Na rynek warszawski dostarczono wielkie ilości zboża, ceny więc nie mogły się ostać poprzednie; najwyraźniejsza zniżka zarysowała się tam na jęczmieniu, którego wielkie są tam jeszcze zapasy, a którego właściciele browarów już nie kupują, gdyż już produkcję swą tegoroczną prawie ukończyli. W Petersburgu popyt na żyto z Finlandji nie ustał. Płacono w Warszawie: pszenicę 84—101, żyto 74—80, jęczmień 68—91; w Rydze: żyto 84—95, owies 76—85, jęczmień 73—105; w Libawie: żyto 84, owies 71—85, jęczmień 62—72; w Odesie: pszenicę 70—101, żyto 71—74, owies 65—88, jęczmień 52—56; w Kijewie: pszenicę 90—92, żyto 72—78, owies 65—70, jęczmień 60—65.

NEKROLOGJA.

Dnia 15 lutego r. b. zmarł w swej majetności Dowiatowski (szawelskiego pow., kowieńskiej gub.), w 68 roku życia.

Ś. p. Jerzy Dowiatowski,

syn Kaliksta, byłego marszałka szlachty szawelskiego powiatu, gub. kowieńskiej.

Ś. p. Jerzy Dowiatowski ukończył w r. 1844 szkołę podchorążych w Petersburgu i wstąpił do lejbgwardji Izmajłowskiego pułku, w którym przesłużywszy lat 5, ceniony i kochany przez kolegów, opuścił służbę wojskową dla zadania podźwignienia z ruin gniazda pradziadów i zapewnienia sędziwym rodzicom spokoju na starość. Jakoż dzięki wybitnemu umysłowi i niezwyklej przymiotom charakteru: energii, wytrwałości, oszczędności i pracy, ś. p. Jerzy Dowiatowski spełnił świetnie swe zadanie, bo wprowadzając w Dowiatowskie wszelkie ulepszenia i podnosząc kulturę do doskonałości, doprowadził interesy i majątek do stanu wzorowego, służąc przykładem rządności dla sąsiadów i okolicy.

Wszecchna prawda, odwaga w wypowiedaniu prawdy, poświęcenie się w pełnieniu obowiązków tak rodzinnych, jak społecznych, cechowały jego charakter. Pomimo jednak tych wielkich zalet i cnót obywatelskich, za prawdomówność swą a także przesładowanie fałszu i nieprawości, miał niechętnych i zawistnych; to też gdy doznał krzywdy, gdzie mu się należało uznanie i wdzięczność, bolał nad tem, a mając początki choroby sercowej, nie mógł stawić oporu ciągłym wstrząśnieniom nadwątłego organizmu i po kilkutygodniowej ciężkiej chorobie, przeniósł się do wieczności, osierocając żonę, trzech synów, córkę i pozostawiając w głębokim żalu krewnych, przyjaciół, znajomych i włościan. Ten lud, którego dobro miał zawsze na względzie, który uczył przykładem jak trzeba pracować na glebie, nie szczędząc ani rady, ani pomocy w potrzebie, zrozumiał poniesioną stratę i zebrał się tłumnie, aby oddać ostatnią posługę swemu ojcu i opiekunowi.

Niezaprzeczenie był to człowiek niepospolitej miary, to też dla tych, którzy go bliżej znali i rozumieli, strata to niepowetowana. Niech mu ta ziemia, którą tak ukochał, lekka będzie! (50)

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 14 arkusz dodatku powieściowego p. t. «Dwa bieguny» Elizy Orzeszkowej.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 32 (wraz z okładką), dodatek powieści (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 48.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

LEK. ZNAKOMCEW leczy syfilis i chor. skórne. Elektroter. Znamieńska 11, m. 1. Godziny przyjęcia od 9—1 z rana i od 7—9 wieczór (1177)

ЛЕЧЕБНИЦА Ф. Фишера. В Морская 118. Сифил. и налож. болѣзни. Еж. 12—2 ч. 6—8 ч. веч. Пар. ванны, души. электрич. и пр., съ 8 ут. до 10 веч.

POLIKLINIKA wenerycznych, skórnych chorób, ze stałymi łózkami, lek. **USASA.** Kriukow kanał, d. 6 m. 73, naprzeciw Litewsk. zamku. Przyjm. od 7 r. do 12 wiecz. (1190)

FOTOGRAFJA
Ks. GOLICYN
Newski, 82.

Latem atelier w Udielnej: Udielny prospekt, № 7. (1265)

Wykończenie artystyczne.

WARSZAWSKI MAGAZYN
OBUIA (1444)

W. ZAREMBY
Petersburg, Kazańska, 48.

A. URBANOWICZ,
krawiec męzki, w Petersburgu, kan. Jekaterynenski, 47, przy moście Kamiennym, przyjm. obstat. na ubrania cywilne i wojsk.; ceny niskie. (1516)

LEKARZ WETERYNARJI WEJ-
EDEN Włodzimierska № 3, m. 9, przyjmuje chore zwierzęta od 9—11 godz. rano i od 3—6 wiecz. (1455-52)

C.-Пет., Невскій, 43, на у. Троицкой.
Въ зубоограчебныхъ кабинетахъ
ИВАНА ИВАН. ХРУЩОВА
ежедн. производ. всѣхъ зубныхъ опер., леч., пломбир. и вставл. искусств. зуб.

J. PIASECKI,
krawiec męzki z Warszawy,

Demidow zaulek 16, m. 15.
(1698-13-1)

ЗУБЫ искусственные безъ
нѣбн. пластинокъ.
Д-ТЬ А. ПОПОВЪ Разъѣ-
жая, 23.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: W przededniu niebezpieczeństwa, p. L. G. Art. literackie: Pierwsze wydanie krytyczne Mickiewicza, p. Józefa Iretiaika. Art. i sprawy bieżące: Listy z Niemiec, p. Widza. Zapomniany myśliciel, p. J. St. Pogadanki przyrodnicze, p. S. K. Z akademji umiejętności. Odczyt hr. Dzieduszyckiego. Nowe książki, otrzymane w redakcji «Kraju». Kronika literacka i naukowa.

Odcinek: Gdzie ona? nowela T. T. Jeża.

Echa zachodnie (od spec. kor. «Kraju»): z Poznania p. Wojnicza, z Wiednia p. Mariusa, ze Lwowa p. Notę i T., z Krakowa p. Srednika i t. d.

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Moskwy p. Longinusa, z Wilna p. L-sława, z Kowna p. Ni., z mińskiej gub. p. Al. Jelskiego, z mohylowskiej gub. p. S. J., z Kamieńca pod. p. R., z Nowej-Uszycy p. Konrada Sz., z Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Charkowa p. Hort., z Saratowa p. Mrówkę i t. d.

Z polit. świata, p. J. T. H. Drugi proces panamski. Kron. powszechna. Z tygodnia. Przegląd prasy ruskiej. Wiad. urzędowe. Wiad. bieżące. Kron. petersburska. Kron. warszawska (listy koresp. «Kraju» i drobne wiad.). Zdaleka i zbliżka. Kronika pośmiertna. Prawo i sady. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny. Kolejnik.

Ekonomista. Zjazd górniczy, III, p. J. Len nasz i zagraniczny, p. Kł. K. Zadania ekonomiczne drogi syberyjskiej. Wiad. ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

Zakład leczniczej GIMNASTYKI I MASA-
ZU. Główne Admiralt., wejście z nabie-
rzeżnoj. Przyjęcie chorych codz. (prócz
niedzieli) mężczyzn 8—11 i 3—5 godzi-
ny, dam i dzieci 12 1/2—2 1/2 godziny.
(1412) Zarządzający dr. Grau.

KURSY MUZYCZ.-DRAMATYCZNE
RAPHOFA

Petersburg, Mała Morska, № 7.
Przyjęcie nowowstępując. trwa dalej.
Programy wysyłają i wydają się gratis.
(1417) Dyrektor Eug. I. Raphof.

Polska Cukiernia

Jekaterynhofski 6, róg Wozniesieńskiego.
Kawa. Herbata. Paczki. Ciasta.
OBIADY DOMOWE. Kolduny.
Flaki, 2 razy tyg. Bilard. Przy-
jmuje obstatunki. (1446)

Założona w r. 1872
SZKOŁA MUZYCZNA

F. I. Rousseau, (1808)
Newski pr. 55. Przy zakład. pensjonat.

OSTRZEŻENIE.

Oryginalny «Exsiccator» inż. Rud-
nickiego sprzedaje się wyłącznie w kan-
torze «Dezynfekcja», Warszawa, Kró-
lewska 39. Ostrzega się przed naślą-
downictwem i podrabianiem, gdyż
istnieją fałszyfkaty. (66-52)

KURJER KSIĘGARSKI

ostatnich nowości,
otrzymanych w księgarni
BR. RYMOWICZ
w Petersburgu.

Adamczewski J. 2580 monogramów różnych stylów i rozmaitej wielkości, zastosowanych do rzemiosł. Zeszyt I, k. 25.
Aleksandrowicz W. Głos i jego kształcenie w sztuce śpiewu, rs. 1.
Barzycki Józef, dr. O pielęgnowaniu zdrowia, k. 25.
Belza St. W górach olbrzymich, rs. 1.
Bersohn M. Quelques mots sur un tableau inconnu d'Andrea Vicentino, représentant l'entrée d'Henri III, roi de Pologne et de France à Venise en l'an 1574, k. 60.
Blech Jan. Kredyt melioracyjny i stan rolnictwa, rs. 2.
Reas J. E., dr. Podręcznik do nauki zoologii, w opracowaniu d-ra Józefa Nusbauma, z 400 drzew. w tekście, zeszyt 1 do 10, rs. 2; wypisujący całość płaci nadto rs. 1 za ostatnie 5 zeszytów.
Bourdeau L. Historia i historycy, studjum krytyczne o historii, uważanej jako umiejętność pozytywna, rs. 1 k. 35.
Brauchereau L., ks. Zwyczaje towarzyskie dla osób duchownych, rs. 1 k. 20.
Brücke Ernest, dr. (prof. fizjologii wiedeńskiego uniwersytetu). Jak ochraniać życie i zdrowie dzieci, rs. 1.
Chaignon, ks. Rozmyślenia dla kapłanów, czyli droga do świętości kapłanów, czyli droga do świętości kapłanów, czyli droga do świętości kapłanów.

pląskiej przez modlitwę wewnętrzną, wyd. drugie, t. I, rs. 2.
Czerwiński Marcin, ks. Albania, zarys etnograficzny, kulturalny i religijny, wyd. ilustr., rs. 1 k. 80.
Gawalewicz Marjan. Perla, obraz dramatyczny wierszem, k. 40.
Gry w karty dawniejsze i nowe, ułożył stary gracz (wyd. 2), rs. 1.
Gurney, Myers i Podmore. Dziwy życia, przeł. z franc. J. K. Potocki, rs. 2.
Historja naturalna w obrazach. Botanika i mineralogia w 269 kolorowanych obrazkach, z tekstem Feliksa Wermińskiego, rs. 4.
Jankowski Cz. Rymów nieco, k. 75.
Jedyną praktyczną przepisy konfitur, likierów, marynat, ciast i t.p., przez autorkę 365 obiadów, rs. 1 k. 50.
Junosza A. Wybór pism, t. IV. (Pod wodę, obraz z życia wiejskiego), rs. 1.
Kieczyński Jan. Słownik wyrazów używanych w muzyce, k. 60, opr. k. 90.
Kowarska Zofja. Dzidzia, nowela, rs. 1 k. 20.
Kramsztyk St. Szkice przyrodnicze z dziedziny fizyki, geofizyki i astronomii, rs. 3.
Kraushar Al. Dzieje Krzysztofa z Arciszewa Arciszewskiego admirała i wodza holendrów w Brazylii, starszego nad armatą koronną za Władysława IV i Jana Kazimierza, 1592—1656, 2 tomy, rs. 4.
Krechowiecki Adam. Najmłodszy, pow., 2 t., rs. 2 k. 40.
Krechowiecki Adam. Veto! powieść historyczna, 4 tomy, wydanie drugie, rs. 4 k. 50.
Kwestja kobieca, przez J. Z., k. 20.
Lindau Paweł. Pasożyt, pow., k. 60.

Lubbock John. Powaby życia, z 77 wydania angielskiego, rs. 1.
Łętowski J. Stary mąż, nowela, rs. 1 k. 20.
Mantegazza Paweł. Sztuka ożenienia się, k. 80.
Nabożeństwo do Najśw. Marii Panny, Matki niestającej pomocy (Poznań), k. 80.
Nadmorski, dr. Kaszuby i Kociewie, język, zwyczaje, przesady, podania, zagadki i pieśni ludowe. Poznań, k. 90.
Niemirycz Jul. Filozofja historii narodu polskiego, osnuta na tle dziejów ludzkości, 2 t., cena rs. 4.
Nowowiejski Antoni, ks. Ceremonjał parafjalny. Przewodnik liturgiczny dla duchowieństwa, pasterstwem dusz zajętego, t. I, rs. 1 k. 20.
Oltuszewski Wł., dr. Istota, przyczyny i leczenie jankania i wadliwego wyrażania, z 5 rys., k. 20.
Odyniec E. A. Legendy. Z życia św. Franciszka z Assyżu. Pacierze. Memento mori. Trzy wiśnie, k. 5.
Pamiętnik młodej dziewczyny. Księżniczka Katarzyna. Dwie powieści dla dorastającej młodzieży, kart., rs. 1 k. 20.
Pelczar Józef, ks. Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcijańska według najcelniejszych mistrzów duchownych. Pięte wydanie przejrzone i powiększone, 2 tomy, rs. 3.
Samson Julia. Wychowanie dziewcząt w rodzinie (praca uwieczniona przez akademię francuską), rs. 1.
Scholtz F., dr. Wady charakteru dziecięcego i ich leczenie, przełożył J. Wł. Dawid, k. 90.
Se er. Dzielną kobietą, pow. rs. 1.
Sokolik Aleksander, ks. Katechizm ko-

ścioła rzymsko-katolickiego, kurs niższy, k. 30.
— Nauka religii kościoła rzymsko-katolickiego, kurs wyższy, k. 60.
Spirydjon. Kodeks światowy, wyd. trzecie, znacznie powiększone, k. 90.
Świderski L. Jesienią, kom. w 1 akcie, k. 30.
Teatr amatorski № 27. Raptus, kom. w 1 akcie, k. 30.
— № 28. Straduję, kom. w 1 akcie, k. 30.
Weryno Marja. Las, książka przeznaczona dla dzieci od lat 6 do 10, w opr. kart. k. 90, w opr. ozdobnej rs. 1 k. 20.
Wierzbowski Wł., dr. Poradnik lekarski w chorobach wenerycznych. Rady i wskazówki co do zachowania się przy stosunkach płciowych, środki lekarskie przeciwko chorobom wenerycznym, oraz sposoby, ochronne w celu usunięcia zaraży, k. 50.
Wodzińska Warja. Amazonka, podręcznik jazdy konnej dla dam, rs. 2 k. 50.
Wójcicki H. Praktyczna gramatyka języka polskiego, k. 40.
Zapolska Gabriela. Menażerja ludzka, rs. 1 k. 50.
Zielczak Józef, dr. Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowymi, k. 10.
Zola G. Pogrom (La Débacle), rs. 1 k. 50.
Żywot Matygorzaty Bosco, spolszczył ks. Antoni Chmielowski, k. 50.

Uwaga! Księgarnia uprasza panów wydawców, aby po 1 egzemplarzu każdej nowości nadsyłać zechcieli wprost pod opaską, bezzwłocznie po wyjściu, dla pomieszczenia takowej w «Kurjerku».

NOWOOTWORZONY

skład ceraty

z własnej fabryki

A. P. FIODOROWA,

Petersburg, Wielka Sadowa 25.

Wielki wybór obrusów, serwetek, dywanów—ceratowych.

Ceny umiarkowane.

Handlującym rabat. (1648)

ŚWIEŻE NASIONA

pastewne, leśne, warzywne i kwiat.

otrzymał i poleca

SKŁAD NASION**H. FRIEDLENDERA**

w Warszawie, ul. Senatorska 44.

Egzystuje od r. 1856.

Cenniki wysyłają się na żąd. franko. (60-3-3)

Pasy „BALATA” Cloutha

transmis., gumowe, z przekładk. baweln., jednolite, wytrzym. na wilgoć i parę, nie wyciąg. się i nie obślizg. się na pasow. kołach. Jedyny repoz. i skład główny **J. E. KLÉBER**, Warsz., Ziota, 34, najlepsze refer., próby, oraz cen., wys. na żąd. franko i gratis. Pan. handl. ustęp. rabat. (39-12-5)

Biuro kaucejonowane nauczycielskie

K. JAWORSKIEJ,

Krakowskie-Przedmieście, 7.

Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki, bony. (74-4-1)

BYŁY NAUCZYCIEL GIMNA-

ZJUM poszukuje lekcji na wsi, za przystępne wynagrodzenie. Wilno. Zawalnia, dom hr. Tyszkiewiczów, u rządu. (1694-2-2)

Biuro pedagogiczne

rekomenduje nauczycieli, metrow, guwernantki, bony. Warszawa, Świętokrzyska, 27. Dąbrowska. (53-6-4)

Uniwersytet we Fryburgu (w Szwajcarii).

Wyszedł program wykładów letniego semestru 1893 r.

Wykłady rozpoczyna się d. 18 kwietnia.

Zwracać się do kancelarii uniwersytetu.

Fryburg w Szwajcarii, 10 marca 1893 r.

(1708-3-1)

Rektorat.

DOM HANDLOWY

ALEKSANDER WENTZEL.

Skład centralny środków opatrunkowych.

Bandaże, nadržusznigiczne, instrumenty, termometry, pulweszki dezynfekcyjne bez Petersburg, Jekatery-



ki, narzędzia chirurgiczne, przyrządy indukcyjne, ryzatory, i inne. Prozapachu, Zatowa. niński kanał, № 26-27.

Cenniki ilustrowane wysyłają się bezpłatnie. (1636-26)

CUKIERNIA WARSZAWSKA,

Jekaterynhofski pr., róg Wozniesieńskiego, № 37-6,

na święta wielkanocne wypieka w wielkim wyborze znane ze swej dobroci: baby parzone, tynlowe, szafranowe, waniliowe, migdałowe, chlebowe, orzechowe, cytrynowe i czekoladowe; mazurki polskie, migdałowe, marcepanowe, orzechowe, cygańskie i królewskie od kop. 50 do rs. 5; placki domowe; baumkucheny, torty i baranki cukrowe.

Uprasza się szanowną publiczność o wczesne nadsyłanie zamówień.

(1697-2-2)

Z szacunkiem **M. OSTASZEWSKA.**

ПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА

Юго-Западныхъ жел. дорогъ

ДОВОДИТЬ до всеобщаго свѣдѣнія, что 2 Апрѣля сего года, въ 1 часъ дня, въ помѣщеніи Правленія (В. Конюшенная, 27), будетъ произведенъ 30-й тиражъ погашенія акцій Общества, въ количествѣ 630 штукъ, а затѣмъ 17-й тиражъ погашенія 4% метал. облигацій Общества, въ количествѣ 468 штукъ. Гг. акціонеры и владельцы облигацій приглашаются присутствовать при тиражѣ. (1703-1)

!!! НЕЗВЫКЛА ТАНІОСЬ !!!

NATURALNY

OCET WINNY

z winogron.

Butelka 50 i 20 kop.

POLECA FABRYKA

H. F. STURMA

W PETERSBURGU. (1473)

Sprzedaje się wszędzie.

PETERSBURSKA SZKOŁA MUZYCZNA. Newski pr., róg Wielkiej Morskiej d. 16—7, pod dykt. cja: prof. K. Lüttsch, J. Borowka i W. Wissendorfa. (1237)

ПРОШНИКІЙ. Числ. 1. 20. ВЕСЬ СЕКРЕТЪ КРАСНАГО ПОЧЕРКА



NAUCZYCIEL TAŃCÓW

DAWINHOF, uczeń M.

Petipa. Przyjęcie codziennie.

Mieszczańska 21, bel-étage.

Wiadom. dla dobroczyńców!!

Jeśli jaka dobroczynna osoba życzyła, to mógłbym polecić na opiekę macierzyńską i wychowanie z zaciej rodziny sześcioletnią, bardzo zdolną, zdrową, wyjątkowo dobrą, w wieku lat 12 dziewczynkę. Adres mój: przez Mińsk gubernialny w Zamościu. Aleks. Jelski.

SKŁAD OBIC

własnej fabryki, jak również petersburskich, moskiewskich i fińskich fabryk, (1641-13-5)

D.P. PAWLICHINA,

Petersburg. Wielka Sadowa (róg Mucznego pier.), № domu 27—9, magaz. 15.

Obicia, szlaki, sztabiki, tkanina i tektura do obic.

CENY FABRYCZNE.

Próby wysyłają się natychmiastowo.

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej, w d. Klubu Szlacheckiego № 2.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że na nadchodzące Święta Wielkanocne przysposabiam w wielkim wyborze **Baby** różnego gatunku, jako to: parzone, znane ze swej dobroci, tiulowe, szafranowe, waniljowe, migdałowe, chlebowe, orzechowe, cytrynowe i czekoladowe. W wielkim również wyborze mieć będę **Mazurki**, jako to: polskie, migdałowe, marcepanowe, orzechowe, fisticjowe, cygańskie, paryżkie i królewskie, od kop. 50 do rs. 5. Niemniej **placki** domowe, przekładane dobrimi smakami, **Baumkucheny** w różnych gatunkach. **Torty** i **Baranki** rozmaitej wielkości. Upraszam Szanowną Publiczność o robienie wcześniej obstalunków, abym była w możności wypełnienia ich starannie i akuracie.

(1244)

Z szacunkiem **M. RUSZCZYŃSKA**.

STAW RACHUNKOW

BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 16 (28) LUTEGO 1893 ROKU.

	W Warsz.	W Petersb.	OGÓŁEM.
STAN CZYNNY.	Rubli	srebrem i kopiejek.	
Gotowizna w kasie	935,613 66	125,953 54	1,061,567 20
Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa	24 41	6,917 28	
2) w prywat. instytucjach bank.: a) w petersb. tow. wzaj. kredytu.	— —	100 —	7,041 69
Skup weksli, opatrz. najmn. 2 podp.	5,856,259 65	2,091,715 87	7,947,975 52
Skup pap. publ. wylos. i kup. bież.	11,755 24	2,921 51	14,676 75
Skup sola-weksli, mając. zabezp.:			
1) w termin. zobowiązaniach handl.	— —	10,252 —	407,822 —
2) namieszk. dom. War., zakł. i fabr.	897,570 —	— —	
Pożyczki na zastaw *):			
1) państw. i przez rząd por. pap. publ.	1,168,296 25	539,569 45	
2) udz., akc., obl. i list. z. p. rz. niepor.	1,770,313 15	724,567 58	4,423,845 47
3) towarów, konos., warr., kwit. kant. transp. i tow. żegl. p. na tow.	221,099, 04	— —	
Asyg. zarz. gorn. na złoto, zł. i sr. w sztab., mon. brz., stan. wł. Ban.	1,093 62	53,805 01	59,898 63
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręcz.	261,158 04	257,784 81	
2) listy zast. i obl. hypot. zabezp.	1,728,879 42	54,005 07	2,302,172 94
3) udz., akc., obl. i listy z. p. rz. niepor., z wyj. obl. hypotecz. zabezp.	345 60	— —	
Traty i weks. na zagr. nab. na wł. r-k.	145,847 70	61,682 85	207,530 55
Uposażenie filji Banku	2,000,000 —	— —	2,000,000 —
Korespondenci:			
1) Pozostał. na ich rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
a) papierami publ. przez rząd por.	41,497 81	51,558 87	
b) " " " niepor.	675,400 69	16,671 65	
c) towarami	828,524 66	203,716 66	
d) terminowemi zobowiąz. handl.	1,673,281 12	171,040 69	
e) poz. niepok. dys. kor. zamiej.	857,376 50	509,938 34	
f) kredyty in blanco	187,753 19	23,998 39	7,164,830 10
2) Pozost. na r-k B-ku (nostro):			
a) sumy do dyspozycji Banku: na rachunkach bież. u koresp.	815,520 33	483,381 25	
b) weksle do inkasa. u koresp.	567,473 36	58,396 59	
Rachunek z oddziałem Banku	1,409,253 01	— —	1,409 253 01
Weksle protestowane	22,620 99	62,080 —	84,700 99
Wydatki bieżące w r. 1892	152,303 43	87,657 20	279,998 55
" " " w r. 1893	25,216 17	14,821 75	
Wydatki zwrotne	20,929 76	13,064 95	33,994 72
Nieruchomość	133,785 24	— —	138,785 24
Sumy przechodnie	441,472 72	511,908 32	953,381 04
	22,355,664 76	6,141,809 64	28,497,474 40

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	6,000,000 —	— —	6,000,000 —
Uposażenie filji Banku	— —	2,000,000 —	2,000,000 —
Kapitał zapasowy	1,468,097 86	— —	1,468,097 86
Fundusz rezerwowy	150,000 —	— —	150,000 —
Wkłady:			
1) na r-k przek.: a) za okazaniem.	1,438,005 67	983,369 86	
b) za 7-dn. wypow.	3,670,907 91	65,556 06	8,420,402 63
2) bezterminowe	134,145 13	— —	
3) terminowe	2,128,418 —	— —	
Weksle przedysk. i zobow. handl.	145,100 —	— —	145,100 —
Korespondenci:			
1) Pozostał. na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspozycji koresp.	5,006,959 51	856,615 66	
b) weksle do inkasa	681,214 24	358,595 40	7,243,434 65
2) Pozostał. na rach. B-ku (nostro):			
Sumy zależne od Banku	143,947 90	196,101 94	
Rachunek z oddziałem Banku	— —	1,409,253 01	1,409,253 01
Traty przez Bank akceptowane	— —	18,251 43	18,251 43
Dyw. od akc. B-ku niepodniesiona	842 50	— —	842 50
Proc., przyp. do zapł. od wkł. i obl.	3,624 23	604 83	4,229 06
Procenty i komis. w r. 1892	500,165 95	219,800 29	794,885 80
" " " w r. 1893	53,087 20	21,332 36	
Sumy przechodnie	831,148 65	11,828 80	842,977 45
	22,355,664 76	6,141,809 64	28,497,474 40

(1713)

Towary 992,130 — 236,962 83 1,229,092 83

*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warszawie, rs. 2,552,568 kop. 40, w Petersburgu rs. 1,155,478 kop. 03.

TYGODNIK ROMANSÓW I POWIEŚCI

wychodzi raz na tydzień w sobotę, objęmuje 16 kolumn w dwie szpalty garmontowego druku. Cena w Warszawie rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75. Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. Od 1 stycznia 1893 r. rozpoczęliśmy druk następujących powieści: «Przypadek czy zbrodnia», przez *Ramestana*, oryginalnie napisana. «Komin (ta) zaczarowana», w tłumaczeniu z angielskiego. «Nemrod» *Jerzego Ojnety*, w tłumaczeniu z francuskiego. Komplet od nowego roku znajdują się jeszcze na składzie i prenumerata stosownie do życzenia, od tego czasu przyjętą być może. Prenumeratory roczni, płacący zgóry za cały rok w kantorze wydawcy, otrzymają jako **PREMIUM BEZPŁATNE** do wyboru jedno z następujących dzieł:

Cena sprzedaży.

<i>Andriolli</i> . Bohaterki poezji polskiej	rs. 2 kop. —	Prenum. roczni Tyg. Rom. i Pow. otrzymują BEZPŁATNIE.
<i>Gomulicki</i> W. Nowele, tom jeden	» 1 » —	
<i>Dygasiński</i> A. Z zagona i bruku, zbiór nowel tom jeden	» 1 » 50	
<i>Pieśni Galla</i> , z rys. Czesława Jankowskiego	» 1 » —	
<i>Kraszewski</i> J. I. U Babuni, 2 tomy	» 1 » —	

Na kosztą przesyłki jednego z pierwszych czterech dzieł należy nadesłać kop. 25, na Kraszewskiego zaś kop. 35. (1692-6-2)

Adres: S. Lewental, wydawca, w Warszawie, Nowy-Swiat № 41.

OD PÓŁ WIEKU WYRABIANE I NAGRODZONE EDALAMI

MASSY WOSKOWE

CZYLI

Farby do froterowania Podłóg i Posadzek.
Zaprawy Spirytusowo-Lakierowe bez froterowania
i Zaprawy Terpentynowo-Woskowe poleca:

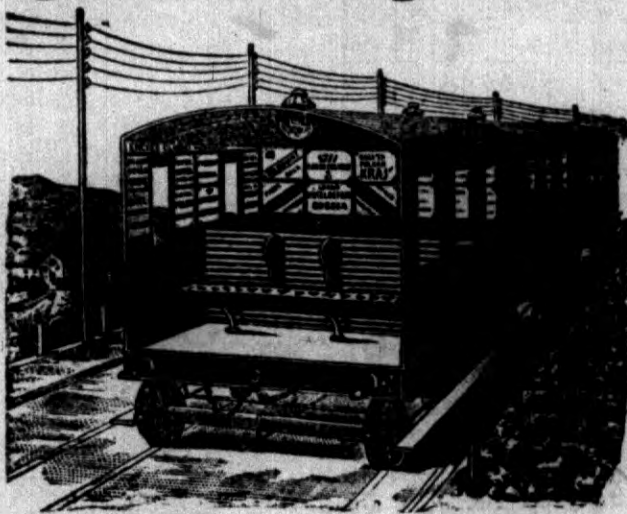
Patentowana Fabryka Lakierów i Farb olejnych

J. A. KRAUSSE

UL. BONIFRATERSKA 9. MAGAZYN IODOWA 3

Prosimy o baczne zwracanie uwagi na naszą markę fabr. „oko”. (64-3-2)

BIURO OGŁOSZEŃ w wagonach dróg żelaznych.



WARSZAWA, TRĘBACKA, 4.

(1689)

NOWOOTWORZONY WARSZAWSKI

ZAKŁAD GASTRONOMICZNY

Nikołajewska № 1—71 (róg Newskiego pr.),

wydaje codziennie **obiady** (od godz. 1 do 8), przyrządzone z najświeższej prowinzji i na najlepszym maśle. Kucharz od Cuba, przygotowuje również po polsku. Obiad z 4 potraw 50 kop., z sześciu potraw 1 rs. Abonament taniej. Śniadania i kolacje *à la carte*. Kawa, herbata, czekolada, paczki, oraz wszelkie wyroby cukiernicze. *Zakład otwarty do g. 12 w nocy.*

!Służba mówi po polsku!

(1686-3-3)

УПРАВЛЕНИЕ

ЮГО-ЗАПАДНЫХЪ ЖЕЛѢЗНЫХЪ ДОР.

объявляетъ, что въ виду предстоящаго открытія навигаціи на Азоскомъ морѣ и Дѣлѣрѣ, возобновленъ приемъ 3-хъ морскихъ, черезъ Одессу грузовъ, слѣдующихъ въ Херсонъ и въ порты Азовскаго моря. (1696-3-2)

FABRYKA I MAGAZYN obuwia damskiego i męskiego

(648-12-9)

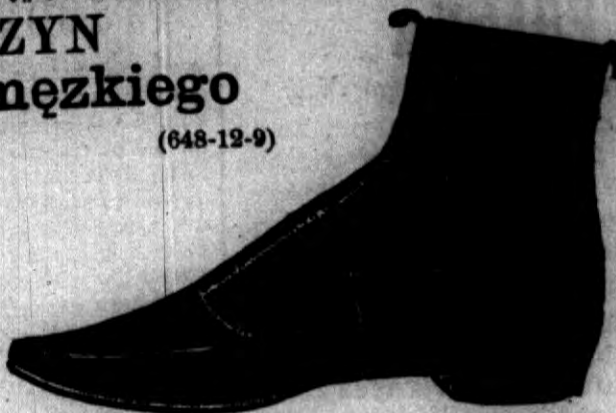
M. Dudzińskiego

(dawniej A. CHMURKOWSKA),
Nowo-Senatorska 6

poleca najwięk. wybór wytworn. obuwia, wykwalif. wykonacz., z najlepsz. mater. kraj. i zagranicznych

Ceny możliwie przystępne.

Zamówienia przyjmują hurtowe i detaliczne.



MAM HONOR

przypomnieć się łaskawym rodakom, iż znów, jak przed laty, będę piekła owe wymienione baby: warszawskie, ukraińskie, litewskie, placki, mazurki rozmaitych gatunków, torty, pierogi domowe; również przyrządzam całe świńcone z mięsa i ptactwa; rolady, pasztety, wszystko jak zwykle na najlepszym maśle, doskonale wypieczone. Polecając się łaskawej pamięci, pozostaję z szacunkiem, gospodyni

warszawskiej paszтетnej,

ul. Puszczyńska № 5. (1710)

SKŁAD

MATER. APTECZNYCH

provizora

B. JAROSZYŃSKIEGO,
Petersburg, Nadleżdzińska
№ 11.

Poleca wszelkie materiały apteczne, perfumeryje i środki opatrunkowe. **Ceny najniższe.** Obstalunki z prowincji wysła natychmiastowo, za zaliczeniem poczt. **Nafta** br. Nobel, pud. rs. 1 k. 60, z odstawa do domów od 20 funt. (1685-4-2)

Uzyskawszy koncesję na dalsze prowadzenie istniejącego od lat kilkunastu w Krakowie przy ulicy Franciszkańskiej pod l. 1 i za szczytnie znanego

**biura umieszczeń
nauczycieli, guwer-
nantek i bon po ś. p.
An. Dembowskiej,**

zawiadamiam niniejszem, iż rzeczzone biuro prowadzić będę pod temi samymi warunkami jak dotąd w dotychczasowym lokalu.

Kraków, 1 marca 1893 r.
(1672-6-4) HENRYKA TEISSEYRE.

MAJĄT. W GALICJI

w pięknej okolicy, przy kolei położony, z ładnym pałacem, ogrodem i lasem, dobrze zagospodarowany, pod bardzo korzystnymi warunkami, razem z inwentarzem jest do sprzedania zaraz z wolnej ręki. Bliższych szczegółów udziela pod 6. R. biuro dziennikowi ogłoszeń Ludwika Płohna, Lwów. (1679-5-3)

**BIURO NAUCZ. PIERWSZORZĘDNE
JASIŃSKIEJ,**

ul. Berka, 6, w Warszawie.
Ma do umieszczenia nauczycieli, nauczycielki i bony różnych narodowości; na żądania sprowadza z Paryża osoby. (68-6-2)

Постановленіємъ Общаго Собранія акціонеро́въ, 20 февраля сего года, Первое Общество подѣздныхъ желѣзныхъ путей въ Россіи открыло свои дѣйствія.

Членами Правленія избраны: А. А. Померанцевъ, В. А. Яловецкій, А. Е. Струве, Ф. Е. Енакіевъ, Т. С. Стомма, князь М. И. Огинскій и В. А. Титовъ. Предсѣдателемъ состоитъ А. А. Померанцевъ, управляющимъ дѣлами В. А. Яловецкій.

Правленіе помѣщается въ С.-Петербургѣ, по Малой Морской улицѣ, д. № 5. (1701)

Nowego w trzech tomach wydania dzieła:

ROZMYŚLANIA DLA KAPŁANÓW

przez

ks. Chaignon,

przekład z francuskiego,

wyszedł z druku tom I-szy. 8° str. XVI i str. 600. Cena rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 30. (1704-3-1)

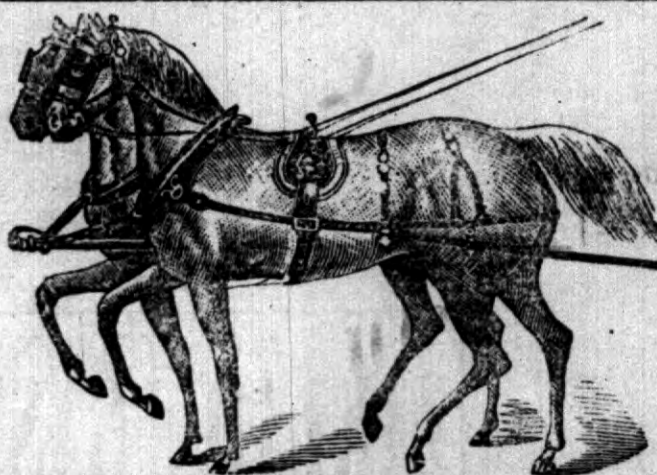
Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Tom II i III ukaza się w ciągu roku bieżącego.

Hodowla i skład nasion J. TROJANOWSKIEGO

w Miechowie, stacja dr. żel. iwan.-dąbr.

Hodowla została nagrodzona wielkim medalem ministerstwa dóbr państwa za nasiona własnej produkcji. Poleca świeże i pewne nasiona warzyw i kwiatów. Nasiona lesne po cenach przystępnych. Buraki pastewne Mammoth olbrzymie czerwone, Lejtowickie i t. p. wybornie kielkujące. Buraki cukrowe. Marchew pastewna olbrzymia biała z zieloną główką, poprawna, centnar rs. 28, funt 30 kop.; marchew tarta, centnar rs. 45, funt 50 kop. Lucerna oryginalna prowaska i wybór, bez kaniałki, pod gwarancją, centnar rs. 42. Koński zab wyborowy, centnar rs. 5 kop. 50. Szporek, kminek, tymotka, seradella, nasiona i mieszanki traw, rajgrasy, łubin trwały. Rzepak letni holenderski, gruboziarnisty, centnar rs. 8. Owies amerykański Welcome. Jęczmień Golden Melon. Kartofle do sadzenia. Poleca również worki po cenach fabrycznych. Uprasza się o wczesne zamówienia. Ekspedycja szybka do wszystkich stacyj pocztowych i kolejowych. Cenniki gratis i franco. (76-1)



Siodła i wszelkiego rodzaju uprząże na konie wyrabiają się najtaniej w specjalnym zakładzie wyrob. rymarsk. i siodlarsk.

ADAMA ZAWADZKIEGO,
Warszawa, ul. Królewska, № 6 (róg Saskiego placu). (28-8-2)

NAJLEPSZE I NAJTANSZE DOTYCHCZAS

„HORNSBY AKROYD“,

patentowane motory naftowe bezpieczeństwa

wyrobu angielskiego, stałe i lokomobilowe, z zupełną pewnością dobrego działania, polecają

A. WETTLER, M. NASSIUS,

Warszawa, Hoża № 49. (75-4-1)

Firma nagrodz. na europejsk. wystawach dypl. złotem i med. i wyższ. odznaczeniami.

Kosmetyczne spermacetowe, do twarzy

RĘCZNIKI

Fabrykanta kosmetyków
A. ENGLUND.

Dla delikatności i białości twarzy.

Przy używ. spermac. ręczników, skóra twarzy robi się gładką. Dogodny środek w podróży, podczas której twarz szczególn. narażona jest na wpływ kurzu i wiatru. Dogodnem jest mieć je zawsze z sobą. Cena paczki 60 k., z przes. nie mniej jak dwóch pacz. — 2 rs., 4 paczki — przes. 3 rs. Dla zapobież. podrab., proszę zwracać uwagę na podpis A. Englund czerwonym atramentem i mark S.-Pet. Laborat. Kosmet. Dost. c. p. 2. na w Najwyż. zatwierdz. ruskim T. w. sprzed. mat. apt., Kazańska, № 12, oraz we wszystkich. znacz. apt. i perfumer. handl. Ces. rusk. Skład główny na całą Rosję: A. Englund, Petersburg, Bassejnaja ul., № 2. (1560-11-2)

WYSTĘPACI SIĘ PODRABIAŃ.

WARSZAWA!

WELOCYPEDY ANGIELSKIE



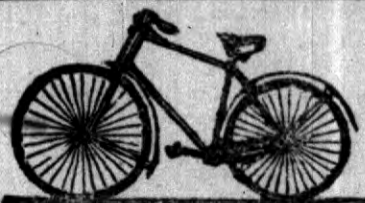
QUADRANT & CRYPTO

UZNAWIE USTALONE
POLECAJĄ

LUDW. REINEKE & C^o

MARSZAŁKOWSKA 134
RÓG Ś. KRZYŻEJ.

(31-20-6)



GŁÓWNI REPREZENTACI FABRYKI

I. K. STARLEY & C^o

W COVENTRY (56)

KUKSZ & LUEDTKE

w Warszawie, Bielańska № 5.

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO I S-ki

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwalif. i skromnych. Podejmuje się urządzenie apartamentów podług rysunków. Dzieł dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (559)

SKŁAD OBIC

Petersburskich i Moskiewskich fabryk,

Teodora Silina,

Petersburg. Sadowa ulica, № 27.

Rolka od 8, 9, 10 k. i drożej. Handlującym rabat. (1639-13-8)

Wysyłają się próby.

БАЛАНСЪ ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНОГО БАНКА

КЪ 1-МУ МАРТА 1893 ГОДА.

АКТИВЪ.

Наличными деньгами въ кассѣ	86,656	43
На текущихъ счетахъ:		
а) въ Виленскомъ Отдѣл. Гос. Банка	754	82
б) въ Частныхъ Банкахъ	50,848	41
	51,603	23
Корреспонденты:		
а) по оплатѣ купоновъ и Тир. Лист.	819,712	21
б) Государствен. банкъ по III конв.	589,400	—
	1,409,112	21
Ссуды долгосрочныя:		
а) подъ за- логъ земельныхъ имуществъ	54 1/4 — 416,315 93 43 1/2 — 2,195,379 26 61 1/2 — 44,931,998 23 48 1/2 — 9,607,315 34	76
б) подъ за- логъ го- родскихъ имущ.	27 1/2 — 1,310,743 41 18 1/2 — 452,661 40 29 1/2 — 8,460,982 81 19 1/2 — 3,253,053 62	24
	57,151,008	76
	13,477,891	24
	70,628,400	—
Ссуды краткосрочныя	3,517,200	—
Ссуды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ	779,000	—
Сверхсрочное погашеніе ссудъ Закл. Лист.	34,700	—
Принадлежащія Банку цѣнныя бумаги ном. 4,897,500		
Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., хран. въ Вил. Отд. Гос. Банка (3,892,700)	4,835,847	07
Заклад. листы, принадл. Банку и Комиссіонныя	1,492,855	05
Заемщики:		
а) платежи на льготѣ	1,022,915	27
б) разсроченныя	42,869	82
в) просроченныя	659,529	54
	1,725,314	63
Расходы за счетъ заемщиковъ:		
а) Страховка	30,769	19
б) Разныя	162,732	14
	193,501	33
Учтенныя купоны	210	—
Предварительный дивидендъ	481,000	—
% причитающіеся по %-нымъ бумагамъ	45,713	90
Государ. 5% сборъ	26,471	03
Расходы Банка:		
а) по обзаведенію и устройству	5,100	—
б) » содержанію Банка на 1893 г.	54,800	48
в) » оцѣнкамъ	6,866	32
г) » конверсія	43,891	—
	110,657	80
Домъ для помѣщенія Банка	200,000	—
БАЛАНСЪ	85,568,242	68

ПАССИВЪ.

Складочный капиталъ I—XV вып.	5,750,000	—
» » XVI »	16,000	—
Запасный » I—XV вып.	1,454,500	—
» » XVI »	12,000	—
Резервный »	19,285	—
	7,251,785	—
5% закладные листы выпущ. въ общ.:		
а) » безсрочныя	41,688,400	—
б) » на 61 г. 8 м.	24,890,000	—
в) » 48 л. 8 м.	1,120,000	—
г) » 29 л. 9 м.	2,370,000	—
д) » 19 л. 11 м.	1,060,000	—
	70,628,400	—
Закладные листы, разрѣшенныя и неполученныя	779,000	—
Сверхсрочное погашеніе:		
Закладными листами	34,700	—
Наличными деньгами	915,997	35
	950,697	35
Корреспонденты	117,410	43
Закл. листы тираж. неперед. къ оплатѣ, общ.	456,500	—
» » » конв.	665,300	—
Купоны закл. лист. подлежащія опл.	558,229	—
Невыданный дивидендъ	4,543	95
Процентный фондъ 6% и 5% для опл. куп. на ср. 1/2 93 г.	1,808,008	06
Погасительный фондъ 6% и 5% для 41-го тиража 1893 г.	338,320	80
Поступленія въ счетъ будущихъ платежей	23,189	79
Переход. суммы:		
а) разныя	164,047	04
б) сум. предст. на оцѣнку	32,671	87
	196,718	91
Фондъ дивиденда на составл. запаснаго капитала и проч.	807,877	68
Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ	105,775	08
Ценей	19,004	25
Проценты разныя	3,501	—
	436,158	01
Фондъ погашенія цѣнности дома для помѣщенія Банка	70,000	—
Спеціальн. тек. сч. въ Госуд. Банкѣ	190,000	—
Чистая прибыль за 1892 г.	1,103,981	38
(1707-1) БАЛАНСЪ	85,568,242	68

Примечаніе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу оборотовъ, въ владѣ Банку къ 1-му Марта 1893 г. состоятъ на храненіи Акцій и Закл. листовъ на 5,616,615 р.

W połowie kwietnia r. b. wyjdzie z pod prasy broszura, poświęcona działalności teatru polskiego w Petersburgu w ub. sezonie 1892—93 r., p. t.

„Pogadanka o teatrze i teatr polski w Petersburgu w roku 1892—1893”,

przez

Henryka Glińskiego.

TREŚĆ: Jeszcze słówko o teatrze... *usque ad finem*.—Aktor i autor.—Repertuar.—Co bytło, a co być może.—Warunki.—Opieka.—Administracja i gospodarka.—Czego możemy od teatru wymagać?—Co teatr daje, a co dać może.—Skład trupy.—Nieco krytyki.—Reklama i reklamowane powodzenie, a wartość rzeczywista.—Trochę wspomnień.—Nieco uwag.—Odrobina polemiki.—Nieśmiały rady.—Krytyka szczerza, a krytyka względna.—Znawstwo, dyktantyzm i dobre chęci.—Miarą wartości — rzecz arcywzględna. — Spis sztuk granych w ciągu sezonu. — Słówko o «Flircie» i «Nauczycielce». — Artur Zawadzki i t. d. (1875)

W chęci ustalenia nakładu, uprasza się osoby życzące powyższą broszurę posiadać, o zawiadomienie o tem księgarnię Br. Rymowicz (Kazańska, 26), przed 1 kwietnia r. b.

Cena w przedpłacie 50 k., po wyjściu 60 k.

W księgarni Br. RYMOWICZ, Kazańska, 26, są do nabycia:

Henryka Glińskiego: «Honor» (sztuka, temat, teza, etyka i krytyka), k. 60. «Pogadanka o teatrze i teatr polski w Petersburgu w roku 1892—93», k. 80. «Pogadanka o teatrze i teatr polski w Petersburgu od r. 1882 do r. 1892», k. 50.

УПРАВЛЕНИЕ ЮГО-ЗАПАДНЫХЪ ЖЕЛ. ДОРОГЪ

объявляетъ, что на перевозку полными вагонами въ 610 пудовъ мякны, половы, пелъ, дузи и шелухи въ мѣстномъ сообщеніи Юго-Западныхъ жел. дорогъ и въ прямомъ сообщеніи между станціями жел. дорогъ III группы, съ 10 Марта сего года вводится въ дѣйствіе пониженный тарифъ, опубликованный въ № 402 Сборника тар. Россійскихъ жел. дорогъ подъ № 5058. (1891-3-2)

STAN RACHUNKÓW

BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI.

PO DZIEŃ 28 LUTEGO 1893.

STAN CZYNNY.

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i bilonie 91,518 20
Skup weksli opatrzonych najmniej 2 podpisami 1,641,457 67
Papierzy wartościowe, własność banku stanowiące:

a) państwowe i przez rząd poręczone	13,700	40
b) przez rząd nieporęczone	—	—
1) listy zastawne	238	67
2) udziały	3,000	—
	3,238	67

Papierzy wartościowe kapitału zapasowego 16,939 07
497,848 14

Korespondenci:

a) ich rachunki (loro):

1) Kredyty ubezpieczone papierami:	
a) papierzy państwowe	15,839 19
b) listy zastaw. i akcje	9,721 28
c) weksle z 2 podpis.	1,157,365 66
2) Sumy do dyspozycji banku (on call)	363,411 87
	1,546,338 —

b) nasze rachunki (nostro):

a) sumy należące do banku	—	—
b) weksle do inkasa	318,974	03
	1,865,312	03

Weksle i traty na obce miejsca 497,207 25
Nieruchomości 60,000 —
Ruchomości i koszta urządzenia 3,947 40
Sumy przechodnie 426,928 23
Koszta handlowe 12,532 95
Rozchody podlegające zwrotowi 353 54
Weksle protestowane 100 —

5,114,144 48

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy 1,500,000 —
Kapitał zapasowy 498,708 10
Rachunki zysków i strat 156,669 28
Niewypłacona dywidenda —

Rachunki przekazowe:

a) za okazaniem	226,284	75
b) za 7-dniowem wypowiedzeniem	306,059	49
	532,344	24

Wkłady procentowe:

a) terminowe	416,006	35
b) bezterminowe	75,763	10
	491,769	45

Korespondenci:

a) ich rachunki (loro):

a) sumy do dyspozycji korespondentów (on call)	910,320	95
b) weksle do inkasa	141,382	—
	1,051,702	95

b) nasze rachunki (nostro):

Sumy należące do banku	734,659	03
	1,786,361	98

Procent i prowizja 70,508 15
Sumy przechodnie 77,783 28

5,114,114 48

(1702-1)

Łódź, dnia 28 Lutego 1893 r.

COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

(61-26)

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy, gdyż wyróbił tylko z wina bez domieszek, tańszy, gdyż nie obciążony wysokiem cłem i banderolą. Sprzedaż we wszyst. znacz. handlach w Warszawie i na prowincji, hurtowa—w kantorze fabrycznym.

UBEZPIECZENIE PODRÓŻUJĄCYCH DO CHICAGO NA WYSTAWĘ POWSZECHNĄ, lub wogóle do Ameryki Północnej.

Ubezpieczenia podróżujących do Ameryki północnej od wszelkiego rodzaju nieszczęśliwych wypadków, mogących się wydarzyć na morzu i lądzie, przyjmowane są w Zarządzie Towarzystwa Ubezpieczeń „Rossya” (w St.-Petersburgu, Wielka Morska dom własny № 37), w Jeneralnej Reprezentacji (w Warszawie, Marszałkowska № 144) i we wszystkich agenturach Towarzystwa.

Przykład: Za ubezpieczenie, trwające 4 miesiące, w ilości 10,000 rubli na wypadek śmierci i 10,000 rubli na wypadek niezdolności do pracy, składka wynosi 47 rubli.

Ubezpieczenia tego rodzaju można zawierać na sumy od 1,000 do 100,000 rubli. (1706-2-1)

Petersburskie

MUZEUM PSZCZELNICZE

Kamiennoostrowski pr., № 30.

Poleca szanownej publiczności wielki wybór starych, polskich miodów; miody musujące własnego wyrobu, oraz miody naturalne w plastrach i naczyniach rozmaitej wielkości. Ceny umiarkowane. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. (1700-1)



ZAKŁADY MECHANICZNE

Bormann, Szwede i S-ka,

W WARSZAWIE, polecają:

Kompletne urządzenia Gorzelni i Zakładów Rektyfikacyjnych,

z zastosowaniem przyrządów i aparatów najnowszej konstrukcji. Baterje filtracyjne węglowe do oczyszczania wódki przy małych gorzelniach.

Beczki żel. do transportowania okowity. (42-6-3)

Zbiorniki żelazne na spirytus i okowitę.

Miary brązowe nowego typu do spirytusu i okowity.

Przeszło 200 gorzelni różnych wielkości urządzo-
no w ciągu lat ostatnich.

Biuro reprezentacji w KIJOWIE, Kreszczatik, dom Stiflera.

DOM BANKOWY

ADAM PIĘDZICKI,

ulica Królewska № 6, róg Saskiego Placu,

naprzeciw pałacu Kronenberga.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne i akcje. Wymienia banknoty i monety zagraniczne. Przyjmuje w komis do sprzedaży papiery publiczne i udziela na takowe zaliczenia. Wydaje przekazy na krajowe i zagraniczne miejscowości. Przyjmuje wkłady na bieżący rachunek. Realizuje kupony. Asekuruje premjówki po 65 kop. Załatwia konwersje pożyczek w tow. kred. ziemskim i miejskim. Przyjmuje stały i bezpłatny obowiązek kontrolowania losowań papierów publicznych podług wykazów numerów przez stałych klientów pozostawionych i o wylosowaniu zawiadamia. Udziela ustnych i listownych informacji w kwestiach pieniężnych. Wogóle dopełnia wszelkich operacji w zakresie interesu bankierskiego wchodzących. (37-12-5)

WARSZAWA,

Miodowa, 12.



KIJÓW,

Kreszczatik, 33.

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

I. KERNTOPF I SYN,

dostawcy instytutu muzycznego (konserwatorium). Nagrodzona złotym medalem na wystawie powszechnej w Paryżu 1889 r. (45-26-)

FABRYKA

POSADZEK

i Wyrobów Budowlanych Stolarskich

W. I. TWORKOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

77. Czerniakowska, 77,

posiada na składzie zawsze wielki wybór posadzek suchych tak masiw, jako też fornierowanych w desenie, po bardzo przystępnych cenach. (19-6-5)

CECHA

fabryczna.

Uprasza się Szan. Publiczność o ządanie w sklepach ołówków, pierwszej czysto swojskiej fabryki

ST. MAJEWSKI i S-ka,

niektórzy sprzedający bowiem zalecają uparcie ołówki zagraniczne. Adr. fabr.: Warszawa, Złota, 61. (43-10-4)

CESARSKO-KRÓLEWSKA UPRIWILEJOWANA FABRYKA

JAKÓB I JÓZEF KOHN.

Kompletne umeblowania, meble stolarskie i draperje. Petersburg: Newski pr., № 64. Moskwa: Kuzniecki most, № 14.

